

BIBLIOTEKA OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU KAS CHORYCH
W KRAKOWIE
„LEKARZ-PRAKTYK“

PSYCHOANALIZA

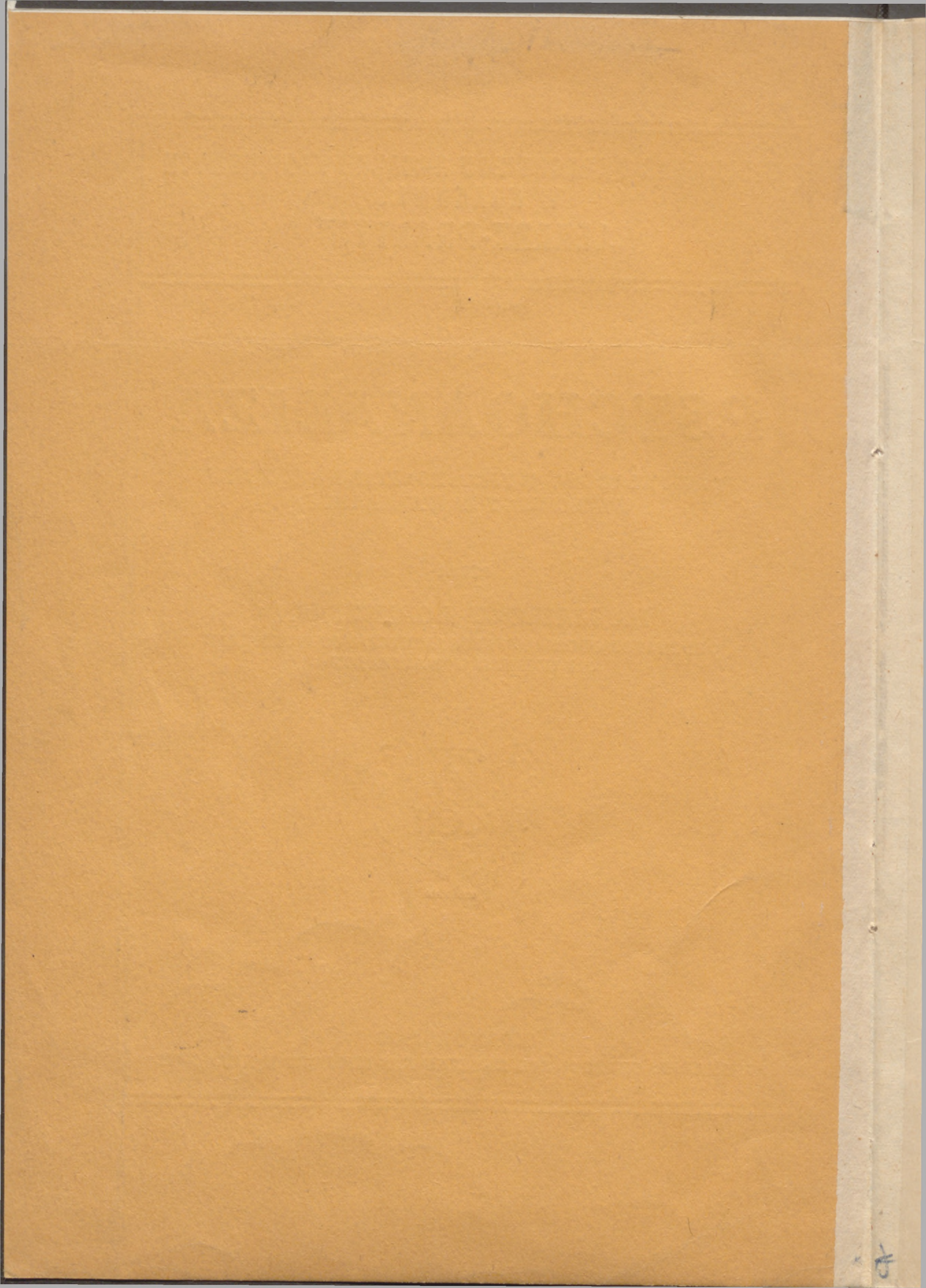
(6 WYKŁADÓW, WYGŁOSZONYCH NA WOLNEJ
WSZECHNICY W WARSZAWIE)

PODAŁ

DR MAURYCY BORNSZTAJN
ORDYNATOR ODDZIAŁU PSYCHJATRYCZNEGO W SZPITALU
NA CZYSTEM W WARSZAWIE



KRAKÓW 1930
NAKŁADEM OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU KAS CHORYCH W KRAKOWIE



554 552

02 859

BIBLIOTEKA OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU KAS CHORYCH
W KRAKOWIE

ZESZYT XVI. LEKARZ-PRAKTYK SERJA III.

PSYCHOANALIZA

(6 WYKŁADÓW, WYGŁOSZONYCH NA WOLNEJ WSZECHNICY
W WARSZAWIE)

PODAŁ

DR MAURZYCY BORNSZTAJN

ORDYNATOR ODDZIAŁU PSYCHJATRYCZNEGO
W SZPITALU NA CZYSTEM W WARSZAWIE



Handwritten signature in blue ink, likely of the author or publisher.

KRAKÓW 1930

NAKŁADEM OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU KAS CHORYCH W KRAKOWIE

10

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII
UNIWERSYTETU TORUNIA

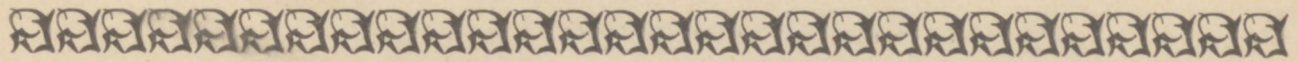
ANNA ZACHAR



554552

CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM IGNACEGO WINIARSKIEGO.

D. 902/81



WYKŁAD I.

Dzieje rozwoju teorii psychoanalitycznej.

Wstęp.

Przypadł mi w udziale prawdziwy zaszczyt.

Po raz pierwszy w Warszawie, a bodaj w całej Polsce, z publicznej katedry, z odpowiedzialnego miejsca poruszę niezwykle doniosłe zagadnienie naukowe i postaram się ująć je w pewną systematyczną całość.

W gronie moich słuchaczy niema, przypuszczam, ani jednej osoby, któraby nie słyszała o „psychoanalizie“ i nie wiedziała, że nazwa ta jest związana z nazwiskiem *Freuda*. O ile sama nazwa i nazwisko jej twórcy zyskały popularność, o tyle istota sprawy jest znana bardzo niedostatecznie, fragmentarycznie i powierzchownie (w języku polskim posiadamy z tej dziedziny zaledwie kilka broszur i jedną obszerniejszą pracę Dra *Bychowskiego*).

Ośmielę się twierdzić, że dotyczy to nietylko szerszej publiczności, masy ludzi inteligentnych, która interesuje się tem i owem, lecz z natury rzeczy nie może poza nielicznymi wyjątkami pogłębić swoich wiadomości. Dotyczy to częściowo, jeżeli nie w równej mierze, także ludzi nauki, mających z naszą dziedziną punkty styczne, a więc psychologów, pedagogów i lekarzy. Na to niezwykle zjawisko składa się szereg przyczyn, których na wstępie wyłuszczać nie będę, gdyż w toku moich wykładów w miarę zapoznawania się z głównymi podstawami teorii psychoanalitycznej staną się one same przez się zrozumiałe. Rozpocznę od konwencjonalnej, że tak powiem, prezentacji.

Dziś psychoanaliza jest już umiejętnością specjalną tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym. Nie jest ona, co prawda, jeszcze zamknięta, lecz znajduje się w stanie nieustannego i wspaniałego rozwoju. Jak wspomniałem, nie wszyscy ją uznają, tem niemniej posiada ona wielu zwolenników i propagatorów na całym świecie i może się już poszczycić bardzo bogatą literaturą w postaci specjalnych czasopism i wydawnictw książkowych, które się ześrodkowują w tak zwanem Międzynarodowem Nakładowem Wydawnictwie Psychoanalitycznem (*Internationaler psychoanalytischer Verlag*) z główną siedzibą w Wiedniu, miejscu urodzenia i działalności twórcy teorii, *Zygmunta Freuda*, i filjami w Lipsku, Zurychu i Londynie. Dziś jest to już, powtarzam, ogromny gmach wiedzy specjalnej, który od trzydziestu kilku lat wciąż rośnie i rozwija się, ulegając zmianom w szczegółach architektonicznych, zachowując jednakże fundamenty i fasadę, które oddawna mu nadał *Freud*.

Ogólna charakterystyka teorii.

Gmach ten, powiedzmy, przechodząc już od zewnętrznej prezentacji do głębszej charakterystyki, wyrósł na mocnym cokole ścisłej empirji wbrew twierdzeniom ludzi nieświadomych, którzy uważają go za zawieszony w powietrzu zamek, przepełniony urojonemi tworamami.

Najlepiej nas pouczą o trwałych podstawach psychoanalizy dzieje rozwoju jej teorii, od których rozpoczne właściwe swe wykłady.

Wspomniałem już, że psychoanaliza opiera się na doświadczeniu. Czy istotnie wszystko, o czem mówić będę, a co dla laików nieraz będzie dziwaczne i wprost groteskowe, jest oparte na doświadczeniu? Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna — twierdząca, gdyż psychoanaliza poczęła się z empirji lekarskiej.

W ośmdziesiątych latach ubiegłego stulecia wiedeński lekarz, *Józef Breuer*, internista, spostrzegł, że dziewczyna, dotknięta histerją, którą leczył hipnozą, w śnie hipnotycznym przypominała sobie silnie afektywnie zabarwione wydarzenia, na jawie dawno już zapomniane; zarazem odreagowywała sama ten afekt, który dla różnych powodów dawniej podczas samego przeżycia nie został odreagowany i stłumiony. Jeżeli, powtarzam, reakcja udawała się w śnie hipnotycznym, ginął bezpowrotnie dany „objaw“, związany z samem wydarzeniem jakimiś niemi, na jawie nieuchwytnymi dla pacjentki. W ciągu kilku lat po tem niezwykłym spostrzeżeniu *Breuer* nie dokonywał dalszych prób. W tym czasie przyjechał z Paryża do Wiednia od słynnego *Charcota* młody lekarz, *Zygmunt Freud*, z którym *Breuer* podzielił się swoim spostrzeżeniem. Zainteresowało ono *Freuda* do tego stopnia, że zniewolił on *Breuera* do dalszego prowadzenia doświadczeń w tym samym kierunku i sam brał w nich żywy udział.

Freud znajdował się wówczas jeszcze pod urokiem wrażeń, przywiezionych z Francji, gdzie stany hipnotyczne i leczenie chorych głębokim snem hipnotycznym wtedy właśnie zajmowały umysły najwybitniejszych ludzi, jak *Charcot*, *Bernheim* z Nancy, *Liébault* i inni. W spostrzeżeniu *Breuera* uderzyła *Freuda* wybitna różnica, zachodząca w sposobie badania w Paryżu i Wiedniu. Podczas gdy we Francji tylko dawano nakazy w śnie hipnotycznym i nie interesowano się zupełnie ani przyczyną powstawania choroby, ani jej istotą, w Wiedniu, przeciwnie, korzystano z uspiania hipnotycznego dla wyjaśnienia psychologicznego mechanizmu danego objawu. W wyniku długoletniej współpracy *Breuera* i *Freuda* w r. 1893 ukazał się niewielki artykuł w postaci doniesienia tymczasowego pod nagłówkiem: „Über den psychischen Mechanismus hysterischer Phänomene“, w którym po raz pierwszy obwieszczono naukowemu światu nową metodę leczenia, opartą na długim szeregu doświadczeń klinicznych. Polegała ona na wydobywaniu w śnie hipnotycznym przeżyć, które podziały jako wstrząs (uraz), a na jawie zostały zapomniane i nie odreagowane. Nadano jej nazwę „metody katartycznej“ (od greckiego wyrazu *Katharsis*, co dosłownie znaczy: „oczyszczenie“). Wkrótce samą metodę zmienił *Freud* (jak i dlaczego, zobaczymy za chwilę), jednakże ważną jej zdobyczą pozostało wykrycie faktu olbrzymiej doniosłości, polegającego na tem, że wszelkiego rodzaju cielesne objawy chorobowe (ból, przykurczenia,

znieczulenia, porażenia, napady drgawkowe, słowem, cały kalejdoskop objawów histerycznych) nie są pozbawione wewnętrznego sensu i dają się wytłumaczyć tym lub innym momentem wzruszeniowym z życia chorego. Moment ten nie został w swoim czasie dostatecznie odreagowany, odczyn więc psychiczny został z tych lub innych względów stłumiony, energia zaś psychiczna szukać musiała ujścia w innym kierunku, przeobraziła się i zamieniła się w „objaw“. Chory sobie zupełnie nie uświadamiał tej przemiany, czyli t. zw. „konwersji“ niewyładowanej energii psychicznej, oraz związku „objawu“ z jakimś przeżyciem wzruszeniowym tak, iż sam fakt przeżycia wzruszeniowego ulegał zapomnieniu. Ponowne przeżycie wszystkiego i uświadomienie przez chorego wspomnianego powyżej związku usuwało „objaw“. — „Znaleźliśmy — dosłownie przytaczam ustęp ze wspomnianej pracy — ku naszemu największemu zdumieniu, że poszczególne objawy hysterji znikają odrazu i bezpowrotnie, jeżeli się udawało obudzić zupełnie wyraźne wspomnienie wydarzenia, które wywołało po raz pierwszy objaw, i jednocześnie ożywić wzruszenie, które wówczas towarzyszyło owemu wydarzeniu, oraz jeżeli chory to wszystko szczegółowo wypowiedział. Samo przypomnienie bez ponownego przeżycia wzruszeniowego prawie nigdy nie dawało wyniku tak, iż pierwotne przejście psychiczne musiało być powtórzone możliwie żywo i doprowadzone do *status nascendi*, a potem wypowiedziane“.

Na podstawie przytoczonych faktów wyprowadzono nietylko powyższy szczególny wniosek, wyjaśniający znaczenie i sens zupełnie dotąd niezrozumiałych objawów histerycznych. Następczą się poza tem jeszcze ogólniejszy, kapitalnej doniosłości wniosek, stwierdzający, że obok treści naszej świadomości, którą znamy i pamiętamy, należy uznać istnienie dziedziny odrębnej od świadomości, dziedziny nieświadomych tworów psychicznych, które jednak są czynne i obdarzone siłą dynamiczną.

Już przed *Freudem* filozofja i psychologja zajmowały się zagadnieniem spraw psychicznych, które toczą się poza naszą świadomością. Pojęcie jednak tego, co jest nieświadome, zasadniczo różniło się od pojęć freudowskich. Przed *Freudem* za nieświadome uważano wszystko, co chwilowo nie dochodzi do naszej świadomości, lecz później może do niej dojść. Innemi słowy, utożsamiano nieświadome z chwilowo zapomnianem lub niespostrzeżonem. *Freud* natomiast za nieświadome uważa tylko to, co zwykłą drogą nie może przeniknąć do świadomości, jako z nią sprzeczne i dla niej przykre do tego stopnia, że je odpiera i do siebie nie dopuszcza. Jak *Freud* doszedł do takiego pojęcia nieświadomego, wyjaśnię za chwilę. *Freudowi* znane było z nauki o hipnozie t. zw. zjawisko sugestji pohipnotycznej, polegające na tem, że osobnik na jawie wykonuje w ściśle określonym czasie czynność, która została mu poddana drogą sugestji podczas głębokiego snu hipnotycznego. Sugestja ta mogła zawierać polecenie wręcz nierozumne, nie licujące ani z istniejącą sytuacją, ani ze zwyczajami, charakterem i wogóle z całą osobowością sugerowanej osoby, a mimo to jakiś mus wewnętrzny, którego ona nie rozu-

miała, siła, której pochodzenia zupełnie nie uświadamiała sobie, pchała ją nieprzezwyciężając do wykonania tego czynu. Jako jaskrawy przykład takiej sugestji pohipnotycznej przytoczę jedno z doświadczeń znanego niemieckiego psychoterapeuty *Molla*. Zasugerował on pewnej osobie, aby po przebudzeniu się wzięła doniczkę z okna, owinęła ją w chustkę, postawiła na kanapie i złożyła przed nią trzykrotny ukłon. Wszystko to zostało ściśle wykonane, przyczem osoba ta, oczywiście, nie potrafiła racjonalnie umotywować całej tej zawilej i zarazem zupełnie bezmyślnej czynności; nie pamiętała również o odebranym poleceniu i zdumiewała się, jak mógł jej przyjść do głowy taki dziwaczny „pomysł“, który jednak musiała wykonać.

Przytaczane przez wszystkich najpoważniejszych badaczy stanów hipnotycznych (*Forel, Bernheim, Liébault*) podobne fakty, których realność nie ulega żadnej wątpliwości, dadzą się wytłumaczyć tylko w ten sposób, że polecenie pozostało nieświadomem, niemniej jednak tak silnym i władcym, iż domagało się wypełnienia za wszelką cenę, z pogwałceniem sensu, logiki i t. zw. przyzwoitości. Kiedy badania, przeprowadzone wspólnie z *Breuerem*, odśłoniły *Freudowi* rąbek tajemnicy powstawania zjawisk hipnotycznych, kiedy się *Freud* przekonał, że zapomniane wzruszenia i nieświadome konflikty mogą wywoływać objawy chorobowe, przeprowadził on analogję między temi faktami, świeżo zdobytemi empirycznie, a sugestją pohipnotyczną. Doszedł przytem do wniosku, że zjawiska, które wywołać można sztucznie podczas doświadczeń, powstawać mogą również samorzutnie tak, iż owe „zapomniane wzruszenia“, tak zwane urazy psychiczne, mogą działać niejako z ukrycia, zachowując przytem swoje napięcie dynamiczne. Wyładowują się one w objawach nerwicowych, które stanowią niejako ekspozyturę nieświadomego procesu przeżycia psychicznego, mającego swe źródło w nieświadomem. *Freud* przytem zadaje sobie pytania: Dlaczego owo „nieświadome“ nie zostało uświadomione? — Czy może ono zostać w każdej odpowiedniejszej chwili uświadomionem, czy też jest to samo w sobie niemożliwe? — Jaka siła trzyma je w ukryciu przed świadomością? I tu się rozpoczyna właściwa, zupełnie samodzielna, niepospolita i w swych skutkach bardzo płodna praca *Zygmunta Freuda*.

Teraz drogi *Breuera* i *Freuda* zaczynają się rozchodzić. Obaj wprowadzili uznawali istnienie procesów nieświadomych w histerji, obaj zgadzali się, że w chorobie tej wskutek spraw nieświadomych powstaje t. zw. rozszczepienie psychiczne, lecz mechanizm powstawania tego rozszczepienia *Freud* tłumaczył inaczej, niż *Breuer*.

Opór. — Tłumienie.

Breuer sądził, że stany histeryczne są rodzajem hipnozy (w czem zbliżał się do poglądów *Charcota*), i nazywał je stanami hipnoidowymi, które stanowią niejako wyspy na morzu psychicznem, jako niezasymilowane ciała obce, które powinny być wcielone do świadomości, nazwanej przez siebie w przeciwstawieniu do stanów hipnoidowych „*Wachbewusstsein*“ (świadomość jawy). W tym poglądzie przebija się

jeszcze dawne pojęcie o psychice, jako o stanie spokoju, bierności, statyczności.

Freud natomiast zwrócił uwagę na fakt, który niemal uszedł uwadze *Breuera*. Polega on na tem, że osoby, leczone hipnotyzmem, wypowiadają niektóre swe przeżycia z większym trudem i wysiłkiem, niż inne. Doszedł on do przekonania, że trudności w wypowiedaniu się są tylko oporem jednostki świadomej, która się broni przeciwko wtargnięciu do niej nieświadomego. Przekonał się on, że opór ten jest tem zawziętszy, a obrona tem silniejsza, im przykrzejsze jest to, co się ma wyłonić z nieświadomości. Zjawisko to początkowo nazwał *Freud* obroną, odparciem (*Abwehr*), z pojęcia zaś obrony stopniowo powstało pojęcie tłumienia (*Verdrängung*), które się stało i dotąd pozostaje niewzruszoną podwaliną wiedzy psychoanalitycznej. W związku z tem zauważył *Freud*, że hipnoza nietylko nie pomaga demaskowaniu oporu, lecz, przeciwnie, przeszkadza mu, gdyż przykrywa, niejako przesłania zmaganie się świadomego „ja“ z nieświadomem, i dlatego należy ją zarzucić. To też badanie w śnie hipnotycznym *Freud* zastąpił przez tak zwane

wolne kojarzenia (*freie Einfälle*).

Polegają one na tem, że chory swobodnie kojarzy w stanie pełnej świadomości. Wypowiada on wszystko, co mu na myśl przychodzi, niczego nie ukrywając i nie krytykując w sobie, chociażby kojarzenia wydawały mu się niestosownymi, bezmyślnymi i przykreimi. Przytem stale się okazuje, że t. zw. wolne kojarzenia pozostają z sobą w związku, a ostateczne ogniwa łańcucha kojarzeń prowadzą do „zapomnianych“, słumionych przeżyć. Owe przeto „wolne kojarzenia“ nigdy nie bywają dowolne, lecz są ściśle określone, zdeterminowane, a bieg ich jest uwarunkowany i kierowany właśnie przez to ostateczne, nieświadome ogniwo.

Prawo regresji.

W tym samym czasie, kiedy *Freud* zaczął stosować metodę wolnych kojarzeń, uczynił on jeszcze inne równie doniosłe spostrzeżenie, że kojarzenia cofają się od aktualnych spraw bieżących do przeszłości, że terażniejszość ma swe źródło w przeszłości osobnika tak, iż dla zdania sobie sprawy ze spraw, dziś toczących się w człowieku, należy sięgnąć do jego ubiegłych przeżyć, które same niejako narzucają się w kojarzeniach. Zjawisko to, podniesione do stanowiska „prawa regresji“, czyli cofania się, odegrało, jak się wkrótce przekonamy, pierwszorzędą rolę w rozwoju psychoanalizy. Mianowicie, okazało się, że kojarzenia cofają się ku młodości, ku okresowi dojrzewania płciowego i, co jest dziwne, nie zatrzymują się na tym bezsprzecznie ważnym okresie życia, lecz idą jeszcze dalej wstecz aż do wspomnień wczesnego dzieciństwa, które rzucają właśnie najistotniejsze światło na powstawanie aktualnych konfliktów, wyzwalających stany patologiczne. Dalej, *Freuda* uderzył stale i niezmiennie powtarzający się fakt, że kojarzenia, które dotarły już do

wspomnień dzieciństwa, powodowały najsilniejszy opór tak, że należało użyć największego wysiłku dla jego przewyciężenia i ujawnienia pewnej specjalnej kategorii przeżyć dziecięcych, mających charakter wstrząsu (urazu) psychicznego, a zawsze dotyczących sfery seksualnej.

Teraz dochodzimy do punktu zwrotnego w stosowaniu metodyki psychoanalitycznej. *Breuer*, trzymając się swej pierwotnej metody katartrycznej (hipnozy), nie mógł stwierdzić spostrzeżeń *Freuda* i nie chciał ich uznać za realne tak, iż ostatecznie odwrócił się od niego, wreszcie się zniechęcił i zupełnie przestał zajmować się psychonerwicami. *Freud* pozostał osamotniony ze swym odkryciem, stwierdzającym, że dziecięce przeżycia seksualne, noszące znamiona wstrząsu (urazu) stanowią, jak się wówczas zdawało, owo pierwotne źródło, z którego wypływają późniejsze konflikty życiowe.

Stąd dochodzimy do wniosku, że dla usunięcia psychonerwicy nie wystarcza, wbrew przypuszczeniom zwolenników metody katartrycznej, wykrycie bezpośredniego aktualnego konfliktu psychicznego. Przez to możemy tylko zniweczyć poszczególne objawy, przytem jednak pozostaje nienaruszone źródło, z którego objawy czerpią swą siłę, gdyż dawniejsze przeżycia i te warstwy psychiczne, na których wyrastają te objawy, zostają nietknięte. Przeżycia te, czyli wzruszenia dziecięce przeważnie seksualnego charakteru jeszcze trudniej wydobyć z głębin nieświadomości, niż aktualny konflikt, gdyż podczas ujawniania się napotykają one jeszcze silniejszy opór.

Właśnie wówczas, kiedy się *Freudowi* zdawało, że zdołał wykryć *primum movens* psychonerwicy w postaci urazów psychicznych, doznanych we wczesnym dzieciństwie i noszących znamiona seksualności, nasunęły się największe trudności i tak wielkie wątpliwości, że sam twórca tej myśli był już bliski rezygnacji. Mianowicie, okazało się, że w wielu przypadkach opowiadania chorych o ich przeżyciach dziecięcych obejmowały nieprawdziwe i urojone rzeczy. W przypadkach jednak, w których opowiadania te opierały się na prawdzie, dającej się stwierdzić z zupełną stanowczością, wszystkie momenty, które mogłyby spowodować silny psychiczny wstrząs dziecka (nieostrożność rodziców, dotycząca życia seksualnego, jakaś niesumienność niańki, straszenie dziecka w związku z jego narządami płciowymi), można było napotkać w dziejach ludzi zdrowych. Urazy więc (wstrząsy) dziecięce już nie mogły być uważane za dostateczną przyczynę psychonerwicy, powstającej w późniejszym wieku, skoro owa „chwila osobliwa“ zdarzyła się w życiu dziecka. Ten okres swej pracy *Freud* omawia w sposób dla siebie znamieny, który rzuca jaskrawe światło na właściwości jego umysłu, nie mogę przeto sobie odmówić przyjemności przytoczenia odpowiedniego ustępu z jego pracy: „Dzieje ruchu psychoanalitycznego“:

„Kiedy koncepcja przyczynowa (etiologia) załamała się wskutek własnego nieprawdopodobieństwa i wskutek sprzeczności ze ściśle sprawdzonymi faktami, zrazu nastąpił okres zupełnej bezradności. Analiza na prawidłowej drodze doprowadzała do takich urazów seksualnych w dzie-

ciństwie, a mimo to były one nieprawdziwe. Miałem wówczas chęć podobnie, jak *Breuer*, porzucić całą pracę. Może nie uczyniłem tego jedynie dlatego, że nie miałem już wyboru i nie mogłem zaczynać czegoś na nowo. Wreszcie uświadomiłem sobie, że nie mam prawa do rezygnacji, jeżeli oczekiwania mnie zawiodły, natomiast muszę te oczekiwania poddać rewizji. Jeżeli histerycy sprowadzają swoje objawy do zmyślonych obrazów, narzuca się nam nowy fakt, że oni je sobie uroili, i rodzi się nowy obowiązek równie ścisłego zbadania nowego psychicznego faktu powstawania podobnych urojeń, jako realnych faktów życia. Wkrótce też wyjaśniłem sobie, że podobne urojenia powstają u osób tego typu w celu zamaskowania, upiększenia i uszlachetnienia życia seksualnego okresu dziecięcego tak, iż z poza tych urojeń w całej pełni wyłoniło się seksualne życie dziecka“.

Istotnie okazało się, że wspomniane urojenia mają źródło w bardzo bogatym, lecz swoistym dziecięcym życiu płciowym, które zupełnie nie jest podobne do takiegoż życia ludzi dorosłych: początkowo jest ono nieświadome, później zaś ginie w odmęcie zapomnienia. Rojenia były dla dziecka tylko przykrywką, maskującą istotne przeżycia, wypływające z właściwości dziecięcego popędu seksualnego, i przerzucały ich przyczynę na zewnętrzne czynniki, na nierealne, często urojone urazy. Również stało się jasnym, dlaczego istotnie doznane urazy charakteru seksualnego nie wywierały żadnego wpływu, albo wywierały wpływ tylko bardzo nieznaczny i nieszkodliwy na późniejsze życie pewnej kategorii ludzi, natomiast innych dzieci nie chronił od późniejszej choroby nawet brak istotnych urazów tego rodzaju. Od tej chwili rozpoczyna się nowy bardzo ważny rozdział nauki *Freuda*. Jest on najdonioślejszy obok dwu już wspomnianych, rozwijających pojęcie dynamiczności nieświadomych procesów psychicznych i pojęcie tłumienia. Jest to rozdział o seksualności dziecięcej, o etapach jej rozwoju i o wpływie zaburzeń i zahamowań rozwojowych na ukształtowanie się psychicznej konstytucji człowieka, jego charakteru, usposobienia, upodobań, sposobu życia i t. d.

O seksualności dziecięcej.

Doniosłe odkrycie *Freuda*, dokonane na podstawie doświadczałnej drogą analizy dorosłych osób, cierpiących na psychonerwicę (histerja, nerwica natręctwa, nerwica lękowa i t. d.), miało dla nauki psychoanalitycznej podwójnie znaczenie: dodatnie i ujemne. Dodatnie — gdyż dzięki niemu można było sięgnąć wgłąb tego, co się dotąd ogólnikowo nazywało konstytucją psychiczną, a było jedynie dźwiękiem bez żadnej treści. Ujemne — albowiem odwróciło od *Freuda* szanowne oblicze przedstawicieli oficjalnej nauki na licznych katedrach psychiatrii. Zerwała się istna burza protestów... „Jakto? Więc ci nasi milusińscy, owe czyste, słodkie aniołki są już skażone płciowością? — Czyż to jest możliwe? — Jakież to wstrętne, potworne przypisywać jakieś cechy „brudne“, płciowe tym niewinnym i nieświadomym istotom!... Jest to wymysł piekielny, nie oparty na niczym realnym! Precz z takim nibynaukowym odkryciem, które kała najświętsze uczucia i stoi w sprzeczności z pojęciami, utrwalonemi w ciągu

wieków! Wszak o płciowości można mówić dopiero wtedy, kiedy w życiu człowieka nadchodzi okres dojrzałości płciowej! Skądżeż mówić o płciowości w wieku dziecięcym, pogrążonym w beztroskiej i niewinnej nieświadomości?!“... Oto treść głośniejszych lub cichszych głosów oburzenia, ukrytego mniej lub więcej zręcznie pod płaszczkiem „naukowych“ argumentów. Rozlegały się one po całym świecie przed dwudziestu laty, kiedy *Zygmunt Freud* ogłosił pracę: „Trzy rozprawy o teorii seksualnej“. Dziś doczekała się ona już szóstego wydania. Dlaczego w protestach tych nie było uzasadnienia poglądów *Freuda* na popęd płciowy wogóle, w szczególności zaś na rozwój seksualny w wieku dziecięcym — o tem pomówimy szczegółowo w następnym wykładzie.

Znalezienie ścisłego określenia „seksualności“ nie należy do rzeczy łatwych, w każdym jednak razie utożsamianie jej z czynnością rozrodczą nie jest słuszne i nie zgadza się z faktami. W pojęciu tem nie mogłyby się wówczas pomieścić pewne zjawiska o znamionach niewątpliwie seksualnych, jak onanizm, pocałunek osób różnych płci, oraz wszelkie odchylenia od normalnego typu i celu seksualnego, czyli rozmaite zбочzenia seksualne, t. zw. perwersje. Osoby, dotknięte podobnymi zбочzeniami, właśnie nie mają normalnego celu seksualnego (rozradzania się) i często obierają za przedmiot swego popędu nawet nie narząd płciowy płci przeciwnej, a jednak wszystko to ściśle się wiąże z seksualnością, a nawet jest nią bez zastrzeżeń. Nie traćmy więc czasu na określenie, co rozumiemy przez „seksualność“. Jedno natomiast należy zapamiętać, że utożsamianie jej z czynnością rozrodczą jest stanowczym błędem. Bezpośrednim skutkiem tego błędu jest mylny pogląd, że seksualność występuje u człowieka wówczas, kiedy nadchodzi okres dojrzałości: dojrzałość płciowa dowodzi obudzenia się zdolności rozrodczej, natomiast popęd płciowy musi już istnieć, aby móc wejść w okres dojrzałości. Zresztą, nie z przesłanek syllogistycznych, lecz na podstawie doświadczenia *Freud* pierwszy ustalił fakt istnienia popędu płciowego od najwcześniejszego dzieciństwa. Człowiek już rodzi się z popędem płciowym, który w okresie dziecięcym przed dojrzałością ujawnia się zupełnie inaczej, niż u osób dojrzałych. Przejawy tego popędu w okresie życia kilkuletniego dziecka są znane oddawna, lecz je oceniano inaczej, jak dzisiaj. Zawsze uważano je za przedwczesny rozwój, za coś chorobliwego lub za niegrzeczność i nieokiełzanie, które należy ukrać, karać i tępować wszelkimi sposobami. Ludzkość tak się zrosła z temi pojęciami, że wreszcie uwierzyła, jakoby normalne dziecko było pozbawione popędu seksualnego, nauka zaś bezkrytycznie przejęła ten pogląd. Zasługą *Freuda* jest, że prawdzie śmiało zajrzał w oczy, na czem, zresztą, zwykle polegają wszystkie wielkie odkrycia.

Na czem polega seksualność dziecięca, w czem i jak się przejawia — omówimy w następnym wykładzie.

WYKŁAD II.

Znamiona seksualności dziecięcej.**Pobudliwe obręby ciała.**

Zacznijmy od pierwszych niemal chwil życia. Dziecko leży przy piersi matki i ssie. Po nasaniu się pełne zadowolenia zasypia z rumieńcami na buzi: nasyciło ono najpierwotniejszy popęd głodu. Jeżeli się przyjrzymy mu dłużej i baczniej je zaobserwujemy, spostrzeżemy, że z samozachowawczym popędem utrzymania się przy życiu wiąże się u niego coś więcej: mimo nasycenia głodu dziecko automatycznie wciąż wykonuje usteczkami ruchy ssące, cmoka niemi, kładzie do nich paluszki, którym zastępuje sobie brodawkę piersi matczynej. Niewątpliwie sprawia to dziecku rozkosz. Jeżeli zabrać mu palec z ust, płacze, momentalnie kładzie go zpowrotem do ust i tak zasypia z błogim uśmiechem. Możemy stwierdzić, że z czynnością odżywiania się niejako splata się i z niej się wywodzi druga jakaś swoista czynność, która już nie posiada tego samego, co pierwsza, celu, t. j. nasycenia głodu, tem niemniej jednak sprawia dziecku przyjemność, jest dlań źródłem rozkoszy, o którą już walczyć zaczyna, kiedy mu ją odbieramy. Rozkosz ta polega na podrażnieniu ust i warg. W ten sposób powstaje pierwszy pobudliwy obręb ciała w znaczeniu swoistem, seksualnem. Stopniowo i inne obręby ciała nabierają takich samych znamion swoistych, t. zn., mając inne właściwe przeznaczenie (np. obręb ust służy do przyjmowania pokarmu), zaczynają dostarczać dziecku odrębnych rozkoszy swoistych. Mam tu na myśli czynności wydalania (zwracam uwagę, że są to jakgdyby negatywy odżywczej czynności). Codzienna obserwacja może pouczyć o stosunku niemowlęcia, a nawet 2 - 3-letniego dziecka, do jego wydaliny: o jakimkolwiek do nich wstręcie, o unikaniu ich widoku, o załatwieniu samej czynności wydalania w ukryciu — niema tu mowy. Przeciwnie, u dziecka występuje chęć pochwalenia się oddawaniem moczu i kału oraz wyraźne zadowolenie z zamanifestowania przed rodzicami i wogóle przed starszymi tych czynności fizjologicznych. Podobne obserwacje na dzieciach zdrowych i wykrywanie takich samych zjawisk, spotęgowanych do chorobliwego stopnia, u analizowanych dorosłych osób, cierpiących na psychonerwicę, cofających się w kojarzeniach do bardzo wczesnego dzieciństwa, doprowadzają do wniosku, że zjawiska te dają wyraz pewnego rodzaju wyżywaniu się dziecięcemu, swoistemu nasycaniu się popędem, którego nie możemy inaczej scharakteryzować, jak coś seksualnego.

Poznaliśmy więc już drugi obręb pobudliwy — obręb odbytniczy, który służy jako źródło doznawań przyjemnych.

W ten sam sposób możemy stwierdzić swoistą pobudliwość całej powierzchni ciała, czyli skóry. Dziecko ze specjalną rozkoszą obnaża się, jest wówczas najweselsze, wymachuje rączkami i nóżkami i t. d.

„Autoerotyzm“.

Dotąd poznaliśmy dwa podstawowe znamiona seksualności najwcześniejszego dzieciństwa: 1) powstaje ona w związku z zadawaniem pierwotnych ustrojowych potrzeb odżywiania się i wydalania, 2) wskutek tego jest rozlana po całym ciele i nie ześrodkowuje się w narządach płciowych, jak u dorosłego. W tym miejscu zwrócę uwagę na trzecie znamię wczesnej dziecięcej seksualności, mianowicie: 3) przedmiotem jej w tym okresie jest nie przedmiot zewnętrzny, innymi słowy, seksualność ta ma charakter autoerotyczny. Narząd płciowy jest uważany przez dziecko wyłącznie za narząd wydalania, roli zaś płciowej dziecko nie może, oczywiście, mu przypisywać.

„Perwersje“ u dorosłych.

Jednakże sceptycyzm mych słuchaczy nakaże im może dalej powątpiewać o przynależności tych czynności dziecięcych do sfery płciowej. „Dlaczego, zapytają, nazywać mamy to wszystkim wyżywaniem się seksualnym?“ Aby rozwiązać wszelkie wątpliwości, przypomnę w tym miejscu o powszechnie znanych rzeczach, o których mimolotem napomknąłem już w poprzednim wykładzie, a mianowicie o zboczeniach seksualnych u dorosłych, o t. zw. „perwersjach“. Wiemy przecież, że ludzie perwersyjni przez całe życie znajdują rozkosz płciową nie w akcie płciowym, lecz w zadawaniu popędu płciowego w zupełnie inny sposób. Zboczenia te bywają bardzo różne. Począwszy od słynnej książki *Krafft-Ebbinga*, uczeni o tem zagadnieniu napisali całe tomy.

Zboczenia te dotyczą zarówno przedmiotu miłości, jak i sposobu wykonywania aktu płciowego. Istnieją, np., zboczeńcy, którzy szukają zadowolenia i nasycenia popędu płciowego, wprawdzie, z osobnikami płci odmiennej (pod tym względem przeto są normalni), jednakże nie przez narząd płciowy, do którego czują niechęć, a często nawet wstręt, lecz przez odbytnicę, usta i t. d.; inni wykonują te same czynności z osobnikami tej samej płci, jeszcze dla innych nie istnieje rozkosz płciowa, jeżeli nie mogą przedmiotu swej miłości kąsać, drapać, kaleczyć, słowem znęcać się nad nim, lub siebie poddawać takiemuż znęcaniu się. Są to sadyści (przeważnie czynni) i masochiści (przeważnie bierni). Nie możemy rozwodzić się nad temi zboczeniami, zaznaczymy przeto tylko, że nikt z najzagorzalszych sceptyków nie będzie powątpiewał, że zboczenia te noszą znamiona seksualne, chociaż ludzie, niemi dotknięci, całkowicie oddzielili popęd płciowy od czynności rozrodczych, a nawet od narządów płciowych i szukają jedynie i wyłącznie rozkoszy. Jeżeli przedmiotowo rozważymy przed chwilą opisane zjawiska u dzieci, będziemy zmuszeni uznać uderzającą analogję, zachodzącą między perwersją u dorosłych, a wyżywaniem się u małych dzieci. U dorosłych zboczeńców płciowych, jak widzieliśmy, czynność rozrodcza podobnie, jak u dzieci, nie stanowi celu popędu: narządy płciowe nie odgrywają takiej roli, jaką są obdarzone u dorosłego człowieka, natomiast pobudliwość płciowa umiejscawia się w innych narządach (usta, odbytnica itd.). Słowem, dochodzimy do wniosku, że zboczenia seksualne nie

są niczem innym, jak płciowością dziecięcą. Skoro tak jest, nie może ulegać wątpliwości, że „niegrzeczności dziecięce“, zwane tak przez rodziców i wychowawców (ssanie palca, nieukrywanie się z czynnościami wydalania, lubowanie się nimi i t. d.), stanowią życie płciowe dziecka. Jest to wywód czysto teoretyczny. Jednakże o słuszności jego można się przekonać doświadczalnie podczas analizowania chorych, u których niezbitnie stwierdzamy powyższe fakty tem łatwiej, że u nich właśnie rozwój płciowy uległ w dzieciństwie pewnym zahamowaniom, o których wkrótce mówić będziemy. Przedtem atoli dla uzupełnienia obrazu seksualności dziecięcej (i tak, zresztą, z konieczności nie wychodząc poza ramy pobieżnego szkicu) musimy przynajmniej wspomnieć o kilku rzeczach.

Ciekawość płciowa u dzieci.

Jedną z nader ważnych właściwości dziecięcej seksualności jest t. zw. ciekawość płciowa, czyli dociekanie przez dzieci spraw seksualnych i tworzenie przez nie teoryj na tematy, związane z seksualnością wogóle, zwłaszcza zaś — ze sprawą pochodzenia dzieci. Ciekawość ta budzi się bardzo wcześnie, nieraz przed trzecim rokiem życia, zwłaszcza, jeżeli przez zjawienie się młodszego braciszka lub młodszej siostrzyczki rodzi się samolubna obawa, że nowy przybysz pomniejszy stan posiadania praw i przywilejów w rodzinie i u rodziców. Wtedy staje się naturalnem dociekanie, skąd się wziął niepożądany przybysz. Opowieści o bocianie bardzo wcześnie, o wiele wcześniej, niż to nam się wydaje, spotykają się z niedowierzaniem dziecka. Uważając, że starsi je oszukują, pozostawione pod tym względem samemu sobie dziecko samo dzielnie puszcza wodze wybujałej fantazji. Roi, że dzieci rodzą się wskutek zjedzenia „czegoś takiego“ (a więc wiąże akt rodzenia z ustami) i nie zdaje sobie jeszcze zupełnie sprawy, że akt porodowy wiąże się przedewszystkiem z osobą matki. Kiedy dziecko wreszcie o tem się dowie, odrzuca poprzednią teorję i dalej biedzi się nad zagadnieniem, w jaki sposób dziecko wychodzi z matki. Najczęściej wyobraża sobie, że wychodzi ono przez kışkę stolcową, jak kawałek kału, zwłaszcza roi w ten sposób w okresie, kiedy jeszcze przypisuje tej fizjologicznej czynności wielkie znaczenie; później przypuszcza, że — przez pępek lub przez otwór, który w tym celu tworzy się w klatce piersiowej między obiema piersiami. Roli ojca początkowo wogóle się nie domyśla i nie przypuszcza, że ma on tu jakiegokolwiek znaczenie. Później dowiadyuje się, że i ojciec bierze w tym akcie jakiś udział, lecz nie wie jaki. Jeżeli przypadkiem (a przypadek taki zdarza się często, zwłaszcza wobec rozpowszechnionego zwyczaju zatrzymywania trzy- do sześcioletnich dzieci w sypialni rodziców) jest świadkiem aktu płciowego, uważa go za jakiś gwałt, dokonywany przez ojca na matce. Budzi to w niem najsprzeczniesze uczucia w stosunku do obojga rodziców, nie wiąże jednak tego zupełnie z powstawaniem dzieci. O roli narządu płciowego ojca w tym kierunku posiada tem mniejsze pojęcie, że, wzorując się na sobie, uważa ten narząd za niezbędny jedynie do oddawania moczu.

We wcześniejszem dziecięctwie nie istnieje dla dziecka różnica płci. Chłopiec sądzi, że wszystko, co żyje, posiada taki sam, jak i on, narząd, którego samo dotknięcie sprawia mu nieokreśloną rozkosz; nie wyobraża on sobie żadnego dziecka bez takiego narządu, a jeżeli przypadkiem spostrzeże u siostry lub u dziewczynki, z którą się bawi, brak tego narządu, to zrazu nie wierzy własnym oczom. Jeżeli dzięki stopniowemu zdobywaniu doświadczenia potwierdzi tę różnicę, wartość tego narządu rośnie w jego wyobraźni, staje się zeń dumny, rodzi się w nim poczucie wyższości nad dziewczętami i ewentualnie zaczyna się obawiać gróźb i napomnień, wypowiedzianych (jakżeż często i niebacznie!) przez rodziców i wychowawców, jeżeli dziecko wykazuje zbyt żywe zainteresowanie się swym narządem płciowym, a mianowicie, że mu on odpadnie lub mu go odetną, jeżeli będzie się nim bawił i t. d. Wówczas powstaje w dziecku zespół rojeń, zabarwionych afektywnie, a mianowicie lękowo. Dotyczą one obawy przed możliwością utraty tego narządu. Jeżeli zespół ten niedostatecznie zostanie stłumiony, może on odegrać wybitną rolę w powstawaniu późniejszej choroby psychicznej. U dziewczynki istnieje również rojenie na temat narządu płciowego, lecz, oczywiście, w odwrotnym kierunku. Dziewczynka zazdrości chłopcu członka, którego nie posiada, uważa się za poniżoną i upośledzoną, chce zostać chłopcem, co później może odżyć w nerwicach u kobiet.

Wszystkie powyższe fakty, zdobyte przez psychoanalizę, przeprowadzaną na dorosłych, zostały potwierdzone przez obserwację i analizę dzieci w wieku od 2 do 5 lat. Może się to wydać groteskowym, poważne jednak zajmowanie się psychoanalizą bardziej, niż cokolwiek innego, zmusza nas do nieustannego powtarzania szekspirowskiej myśli: „Są na świecie rzeczy, o których filozofom nie śniło się“. Istnieje opisana przez *Freuda* analiza pięcioletniego chłopca, który chorował na stany lękowe. Na dziewiątym psychoanalitycznym kongresie w Salzburgu *Melanja Klein*, zasłużona badaczka na polu psychoanalizy dzieci, niezbitnie dowiodła, że wszystko, co zostało wykryte w seksualności dziecięcej w drodze psychoanalizy dorosłych, istotnie stwierdza się u samych dzieci z oczywistością, nie podlegającą żadnej wątpliwości. Mamy więc tu empiryczne potwierdzenie faktów, wykrytych przy pomocy psychoanalizy, przez bezpośrednią, umiejętnie pod pewnym kątem widzenia prowadzoną obserwację nad samymi dziećmi w odnośnym wieku i przez rozmowy z nimi.

***Libido* (pożądanie) i okresy jej rozwoju.**

Po tej najogólniejszej charakterystyce dziecięcej seksualności musimy ściśle zbadać wszystkie fazy jej rozwoju, ustalone przez długoletnie doświadczenie psychoanalityczne. Musimy zapamiętać etapy, przez które przechodzi popęd płciowy. Popęd ten za przykładem *Freuda* nazywać będziemy ogólniej: „*libido*“ (pożądanie).

1) Od urodzenia się aż do 3-go (mniej więcej) roku życia trwa okres pierwszy, zwany *praegenitalnym* (jest to wyraz, który niezwykle trudno przetłumaczyć na język polski; wyraz „*genitalia*“ po łacinie oznacza narządy rodne). W tym okresie dziecko znajduje się przede wszystkim pod

znakiem swoistych pobudzeń płciowych, które jeszcze nie są związane z narządami płciowymi i nie są im podporządkowane, natomiast są rozlane po całym ciele: są umiejscowione w skórze, w ustach, w otworze odbytnicowym i t. d. Poza tem pod względem przedmiotu pożądania (*libido*) jest to okres wybitnie autoerotyczny.

2) Drugi okres (mniej więcej od 3—6-go roku życia) charakteryzuje się tem, że w nim już następuje tłumienie pewnych znamion pierwszego. Poszczególne popędy, płynące od rozmaitych narządów, tracą swoją samodzielność i zaczynają podporządkowywać się narządowi płciowemu, który jednak wskutek niewiedzy dziecka jest dlań jeszcze tylko narządem, służącym do wydalania moczu. Z tego stanowiska dziecko ocenia go i u starszych. Jednocześnie budzi się w niem ciekawość do rzeczy płciowych i powstają rojenia na ten temat, t. zw. „teorie płciowe”. Co ważniejsza, że względu na przedmiot pożądania *libido* powoli zatracą autoerotyczny charakter, szukają przedmiotów poza sobą i znajduje je, jak się przekonamy za chwilę, w rodzicach i rodzeństwie.

3) W 6-tym lub 7-mym roku życia nadchodzi trzeci okres, t. zw. „okres płciowości utajonej”, kiedy popęd właściwie drzemie, nastaje jakby cisza. Jest to jednak cisza przed burzą, która się zrywa w czwartym i ostatnim okresie płciowego dojrzewania.

O każdym z tych czterech okresów pomówimy obszerniej, ażeby wszystko było bardziej zrozumiałe.

Okres I (*praegenitalny*).

Pierwszy t. zw. *praegenitalny* okres nie jest jednolity, lecz dzieli się na kilka kolejnych faz, o których treści pokrótce już wspomnieliśmy.

Najwcześniejszą jest faza ustna, kiedy obręb pobudliwości ust panuje nad całym obrazem: faza ssania brodawki, a w jej zastępstwie — palców. Drugą fazą okresu *praegenitalnego* jest faza odbytnicza, kiedy obręb odbytnicy zdobywa przewagę. Łączy się ona zwykle z popędem do opanowywania przedmiotów zewnętrznych i władania nimi; dziecko wówczas zdradza dążność do gryzienia, szczypania i bicia; żadna nowa zabawka nie trwa wówczas dłużej, niż kilka chwil, gdyż ją dziecko bardzo szybko niszczy. Tem się zaznacza u dziecka skłonność do przenoszenia *libido* poza siebie na przedmioty zewnętrzne. Stopniowo słabnie ujawnienie się wszystkich tych pobudzeń, które podporządkowują się stale wzrastającej przewadze pobudliwości narządu płciowego: dziecko wchodzi w

okres II (*genitalny* wraz z „zespołem Edypa“)

rozwoju płciowego (od 3—6 lat), w którym jeszcze istnieją szczątki okresu I-szego w postaci pobudliwości ust i odbytnicy — mniejszej lub większej zależnie od stopnia, w jakim udało się dziecku stłumić te pobudzenia. Odtąd jednak coraz wyraźniej zaznacza się osłabienie autoerotyczności i przenoszenie pożądania (*libido*) na przedmiot zewnętrzny.

Teraz wstępuje w swe prawa jedno z kardynalnych zjawisk, niezwykle ważne dla dalszego rozwoju dziecka: stosunek dziecka do rodziców.

Jestem przekonany, że to, co obecnie powiem, u niejednego ze słuchaczy wywoła albo oburzenie, albo zdumienie, albo, wreszcie, tylko wzruszenie ramion. Na to nic nie poradzę! W sprawach płciowych stale uprawialiśmy strusią politykę, nie chcieliśmy o nich wiedzieć prawdy; a jednak każdy rozumny człowiek przyzna, że prawda, chociażby narazie przykra i początkowo odstręczająca, jest lepsza od niewiedzy lub, co gorsza, od obłudy. Po tem krótkim odbiegnięciu od tematu przechodzę do rzeczy samej.

Stosunek dziecka do rodziców w tym okresie życia nosi wyraźne znamiona stosunku erotycznego. Chłopiec wyraźnie skłania się ku matce i wykazuje jednocześnie zazdrość w stosunku do ojca. Dziewczynka nastraża się odwrotnie. W związku z takim afektywnym nastawieniem się u dziecka rodzą się uczucia, a raczej pobudzenia w pewnym stopniu ujemne i nieprzyjemne w stosunku do drugiego z rodziców. Kolidują one z dodatnimi i wywołują pierwszy konflikt w młodej duszyczce. Wszystkie pomyslenia, pobudzenia i uczucia, związane ze stosunkiem dziecka do rodziców w sensie, dopiero co przedstawionym, objęte są ogólną nazwą „zespołu (kompleksu) Edypa“.

Skąd pochodzi ta nazwa? Słynna tragedia Sofoklesa opiera się właśnie na tej podstawowej, odwiecznej prawdzie, ujętej w podaniu. Genjalną swą intuicją Sofokles wyczuł podstawową tragedję ludzkości, wynikającą z tego zespołu uczuć, i uwydatnił ją środkami artystycznymi.

Wyrocznia delficka przepowiedziała Edypowi, że zabije swego ojca, a własną matkę weźmie za żonę. Edyp wszelkimi siłami stara się uniknąć swojego przeznaczenia. Napróżno. „Ananke“ jest nieubłagana. Nie znając swego ojca, Edyp go zabija w potyczce pod bramami Teb. Tebańczycy obwołują go królem, jako zwycięzcę, i oddają mu za żonę owdowiałą Jokastę, jego własną matkę. Kiedy się Edyp dowiedział o całej prawdzie, w jego duszy powstaje prawdziwa tragedia. Ugina się pod brzemieniem poczucia olbrzymiej winy i wreszcie za karę oślepia siebie, chociaż popełnił przestępstwo wskutek nieświadomości.

Tragedja Sofoklesa jest wieczystą tragedją całej ludzkości i dlatego jest nieśmiertelna. Każdy człowiek nosi w sobie od wieków i po wieki nosić będzie to nieświadome poczucie winy, które w zależności od stopnia nateżenia może w różny sposób ujawnić się w jego życiu. Zależnie od wrodzonej konstytucji, zależnie od siły tłumienia, która była wystarczająca lub za słaba dla ostatecznego przytłumienia tego nieświadomego poczucia winy, człowiek okazuje się bardziej lub mniej zdrowym psychicznie. To też granica między psychicznym zdrowiem a chorobą psychiczną jest taka trudna do uchwycenia z powodu jej zmienności i rozlewności. To pierwsze poczucie winy, tworzące pierwszy osad na dnie duszy dziecka, ma zasadniczy wpływ na ukształtowanie się całego późniejszego psychicznego życia osobnika. Zespół Edypa zwykle rozszerza się na rodzeństwo: o ile nie zamykamy oczu na prawdę, na każdym kroku spostrzegamy, że po urodzeniu się młodszego dziecka w starszym 3—4—5-letnim rodzeństwie budzi się niechęć do nowego przybysza i zazdrość. Dziecko jest małym, dzikim, pierwotnym człowiekiem, który nie uznaje żadnych względów i nie ma żadnych celów, oprócz jednego: osiągnięcia najwyższej sumy rozkoszy. Kto staje wpoprzek

drogi, prowadzącej do tego celu, staje się wrogiem, którego należy usunąć. Nowy przybysz odbiera starszemu dziecku jego uprzywilejowane stanowisko w rodzinie, zabiera część czułości, troskliwości, jaką dotąd okazywali rodzice jemu, i jemu wyłącznie. Stąd się rodzą — jakże często! — wrogie uczucia dla nowego przybysza, potajemne pragnienie usunięcia go, które również może się stać źródłem poczucia winy. Jeżeli się zdarzy, że nowonarodzone dziecko w krótkim czasie umiera, przez psychoanalizę można się dowiedzieć, jaki potężny wpływ wywarło to na duszę starszego dziecka, jak pogłębiło i wyolbrzymiło bez tego już istniejące poczucie winy, które pozostało w nieświadomym, a mimo to w wysokim stopniu zaciążyło na sumieniu dziecka. Natomiast, jeżeli mały przybysz pozostaje przy życiu, stosunek doń starszego dziecka może się bardzo różnie ukształtować i ulegać różnym przemianom. Chłopiec może wziąć za przedmiot miłości siostrę, zamiast matki, do której się był rozczarował, na której się zawiodł wówczas, kiedy go zanieczyściła na korzyść młodszej siostrzyczki. Śród kilku braci może powstać rywalizacja o jedną siostrę. Siostrzyczka znów może wziąć za przedmiot swej miłości starszego brata, zamiast ojca, który ją w jej nieświadomym poczuciu zanieczyścił; albo — młodszą siostrzyczkę bierze sobie za dziecko, a utożsamiając się w swych urojeniach z własną matką, chciałaby je mieć od swego ojca...

Przypisywanie dzieciom podobnych uczuć i dążeń budzi zapewne u niejednego oburzenie lub, conajmniej, zdumienie. Proszę jednak zrozumieć i stale o tem pamiętać, że są to uczucia i dążeń nieświadome, t. j. takie, które, zgodnie z poglądami *Freuda*, od świadomości są odcięte i znajdują się z nią w zupełnej sprzeczności tak, iż przez nią są odtrącane i tłumione. Jeżeli tłumienie, jak to bywa u niektórych osób, nie jest dostatecznie silne, wówczas przeżycia, które musiały ulec całkowitemu stłumieniu, a zostały stłumione tylko w niedostatecznej mierze, dążą do ujawnienia się w tej lub innej postaci. Wszyscy przeto przechodzimy ten sam rozwój seksualny w dzieciństwie, a tylko drobne odchylenia i zahamowania decydują o przyszłym zdrowiu psychicznym, albo o tak zwanym dziwactwie, o niezwykłych skłonnościach bądź dodatnich, bądź też ujemnych.

Nie mogąc się zgodzić z powyższymi wywodami i pragnąc zaprzeczyć słuszności mych dowodów, podnieść można, że tu była mowa tylko o instynktach kazirodzich, które się mogą zdarzać u osobników zwyrodniałych, gdyż dzisiejsza ludzkość już daleko odbiegła od stanu dzikiego. W odpowiedzi na to zaznaczę, że ten protest przeciwko kazirodztwu jest właśnie tamą, stawianą odwiecznym, prastarym dążnościom, utajonym i drzemającym głęboko w podświadomości. Gdyby sama przyroda istotnie stawiała dostatecznie silny odpór popędowi kazirodzemu (jak to błędnie przypuszczają), nie byłyby potrzebne ani surowe prawa pisane, ani zakazy obyczajowe, które zmierzają do tłumienia tych popędów. Jest rzeczą znamioną, że im bardziej myślą biegniemy wstecz ku zaraniu ludzkości, tem surowsze napotykamy zakazy i prawa, skierowane przeciwko kazirodztwu, które tem ostrzej były przestrzegane (ob. piękną podstawową pracę *Freuda* p. n. „*Totem u. Tabu*“). W dziejach ludzkości znajdziemy niezbite dowody istnienia kazirodztwa i jedno-



cześnie surowych zakazów, skierowanych przeciwko niemu. Mitologia grecka dopuszcza stosunki kazirodcze tylko dla bogów; historia starożytna poucza nas, że przepisem, uświęconym dla panujących, było małżeństwo między bratem a siostrą (u dawnych faraonów egipskich, u Inkasów peruańskich i innych dzikich szczepów). Był to więc przywilej możnych, niedostępny dla pospolitego tłumu. U ludów pierwotnych, jeszcze dziś żyjących, istnieją zakazy stosunków kazirodczych. Są one znacznie surowsze, niż w naszych społeczeństwach, gdyż popędy w tym kierunku są jawniejsze, niż u nas, i gorzej tłumione, niż przez nas, jako ludzi kulturalnych. Zostały zbadane obyczaje dzikich szczepów, związane z dojrzewaniem młodzieńców uroczystości, które przedstawiają ponowne narodziny. Mają one głęboki sens i zmiernają do wyzwolenia chłopca z kazirodczego stosunku do matki oraz do pogodzenia go z ojcem. Osobniczy rozwój jest tylko powtórzeniem w skrócie rozwoju całej ludzkości nie tylko w biologicznym, lecz i w psychologicznym znaczeniu: ontogeneza jest skróconą filogenezą. Stąd wczesny okres rozwoju dziecka odpowiada wczesnemu okresowi rozwoju całej ludzkości.

niczy rozwój jednostki = ontogeneza
 unkoj " cotj. lunkhoni = filogeneza

Tłumienie.

Pod wpływem nakazów wychowawczych, przykładów i odziedziczonej po przodkach potrzeby przystosowania się do otoczenia owe pierwotne, „dzikie“ pobudzenia ulegają tłumieniu, są trzymane na wodzy i pogrążane w odmęcie nieświadomości. W każdym dziecku można spostrzec pewną liczbę pierwiastków, właściwych człowiekowi dzikiemu: samolubstwo, niehamowane żadnymi względami, nieprzeparte dążenie do natychmiastowego zadowalania swych potrzeb i przyjemności, skłonność do gwałtownych czynów, często związanych ze szkodą i krzywdą innych i t. d. Życie, t. j. nasza świadomość, kultura i wychowanie, na wszystkie te przeżycia nakłada tłumiki i przeciwstawia się im z całą stanowczością. Wytwarza się walka. Kto się w tej walce ostatecznie, t. j. kto zdoła dostatecznie stłumić w sobie pobudzenia z okresu wczesnego dzieciństwa, kto dzięki temu wyzwoli się z pod władzy serwitutów „nieświadomego“, ciągnących na psychicznym stanie posiadania, i kto uwolni się z pęt dziecięcej organizacji seksualnej — ten będzie mniej lub więcej zdrowy, mniej lub więcej, powtarzam, gdyż zależy to od stopnia, w jakim mu się to uda. Kiedy człowiek ulega chorobie? Teraz już łatwo będzie ustalić warunki, niezbędne dla powstania choroby psychicznej, w której również rozróżniamy rozmaite stopnie.

Powstawanie i znaczenie psychonerwic.

Jeżeli nieświadome pozostałości okresu dzieciństwa utrzymały swą aktywność w silnym stopniu, innemi słowy, jeżeli ich stłumienie nie udało się, to w razie pewnych niesprzyjających warunków nieświadome popędy i pożądania opanowują świadomą jaźń, a wówczas powstaje *par excellence* choroba psychiczna, czyli psychoza. U innych osób, znajdujących się w takich samych lub podobnych niesprzyjających okolicznościach,

w razie wytworzenia się jakiegoś konfliktu życiowego *libido* cofa się, jak rzeka, która natrafiła na niepokonalną tamę zwłaszcza, jeżeli jej normalne wyżycie się natrafia na przeszkody i nie znajduje dla siebie prawidłowego ujścia. Cofając się, dochodzi ona do etapów rozwojowych, które kiedyś w okresie dziecięcym odgrywały najważniejszą rolę i były specjalnie uczulone. Zazwyczaj będzie to w pierwszej linii niedostatecznie stłumiony zespół Edypa, a nawet któraś z jeszcze wcześniejszych dziecięcych organizacyj seksualnych: faza odbytnicowa, ustna i t. d. Seksualne specjalnie uczulone dziecięce etapy rozwojowe znów nabierają żywotności i dążą niejako do swoistego nasycenia. Wówczas atoli znów się powtarza proces psychiczny, który kiedyś się temu przeciwstawiał i który już poznaliśmy pod nazwą „tłumienia“. Jażń¹⁾, stojąca na straży popędów samozachowawczych i uosabiająca kulturę, wychowanie, przystosowanie się do warunków społecznych, powtarza proces tłumienia, które kiedyś nie udało się, i nie dopuszcza do uczynienia się nieświadomych seksualnych pragnień dziecięcych. Następuje konflikt wewnętrzny, którego wynikiem jest psychonerwica w postaci objawów histerycznych, lękowych, natrętnych myśli i uczuć i t. d.

Psychonerwica jest więc wyrazem konfliktu wewnętrznego, jego odzwierciedleniem, jednakże nie wiernem, lecz spaczonym; jest ona pewnego rodzaju kompromisem świadomości z dążeniami i pragnieniami, wpływającymi ze źródeł nieświadomych, czyli z niedotłumionych pożądań dziecięcych, psychonerwica jest instancją, która odrzuca te pożądanja, jako niezgodne i sprzeczne ze świadomym całokształtem psychiki ludzkiej. Z tego punktu widzenia psychonerwica staje się pewną kompensatą za zrzeczenie się popędów, niezgodnych ze świadomą osobowością, z jej kulturą, środowiskiem, wychowaniem. Psychonerwica jest ucieczką od niedozwolonych pożądań (t. zw. „ucieczka do choroby“ — „*Flucht in die Krankheit*“). Człowiek nieświadomie chwyta się tego sposobu załatwienia konfliktu, zachodzącego między dwiema zmagającymi się potęgami. Z jednej strony występują pragnienia, niedostatecznie stłumione, niezupełnie wyparte do głębi nieświadomych pokładów psychiki, z drugiej zaś — popędy samozachowawcze i „nadjażń“ — „sumienie“, które mają na celu utrzymanie się jednostki w życiu. Nieświadome pragnienia, które niecałkowicie zrzekły się swych praw, posiadają, jak wiemy, w przygniatającej większości przypadków charakter seksualny. Dlatego też ludzie powierzchowni zarzucają, że teoria psychoanalityczna nie uznaje w człowieku niczego poza seksualnością, robią jej zarzut t. zw. panseksualizmu. Jest to zarzut nieistotny i niesłuszny, polegający tylko na nieznajomości rzeczy. Staraliśmy się wykazać, że mechanizm powstawania psychonerwicy polega właśnie na walce popędu seksualnego (w szerokim, freudowskim znaczeniu tego wyrazu, *libido*) z popędami, które są związane z utrzymaniem się jednostki przy życiu i których istnieniu *Freud* zupełnie nie zaprzecza, a nawet przypisuje im ogromne znaczenie. Właśnie one biorą bardzo czynny udział

¹⁾ W ostatnich czasach (r. 1923) *Freud* uzupełnił analizę instancji psychicznej, która dokonywa tłumienia, przez wprowadzenie pojęcia „nadjażńi“ (*Über Ich*). Pojęcie to równa się w ostatecznej analizie psychologicznemu pojęciu „sumienie“.

w walce wewnętrznej, one stanowią instancję, która głównie wykonuje kardynalny, podstawowy psychiczny akt „tłumienia“.

Nie możemy się dłużej rozwodzić nad powstawaniem psychicznych chorób i psychonerwic. To należy do psychjatrii. Musieliśmy tylko wziąć powyższe rozważania za punkt wyjścia dla wyjaśnienia dróg, które psychoanaliza doszła do ustalenia pojęcia nieświadomego, do wykrycia sposobu powstawania „nieświadomego“ i określenia jego napięcia dynamicznego.

Pozostawiwszy patologję na boku, zapytajmy, czy w ludziach zdrowych, w których przecież również gnieździ się „nieświadome“, przejawia się ono w jakikolwiek sposób? — Czy potrzeba koniecznie zachorować psychicznie, aby stwierdzić istnienie tego „nieświadomego“? — Czyż ludzie zdrowi tak dokładnie stłumili swe popędy, pragnienia, dziecięcość, „dzikość“, że one zupełnie się nie ujawniają? Istnieje pewne prawo przyrody, wyrażone w aforyzmie: „*natura non facit saltus*“ (przyroda nie robi skoków), t. zn. natura nie zna gwałtownych zmian i przeobrażeń. Między dwoma zjawiskami, które na pierwszy rzut oka wydają się przeciwstawnymi, istnieje szereg często trudno dostrzegalnych przejść. Od zdrowia do choroby również prowadzi długi szereg przejść i stopniowań. Stany przejściowe również są zależne od stykania się i zcierania się nieświadomego ze świadomością. Przedewszystkiem istnieje powien twór psychiczny, wspólny wszystkim ludziom; nauka dotąd zwracała nań bardzo mało uwagi, chociaż budził on powszechne zainteresowanie: jest to marzenie senne. Ludzie zdrowi na jawie trzymają „nieświadome“ niejako w karbach. Rzadko tylko, jak zobaczymy wkrótce, daje ono o sobie znać. Czynniki kontrolujące, czyli „ja“, o którym dzisiaj mówiliśmy, we śnie osłabiają swą czujność, przez co powstają warunki, w których nieświadome pragnienia, trzymane zwykle na wodzy, mogą się poniekąd wyładować. Ujściem dla nich jest marzenie senne, które Freud nazywa „drogą królewską“ (*via regia*) dla „nieświadomego“; jest ono podobnie, jak psychonerwica w warunkach patologicznych, kompromisem, zawierającym każdej nocy między świadomem „ja“ a „nieświadomem“. W jednym wypadku kompromis wywołuje objawy nerwicowe, w drugim natomiast powoduje conocny objaw, „nerwicę dnia powszedniego“, czyli marzenie senne.

WYKŁAD III.

Marzenie senne.

Poco wogóle się zajmować rzeczą tak błahą, jak marzenie senne? W psychologii jest tyle rzeczy ważnych, tyle zagadnień nierozwiązanych, a z nich ma nas zająć właśnie zagadnienie marzenia sennego! Przecież na nie nie należy zwracać uwagi! Obojętne, co się śniło. Jeżeliśmy śnili, właściwie, jeżeli pamiętamy treść snu i zwracamy na nią uwagę, czasami opowiadamy o niej członkom najbliższego otoczenia z pobłażliwym, niekiedy zadumanym trochę wyrazem twarzy: „Wiesz, śniłem; miałem dziwny, śmieszny sen...“, lecz po chwili machamy ręką, albowiem

życie-jawa nas przywołuje i nie pozwala się zajmować takimi „głupstwami“.

A jednak te „głupstwa“ zajmowały umysł nasz od zarania dziejów ludzkich. Mamy na to dowody w najstarszych księgach: początkowo w biblii, potem w całej historii starożytnej Hellady i Rzymu. Począwszy od biblijnego Józefa, który wykłada sen Faraonowi, napotykamy tłumaczy snów u wszystkich wielkich wodzów, zwłaszcza podczas bitw.

Marzenie senne miało przedewszystkiem wieszczce znaczenie, przepowiadało przyszłość. Treścią snu kierowano się, jako wskazaniem życiowem. U ludzi prostych, a nawet u inteligentnych stosunek do marzenia sennego do dnia dzisiejszego pozostał taki sam. Jeżeli wogóle użyczymy mu trochę uwagi, to przeważnie w sensie przepowiedni zwłaszcza dzisiaj, kiedy wiara w czynniki nadprzyrodzone i mistyczne tak bardzo się rozpowszechnia. Mamy więc z jednej strony u ludzi nieoświeconych zabobonną wiarę w sny, z drugiej zaś — przypisywanie marzeniu sennemu jakichś właściwości nadprzyrodzonych u pewnego odłamu inteligencji, zarażonej mistycyzmem. A nauka współczesna w czasie rozkwitu nauk przyrodniczych i materialistycznego poglądu na świat starała się zastosować i do marzenia sennego rozmaite teorie fizjologiczne, uważając to zjawisko nie za akt psychiczny, lecz za wynik wpływu podrażnień cielesnych na psychikę. Norweg *Maurly Vold* napisał dwa grube tomy, w których przedstawił wynik swych doskonałych doświadczeń nad wpływem podrażnień cielesnych, zwłaszcza zmian położenia odnóży, na treść snu.

U filozofów i psychologów znajdujemy zaledwie nikłe przeważnie negatywne opisy marzenia sennego. Tak *Wundt*, *Jodl* i inni wskazują tylko na różnice odchylenia życia psychicznego podczas snu od myślenia na jawie: uwydatniają oni nieład kojarzeniowy, zniesienie krytyki, niemożność zużytkowania posiadanych wiadomości i t. d. Poza tem ani nauki ścisłe, ani filozofja nie zajmowały się dotąd zagadnieniem snu i znaczeniem marzenia sennego. Nauka uważa zajmowanie się kwestją tą za rzecz, bodaj poniżającą jej godność. Dlaczego, np., budowa odwłoku chrabąszcza dostąpiła tego zaszczytu, że nią się zajęła nauka, natomiast zjawisko w tym stopniu ogólnoludzkie, jak marzenie senne, nie zasłużyło na to — jest na pierwszy rzut oka całkiem niezrozumiałe. Wyjaśni to nam tylko psychoanaliza.

Na pierwszym wykładzie mówiliśmy o ogólnej niechęci do rozumowego zgłębiania podstaw nauki psychoanalitycznej. Powiedzieliśmy wówczas ogólnikowo, że składają się na to różne przyczyny, które przyrzekliśmy rozpatrzyć w toku wykładów. Dziś, po zdobyciu pewnych wiadomości z tej dziedziny, powinien powoli odstaniać się przed nami rąbek tajemnicy. Świadomość z „nieświadomem“ znajduje się w stałym mniej lub więcej ostrym konflikcie. Świadomość, t. j. jaźń świadoma, przedewszystkiem nie chce nic o tem drugim „czemś“ wiedzieć: „niech djabeł śpi“, powiedzmy popularnie, albo: „nie należy wywoływać wilka z lasu“. I dlatego, nie zdając sobie z tego sprawy, człowiek unika wszystkiego, co mogłoby sprzyjać wtargnięciu chociażby cząstki nieświadomego do jego świadomości; nieświadomie więc unika psychoanalizy wogóle. W teorji i praktyce unika w pierwszym rzędzie marzenia sennego, które,

jak wiemy, jest dla „nieświadomego“ doskonałym ujściem. Słowem, nie chce się nim zajmować. I dlatego uczeni mimowolnie tak samo, jak zwykli ludzie, unikają tych tematów, które mogłyby doprowadzić do ich własnego „nieświadomego“. Ponieważ jednak to się dzieje nieświadomie dla nich samych, więc wyszukują jakieś „racjonalne“ motywy (są one tylko pozornie racjonalne), dla których omijają te zagadnienia. Po tej małej dygresji wróćmy do właściwego tematu.

Od nauki ścisłej i filozofii niczego nie możemy oczekiwać w sprawie wytłumaczenia znaczenia marzeń sennych. Przejęty od dalekich przodków popularny pogląd na marzenia senne, jako na przepowiednię przyszłości, również nie rzuca żadnego światła na rozważany przedmiot i dlatego należy go odrzucić. Idźmy więc własną drogą, nie oglądajmy się na nikogo, nie oczekujmy znikąd pomocy.

Wychodzimy z założenia, że marzenie senne nie jest tworem czysto fizjologicznym, lecz aktem psychicznym i tworem analogicznym do nerwicy, zwanym „nerwicą dnia powszedniego“ — „królewską drogą“ dla „nieświadomego“, i stosujemy do badania tego aktu psychicznego tę samą metodę, która doprowadziła nas do poznania pochodzenia i psychologicznego mechanizmu psychonerwicy. Badanie to polega jedynie na wypytywaniu człowieka, który opowiada swój sen oraz wszystko, co mu przychodzi na myśl w związku z nim (dla skrócenia używać będziemy wyrazu „sen“ w znaczeniu „marzenie senne“). Drugim naszym założeniem jest, że śniący zna znaczenie swego snu, jednakże tego sobie nie uświadamia i dlatego sądzi, że znaczenie to jest mu nieznane. Mogę się spotkać z następującym zarzutem: „Przypuśćmy, że to jest jedyna droga do zdobycia wiadomości, jakżeż jednak jest ona niepewna! Wszak zapytany nic nie będzie mógł odpowiedzieć, gdyż wiemy, że snów naszych zupełnie nie rozumiemy“. Zarzut taki byłby słuszny tylko pozornie: nie oczekujemy od razu wyjaśnienia marzenia sennego, spodziewamy się tylko, że zapytywany przypomni sobie o czemś, co mogło dać powód do snu, zestawi sytuację snu z czemś sobie znanym, porówna osoby, które wchodzi w grę, z kimś znanym i t. d. Później może przypomnieć sobie coś z wcześniejszych, o wiele wcześniejszych wydarzeń — i w ten sposób drogą wypowiedzania wszystkiego bez ogródek, bez zastrzeżeń, bez krytyki doprowadzi do jądra sprawy, t. j. do zrozumienia znaczenia snu. Znów może ktoś zarzucić: „Skąd pewność, że to, co usłyszymy, jest właśnie materialem, z którego powstał sen? — Może to są zupełnie przypadkowe pomyślenia, a my z nich wyprowadzamy jakieś wnioski, nie mając do tego żadnego prawa?“ Na to odpowiem, że punktem wyjścia dla tych niby-swobodnych, niczem nieskrepowanych pomyśleń jest właśnie ten sen lub jego część, że on stanowi właśnie o kierunku, w którym pomyślenia i kojarzenia idą, że w psychice wszystko jest tak samo ściśle zdeterminowane, jak w całym świecie, że nic nie dzieje się „tak sobie“, bez przyczyny, a więc i kojarzenia, które nam daje badana osoba, są zdeterminowane przez ich punkt wyjścia oraz są z nim związane ściślej lub luźniej, odnoszą się do niego tak, lub inaczej. Jest to przeto jedyna pewna droga, prowadząca do zrozumienia znaczenia snu, który tak często bywa dla nas nietylko niezrozumiały, lecz nawet śmieszny, groteskowy, dziwaczny, potworny i t. d.

Ujawniona treść marzenia sennego.

Zrozumienie snu polegać będzie na wykryciu jego sprężyn, ukrytych głęboko, i pokładów psychicznych, które zdradza sen w groteskowej, śmiesznej i dziwacznej postaci. To, czego się dowiemy o treści snu, nazywać będziemy ujawnioną treścią marzenia sennego. Biorąc tę ujawnioną treść za punkt wyjścia, w celu zrozumienia całego snu musimy dociec drogą, przed chwilą wskazaną, do jego utajonej myśli, która leży u samego podłoża snu, t. j. — do jego właściwego znaczenia, do jego istoty.

Zgóry powiedzmy sobie, że niema snu bez głębszego znaczenia. Słyszymy codziennie: „Głupstwo mi się śniło, nie warto się nad niem zastanawiać”. Napozór, rzeczywiście, było to „głupstwo” w świetle naszej świadomości, natomiast badanie psychoanalityczne wykaże, że to „głupstwo” jest tworem wartościowym, który wskaże nam na najważniejsze dla danego człowieka sprawy, na utajone pragnienia i popędy, drzemiące na dnie jego duszy, z których nie może on zdać sobie sprawy na jawie, lecz które znalazły „głupie”, groteskowe ujście w postaci marzenia sennego. Każde marzenie senne zawiera w sobie treść utajoną nawet wówczas, kiedy, jak to czasem bywa, nam się zdaje, że sen jest dla nas zrozumiały. Często zdarza się nawet, że marzenie senne stanowi niejako odzwierciedlenie wydarzenia dnia poprzedniego. Wtedy z przyjemnością stwierdzamy, że „śniło się nam coś dlatego, że wczoraj” i t. d. Jest to tylko złudzenie! Marzenie senne, chociażby było bardzo jasne, plastyczne, chociażby najwidoczniej wiązało się z wydarzeniami dnia poprzedniego, nigdy nie bywa fotografią życia, zawsze natomiast zawiera w sobie swoiste pierwiastki twórcze. Wydarzenia dnia poprzedniego są kanwą, na której rozsnuwa się twórczość danego marzenia, oraz szatą, w którą się przyobleka utajona myśl i skryte pragnienie. Utajone nieświadome pragnienie może być zupełnie niewidoczne w jawnej treści snu, gdyż praca marzenia sennego i jego mechanizm może zupełnie zniekształcić najistotniejszą pobudkę snu; może ono być zaznaczone tylko w postaci jakiegoś wyrazu, skrótu, podobieństwa; bywają sny, których jawna treść niemal całkowicie pokrywa się z utajoną. U dorosłych zdarza się to bardzo rzadko, u dzieci — bardzo często. Np., dziecko marzy o jakiejś zabawce i bardzo pragnie ją posiadać: śni, że już ją posiada; albo — napraszało się smakołyków, których nie dostało: w nocy w marzeniu sennem spożywa je ze smakiem i t. d.

Istota sennego marzenia.

W najprostszycn snach dziecięcych w całej pełni ujawnia się istota sennego marzenia. Na czym ona polega? Istotą snu jest spełnienie utajonego życzenia, któremu życie nie uczyniło zadość, jest jego urzeczywistnieniem we śnie. U dzieci jest to dla każdego jasne, u dorosłych natomiast wstępuje w swe prawa mechanizm, zniekształcający pragnienie, z którego wypływa marzenie senne i które jest najistotniejszą jego treścią. Powinniśmy przecież już rozumieć, skąd pochodzi to zniekształcenie... Otóż, nawet podczas spania nie zupełnie ustaje praca tej części

naszej istoty psychicznej, która zamyka dostęp do świadomości wszystkim naszym pragnieniom, popędom, tęsknotom tak, że i we śnie ta instancja psychiczna posiada swoją reprezentację, która właśnie dokonywa tej zniekształcającej pracy. Na czym ta praca i jej mechanizm polega — dowiemy się niedługo. Teraz zaznaczymy tylko, że właśnie dla zrozumienia snu należy umiejętnie demaskować ten mechanizm i poznać jego zawile tryby.

Dla najprostszych tworów, jakimi są senne marzenia dzieci, można ustalić dwa pewniki: 1) pobudką do powstawania marzenia sennego jest jakieś życzenie, pragnienie, i 2) marzenie senne jest urzeczywistnieniem tego życzenia, przyczem śniący, przeżywając utajone pragnienie, przetwarza je w przeżycie omamowe, halucynacyjne; widzi on obrazy i sceny, które się składają na to przeżycie. Powstaje teraz pytanie, czy dwie powyższe główne podstawy dziecięcego marzenia sennego dadzą się odnaleźć we wszystkich innych snach, których jawna treść nie pozostaje w widocznym i na pierwszy rzut oka jasnym związku z niespełnionym życzeniem, stanowiącym pobudkę do powstawania snu? Jawna treść takich marzeń sennych jest zniekształcona tak, iż dla zrozumienia zniekształcenia należy zastosować specjalną technikę psychoanalityczną i przez to je zniweczyć, a z pod zmienionej treści snu wydobyć ukrytą istotną myśl, stanowiącą podłoże tego snu.

Teraz już możemy zastanowić się nad sposobem i przyczyną powstawania powyższego zniekształcenia, nad jego działaniem i sposobami tego działania. Innymi słowy, możemy się zająć t. zw. „podziemną pracą snu“, której wynikiem jest właśnie jego zniekształcona ujawniona treść.

Zniekształcenie ujawnionej treści snu.

Pochodzenie, przyczynę i cel wspomnianego „zniekształcenia“ moglibyśmy poniekąd wyjaśnić na podstawie naszych wywodów o powstawaniu objawów nerwicowych. Mówiąc (ogólnikowo wprawdzie, ale dostatecznie obszernie dla zrozumienia istoty rzeczy) o tem, wskazywaliśmy na dynamikę tego procesu, na siłę oporu, która się ujawnia ze strony „jaźni“ i nie pozwala „nieświadomemu“ ujawnić się w całej pełni, natomiast zgadza się tylko na kompromis, którego wyrazem jest właśnie ten lub inny „objaw choroby“. Marzenie senne jest, jak już zaznaczyliśmy, „nerwicą dnia powszedniego“. Nawet we śnie „Ja“, wyższa instancja osoby śniącej, czuwa i dopuszcza do świadomości pragnienie i pożądanie nie w jego nieskażonej postaci, lecz jego zastępstwo, jego karykaturę, t. j. jawną treść snu. Instancję tę przez analogję z prasą nazwiemy cenzurą. Rozporządza ona szeregiem środków dla osiągnięcia swego celu i rozwija wielką czujność. Specjalnie podejrzane szczegóły zostają przez cenzora zupełnie skreślone, albo bardzo zatarte i zamglone. Autor zaś, w danym razie marzenie senne, przewidując niejako zgóry wkroczenie cenzury, o pewnych szczegółach mówi niewyraźnie i daje tylko obraz ogólnikowy, o innych zaś — wspomina tylko pobieżnie. Cenzura snów stosuje poza tem swoiste sposoby, dla których później znajdziemy analogję w życiu.

Przesunięcie.

Jeżeli „nieświadome“ chce się wypowiedzieć w jakiejś bardzo drażliwej sprawie, musi zmylić argusowe oko cenzury i uciec się do specjalnych wybiegów. Najczęstszym z nich bywa przesunięcie nacisku z ważnych rzeczy, albo z osób, grających wybitną rolę w życiu osobnika, na rzeczy mniej ważne i na osoby obojętne; jeżeli we śnie przeżywamy afekt w stosunku do jakiejś osoby, w rzeczywistości może on odnosić się do zupełnie innej. W sennym marzeniu wszelkie podobne zamiany, jak również zmiana górnej części przedmiotu lub ciała ludzkiego na dolną i odwrotnie, prawej strony na lewą i t. p. nazywa się *przesunięciem* (*Verschiebung*).

Zagęszczenie.

Inny sposób, którym się często posługuje „nieświadome“ dla zmylenia czujności cenzury, polega na t. zw. *skupieniu*, *zagęszczeniu* (*Verdichtung*) w jednym obrazie, w jednym przedmiocie lub w jednej osobie kilku podobnych do siebie obrazów, przedmiotów lub osób. Później na przykładach poznamy to zjawisko w rzeczywistości.

Symbole.

Dziś oprócz t. zw. cenzury muszę wspomnieć jeszcze o jednym czynniku, który wpływa w nie mniejszym od niej stopniu na zniekształcenie utajonej myśli, tworzącej pobudkę snu. Czynnikiem ten zbudzi w moich słuchaczach zapewne jeszcze więcej wątpliwości, niż przed chwilą omawiana cenzura. Jeżeli podczas opowiadania przez kogoś jego snu poprosimy go o „swobodne kojarzenia“, t. zn. o wypowiedzianie bez wyjątku wszystkich swoich myśli, które mu się nasuwają w związku z każdym poszczególnym składnikiem tego snu, natrafiamy na takie elementy, które nie wywołują żadnych kojarzeń. Zdarza się to prawie w każdym śnie nietylko u ludzi chorych na psychonerwicę, u których możemy i nawet musimy złożyć te luki przedewszystkiem na karb oporu, lecz i u ludzi zdrowych. W miarę wzbogacania się doświadczenia dochodzimy do wniosku, że *martwe punkty*, t. zn. elementy snów, dla których nie znajdujemy żadnych skojarzeń, powtarzają się u wszystkich ludzi i dadzą się same przez się tłumaczyć stale w ten sam sposób.

Są to t. zw. *symbole*, innemi słowy, stały symboliczny stosunek pewnych składników jawnej treści snu do „nieświadomego“.

Skoro tak jest, możemy, zdawałoby się, spisać symbole, jak to czyniono dawniej, mieć je pod ręką, jako rodzaj sennika egipskiego, i odgadywać sny?... Wówczas stałoby się niepotrzebnem żmudne, nużące obie strony wypytywanie o kojarzenia oraz badanie kojarzeniowego procesu we śnie. Niestety, jednak tak nie jest. Symbolika snów pomaga nam i ułatwia rozwiązanie ciężkiego zadania, lecz nigdy nie może zastąpić samej techniki dociekań, którą zawsze należy wysuwać na pierwszy plan i koniecznie stosować bezapelacyjnie, inaczej bowiem nie poznamy konstelacji psychicznej, z której wypłynął sen, i nie zdołamy go zrozumieć.

Przeciwnicy psychoanalizy uderzyli z największą pasją właśnie w symbolikę snów. Nie mogę powiedzieć, ażeby w tym kierunku dowiedli oni wielkiej pomysłowości i zręczności, albowiem nic niema prostszego i łatwiejszego, jak atakować ten właśnie punkt, i krzyknąć: „Sennik egipski, nie oparty na niczem, coby miało coś wspólnego z nauką!“ Nawet ci, którzy skądinąd uznają ruch psychoanalityczny, zatrzymują się na symbolice i nie chcą iść dalej razem z nami; twierdzą oni, że symbolika ta jest powrotem do popularnego, ludowego poglądu na sny, a w najlepszym razie uważają ją za cofnięcie się do czasów antycznych. Te argumenty zawierają w sobie część prawdy, przemawiają jednak za uznaniem symboliki, nigdy zaś przeciw niej. W dalszym ciągu wykładu postaramy się to wyjaśnić.

Nasamprzód teraz wyliczymy szereg symbolów, najczęściej napotykanych w snach. Wszystkie one, zwracamy na to już teraz uwagę, odnoszą się do rzeczy, stojących najbliżej człowieka i najściślej z nim związanych, a więc dotyczą jego własnej osoby, całości lub poszczególnych części jego własnego ustroju, zwłaszcza zaś narządów płciowych. Dalej, wiążą się one z najbardziej zasadniczymi pojęciami i stosunkami ludzkimi, a więc z pojęciem urodzenia i śmierci, rodziców i rodzeństwa, stosunków płciowych, małżeństwa, ambicji i aspiracji, słowem — z pojęciem rzeczy i stosunków, stanowiących niejako najbardziej osobiste jądro człowieka, które zwykle kryje w sobie nieraz przykre tajemnice, przedewszystkiem zaś sprawy odwieczne, prastare i tak dawne, jak dawne jest istnienie człowieka na ziemi. Ta ostatnia właściwość symboliki jest najważniejsza dla jej znaczenia, jako czegoś rzeczywistego, i dlatego proszę mych słuchaczy o zapamiętanie specjalnie tej właściwości.

Przechodzimy do wyszczególnienia niektórych symbolów.

Dom przeważnie oznacza ustrój ludzki, przyczem dom z wykuszami, balkonami i t. p. symbolizuje ciało kobiece.

Król i królowa, a także prezydent, generał, przedstawiający jakąkolwiek władzę zwierzchnią, zwykle symbolizuje rodziców; rodzeństwo często występuje w snach, jako *robactwo*.

Urodzenie, rodzenie się ma stały związek z wodą; albo wpada się do wody, albo się z niej wychodzi, ratuje się kogoś z wody, albo się jest ratowanym.

Śmierć we śnie zazwyczaj występuje, jako odjazd.

Większość symbolów należy do rzędu płciowych, gdyż symbolizują one narządy lub stosunki płciowe.

Prosiłbym Szan. słuchaczy odnosić się do tych zagadnień z należytą powagą, gdyż tylko taki stosunek umożliwi nam dokładne wniknięcie w te zawile sprawy. Pamiętajmy o doskonałym niemieckim aforyźmie: „*dem Reinem ist alles rein*“ (drugą jego rymowaną połowę opuszczam). A więc wszelkie przedmioty podłużne, jak kij, parasol, ołówek, papieros, klucz, pień, drzewo, słup i t. p., są symbolami męskich narządów płciowych; również przez analogję funkcji może symbolizować męski narząd płciowy balon, aeroplan. Wszelkie narzędzia raniące, jak nóż, sztylet, karabin, rewolwer, stale i niezmiennie symbolizują członek męski.

Często śnimy, że lataamy w powietrzu... Muszę rozwiać złudzenie, że sen taki oznacza jakąś górnolotność i unoszenie się z padółu ziemskiego w sfery niebiańskie. Naga prawda wskazuje, że podobny sen oznacza wyłącznie podniecenie seksualne.

Wszystkie przedmioty, posiadające wgłębienie, wnękę, która może w sobie coś pomieścić, a więc jamy, wszelkiego rodzaju naczynia, pudełka, bombonierki, kufry, walizki, woreczki, portmonetki i t. d. symbolizują kobiecy narząd płciowy; jabłko, pomarańcze i wogóle owoce — są to piersi kobiece...

Sam stosunek płciowy posiada niewiele symbolów; jazda konna, taniec, wchodzenie po drabinie, po schodach — niemal zawsze symbolizują w śnie wyżywanie się płciowe.

Nie będziemy dłużej zatrzymywali się na wyliczaniu symbolów, dotyczących sfery płciowej. Zapewne wszyscy zrozumieliśmy, dlaczego symbole te są najliczniejsze: dotyczą one dziedziny uczuć i pragnień, które tłumimy, do których niechętnie przyznajemy się przed sobą samym, które od wieków stale stanowiły to „coś“, o czym się nietylko nie mówi, lecz nawet nie myśli się chętnie. Jednakże popęd płciowy stanowi tak potężną siłę, że szuka on dla siebie ujścia w czynie, a przynajmniej w fantazji dziennej lub nocnej, przyczem natrafia na opór ze strony owej kontrolującej zwierzchniej instancji naszego „ja“ tak, iż wyżywanie się w tym kierunku przybiera rozmaite postaci: na jawie występuje, jako rojenia, czyli t. zw. „sny na jawie“, albo jako dykteryjki, dowcipy; w nocy — jako symboliczne marzenie senne. Skąd się jednak biorą te symbole? Skąd wiemy, że one mają takie właśnie, a nie inne znaczenie? Czy to nie jest tylko dowolne przypuszczenie? Dlaczego, np., woda ma oznaczać coś wspólnego z narodzinami, odjazd zaś — ze śmiercią? Znowu nasunąć się nam może myśl o „senniku egipskim“... Byłoby to jednak niesłuszne. Jeżeli zwrócimy się do mitologii, do antropologii, do nauki o powstawaniu mowy, do folkloru, do rozmaitych przysłów, dowcipów i powiedzeń, ze zdumieniem przekonamy się, że symbole, które w marzeniach sennych wydają się nam dziwnymi i rażącymi, znajdują się tam, jako przedmioty twórczości poetyckiej. Dowodzi to, że symbole te istnieją od wieków i od szeregu wieków przesiąkają do naszego nieświadomego życia psychicznego, a przechodząc z pokolenia na pokolenie, stają się nierozłączną i trwałą naszą własnością. Przytoczymy kilka przykładów.

Woda, jako symbol narodzin. Wenera w micie greckim wychodzi z piany morskiej (*Venus Anadiomene*); podług biblijnej opowieści Mojżesza znaleziono w koszyku na brzegu rzeki; w mitach o narodzinach bohaterów (które *O. Rank* opracował porównawczo) główną rolę odgrywa wrzucenie do wody lub ratowanie z wody.

Odjazd, jako symbol śmierci, również nie powinien nas zbytnio zdumlewać. Dziecku, które pyta o zmarłego członka rodziny, bez namysłu odpowiadamy: „wyjechał“; poeta mówi o tamtym świecie, jako o kraju, z którego żaden podróżnik nie wrócił, w mowie zaś potocznej, kiedy mówimy o ciężko i nieuleczalnie chorym, bardzo często używamy gminnego zwrotu: „paszport na tamten świat ma podpisany“.

Król, królowa, cesarz, cesarzowa, stanowiący symbole rodziców, tłumaczą się jasno również jako indywidualne, nieświadome pozostałości kulturalnego rozwoju ludzkości. *Max Müller*, słynny badacz rozwoju mowy ludzkiej, wywodząc pochodzenie pojęcia królestwa z pojęcia patriarchy, mówi: „Kiedy rodzina zaczęła się przeobrażać w państwo, król stał się dla swego ludu tem samem, czem mąż i ojciec był w domu: panem i silnym obrońcą. Pośród wielu określeń „króla„ i „królowej“ w sanskrycie jedno równa się poprostu ojcu i matce. „*Ganaka*“ oznacza „ojciec“ (od *gan* — płodzić). *Ganaka* występuje w księgach *Wedy*, jako imię znanego króla i jest tem samem, co starogermański „*Chuning*“, angielski „*King*“, gotycki „*atta*“ = ojciec — przeobraża się w „*Attyle*“ (zdrobniałe od *atta*); rosyjskiego cesarza lud nazywał „*car'-batuszka*“ (*batuszka* = ojciec) i t. d. Niemal we wszystkich bajkach występuje król i królowa, których bardzo łatwo można zastąpić przez rodziców. Stosunek do nich bohatera jest taki sam, jak każdego dziecka do swoich rodziców (przeciwstawianie się i opieranie się ich władzy, pragnienie odebrania jej i zawładnięcia ich posiadłościami, zamkiem i t. d.). Słowem, wszędzie w tysiącnych warjantach powtarza się prastary mit o Edypie. Podobne mity i bajki dowodzą, że nieświadome pierwiastki, szukające ujścia w marzeniach dziecięcych na jawie (t. zw. rojenia rodzinne o królewskim pochodzeniu), albo w marzeniach sennych, od wieków głęboko tkwią w psychice ludzkiej i przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Rozstrząsając symbole płciowe, które poddano najsurowszej krytyce, najostrzej potępiono i uznano za „kamień obrazy“, dojdziemy do tego samego przekonania. Należy tylko przy tem mieć otwarte oczy oraz bez zapamiętania i uprzedzenia (*sine ira et studio*) badać, zestawiać, porównywać. Weźmy dla przykładu symbole kobiecego narządu, wyobrażające przedmioty, które mają pewną pojemność tak, iż mogą w sobie coś pomieścić. Jeżeli pominię niezliczone dowody, napotykanne w starych księgach, mitach i t. p., to dzaje sztuki, nasza współczesna mowa z rozmaitemi żartobliwymi zwrotami i mniej lub bardziej pornograficznymi dowcipami potwierdzają to samo. Dość przejrzeć, np., „Historję sztuki erotycznej“ *Fuchsa*, w której niemal na każdej stronie kobiecy narząd płciowy jest symbolicznie przedstawiony bądź to w postaci klatki, bądź też naczynia (np. na angielskich miedziorytach XVIII w.). A skądżeż się wzięło rozpowszechnione zgryźliwe określenie starzejącej się kobiety: „stare pudło“? Dlaczego nas nie zdumiewa porównanie kobiety do „twierdzy“, którą się zdobywa. Wszystko to, powtarzam, przyjmujemy bezkrytycznie. Kiedy natomiast w sennem marzeniu przedstawia się kobieta albo jej narząd płciowy pod temi samemi symbolami, wówczas podnoszą się głośne protesty, że tłumaczenie tych symboli jest dowolne!...

Mógłbym przytoczyć znacznie więcej podobnych, a nawet jeszcze jaskrawszych i bardziej przekonujących dowodów. Nie chciałbym jednak stwarzać pozoru, że przytaczam te „nieprzyzwoitości“ dla budzenia sensacji, dlatego też ograniczam się do stwierdzenia ogólnej tezy: symbole w marzeniach sennych nie są wymysłem psychoanalizy, lecz stanowią paralelę ontogenetyczną do mitów i kultów religijnych, które istnieją od wieków i roją się od tych samych symbolów. Dalej, sztuka, folklor,

utarte zwroty mowy, dwuznaczniki i dowcipy zawierają ten sam materiał symboliczny i posługują się nim tak, jak gdyby dla każdego musiał on być jasny i zrozumiały.

Poznaliśmy już dwie przyczyny zniekształconego wyrazu, który przybiera marzenia senne: t. zw. cenzurę oraz symbolikę. O innych mechanizmach, któremi posługuje się sen, aby się stać jak najmniej zrozumiałym, pomówimy w następnym wykładzie, w którego końcu przytoczę sny i postaram się je wyjaśnić w sposób, w jaki zwykle to czyni technika psychoanalityczna.

WYKŁAD IV.

Marzenia senne (c. d.).

Na ostatnim wykładzie mówiliśmy między innymi o t. zw. cenzurze snu, t. j. o instancji, która podczas spania niejako zastępuje nasze świadome „ja“, a więc ma do spełnienia to samo zadanie, co „ja“ świadome, a mianowicie: nie dopuszcza do siebie takich pragnień i popędów, które są z niem niezgodne. Ów cenzor posługuje się przy tem różnymi sposobami, z których poznaliśmy dwa główne: stapianie, zgęszczanie (*Verdichtung*) kilku przedmiotów, scen, osób w jedną całość i przesuwanie oraz podstawianie jednej osoby zamiast drugiej, jednego pojęcia zamiast drugiego, przyczepianie jakiegoś afektu do osoby lub sytuacji, do której on się całkiem nie odnosi. Poza tem poznaliśmy jeszcze inny sposób, którym sen przetwarza utajone myśli, stanowiące podstawę danego marzenia sennego, w jawną treść snu: poznaliśmy symbolikę, przeciwko której najzagorzalej występują przeciwnicy psychoanalizy. Dla uzasadnienia symboliki przytoczyliśmy szereg argumentów i dowodów historycznych i wykazaliśmy, jak się zdaje, niemal naocznie, że symbolika nie jest dowolnym wymysłem „sprośnych“ psychoanalityków¹⁾, lecz jest ona właściwem każdemu człowiekowi ontogenetycznym powtórzeniem archaicznego sposobu ujmowania rzeczy, które z łatwością możemy wykryć w mitach, bajkach, legendach i t. d.

Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na tak zwalczanej i potępianej symbolice. Przytoczę jeszcze jeden ściśle naukowy dowód, przeznaczony specjalnie dla psychologów akademickich, którzy zarzucają nam, psychoanalitykom, dowolność w interpretowaniu symbolów. Podczas dyskusji, która się toczyła w wiedeńskim towarzystwie dla psychopatologii i psychologii stosowanej na temat psychoanalizy, *Dr Roffenstein* dowodził, że symbolika snów nie jest wymysłem psychoanalityków, lecz zjawiskiem realnem. Dla poparcia tego zdania opisał doświadczenie, które przeprowadził na 28-letniej pannie, upewniwszy się uprzednio, że ona nie ma żadnego wyobrażenia o istnieniu psychoanalizy. Mianowicie, nakazał jej

¹⁾ Najmniej sprośnymi w życiu są właśnie psychoanalitycy, natomiast pośród przeciwników psychoanalizy spotykamy ludzi, którzy się lubują właśnie w sprośnościach, rojących się od symbolów płciowych.

w śnie hipnotycznym, aby śniła na temat seksualny w sposób najbardziej ukryty i najmniej zrozumiały. Rozmyślnie wybrano bardzo drastyczny temat seksualny: kazirodczy stosunek płciowy. Badana miała następujący sen: „Śniło mi się o moim ojcu; podawał mi duży kufer, do tego dał mi klucz. Miałam przy tem uczucie lęku. Potem otworzyłam kufer, z którego wyskoczył wąż wprost ku moim ustom. Głośno krzyknęłam i obudziłam się“. Sen, wywołany doświadczalnie, a więc w sposób ściśle naukowy, zawiera klasyczne seksualne symbole kobiecych i męskich narządów płciowych: kufer symbolizuje narząd kobiecy, wąż i klucz — męski.

Przejdźmy teraz od symboliki do innych etapów, przez które przechodzi myśl, uczucie i pragnienie, tkwiące w utajonej treści snu, zanim się ujawni w marzeniu sennem, t. j. przybierze postać jawnego snu. Dokonywa tego, jak już wiemy, t. zw. „**praca snu**“, która nietylko skupia i przesuwa, posługując się cenzurą, nietylko szeroko stosuje symbolikę, ale dokonuje jeszcze innej, bodaj najbardziej zdumiewającej czynności, a mianowicie zamienia myśli, uczucia i pragnienia, stanowiące podstawę snu, w szereg obrazów wzrokowych. We śnie myśl biegnie w obrazach wzrokowych, które stanowią najważniejszą część snu. Nadawanie oderwanym pojęciom i nieuchwytnym stanom naszej duszy plastycznego wyrazu wymaga bardzo trudnej pracy zwłaszcza zaś, gdyby chodziło o ściśle i wierne uplastycznienie jakiejś myśli lub jakiegoś pojęcia; w snach więc muszą się zdarzać nie dość dokładne obrazy, za ledwie w przybliżeniu przedstawiające to, co w naszej świadomości zwykle oznaczamy jakimś pojęciem oderwanem. Tutaj również jest potrzebny rodzaj symboliki, odmiennej jednak od tej, o której już mówiliśmy. Np., okolicznościom, które zaszły dawno, możemy dać wyraz w śnie jedynie przez odsunięcie ich w przestrzeni; albo zdarzenia, które się wyjaśniły i uświadomiły, uplastyczniamy w snach w postaci nagłego przejścia od ciemności do światła. Jasne składniki utajonej treści snu występują w jawnej jego treści w postaci wybitnie wyraźnego obrazu w przeciwstawieniu do zamglonego obrazu, który uplastycznia w treści utajonej niejasność i wahanie. Wzajemny stosunek pewnych pojęć i myśli bywa wyrażony w samem ukształtowaniu snu, w ustosunkowaniu jego części składowych tak, że sama jego postać oraz liczba i uszeregowanie składników snu już odgrywa pod tym względem pewną, często dość wybitną rolę.

Czy dwa pojęcia przeciwstawne, jak: wziąć — dać, wejść — wyjść, jasny — ciemny, słaby — silny, posiadają w snach własne odrębne znaki? Czy można odróżnić jedno od drugiego w marzeniu sennem? Na to pytanie musimy odpowiedzieć przecząco, właściwie — niemal przecząco. Odróżnienie takie udaje się z trudnością, która maleje stopniowo w miarę wzbogacania naszego doświadczenia. Ten sam obraz, to samo zjawisko może być użyte w snach dla uwidocznienia dwu pojęć przeciwstawnych sobie, może więc oznaczać jedno i drugie. Np., wchodzenie po schodach w śnie może oznaczać zarówno wchodzenie i schodzenie, czynność dawania — może oznaczać albo oddawanie, albo branie, co zależy od ogólnej treści snu oraz okoliczności, towarzyszących temu aktowi. „A więc“ — zarzuci ktoś — „wszystko jest tu takie niepewne, że

tłumaczenie snu może być uzależnione od widzimisię interpretatora "... Dla wyjaśnienia tej wątpliwości musimy sięgnąć po analogie, które znajdujemy w mowie i piśmie starożytnych Egipcjan, Hindusów i t. d. Tam również ten sam wyraz i jeden źródłosłów oznacza, np., dwa pojęcia: „silny“ i „słaby“. Staroegipski źródłosłów: „ken“ oznacza i jedno i drugie; dla odróżnienia ich od siebie w mowie używa się odpowiedniego tonu i mimiki, natomiast w piśmie dodaje się po wyrazie „ken“ bądź wizerunek stojącego wyprostowanego mężczyzny, dla oznaczenia: „silny“, bądź też skulonego kucającego człowieka — dla oznaczenia: „słaby“. Stąd wnioskujemy, że w snach znajdujemy sposób wyrażania pojęć taki sam, jaki istniał u starożytnych w mowie i piśmie; sen więc posługuje się archaicznymi metodami i stanowi cofnięcie się, regresję do archaicznego sposobu wyrażania pojęć, uczuć i myśli. Pojęcia nasze czerpią swą treść z wrażeń zmysłowych i obrazów pamięciowych, z których przy pomocy mowy powstają wyobrażenia i pojęcia. Sny cofają nas do pierwocin naszych pojęć, do obrazów zmysłowych, dlatego też pojęcia te z konieczności znajdują w snach bardzo niedoskonały, ułamkowy wyraz, z którego dopiero doświadczenie może odtwarzać pojęcia i myśli, na których opiera się senne marzenie. „Praca snu“ dokonywa dzieła przeistaczania przy pomocy cenzury, która zmusza do skupiania kilku przedmiotów lub kilkorga ludzi w jedną całość, do przesuwania akcentu afektywnego w miejsce nieodpowiednie; dalej, przy pomocy symboliki i plastyki przedstawianych w sposób archaiczny obrazów wzrokowych, w których oderwane pojęcia (myśli i pragnienia utajone) znajdują wyraz zupełnie niepodobny do jawnej treści marzenia sennego. Dodajmy jeszcze, że napotykanne w jawnej treści snu rozmowy i liczby nie pochodzą od marzenia sennego jako takiego, lecz są żywcem lub z nieznaczną tylko zmianą przeniesione z wrażeń dnia, poprzedzającego sen. Zważywszy powyższe, zdobędziemy zaledwie mętne pojęcie o trudnościach, następujących się podczas odczytywania rebusa, zwanego marzeniem sennem, i wyłuskiwania myśli i pragnień, które je spowodowały, jako odczyn, zniekształcony przez t. zw. pracę snu.

Zanim zajmiemy się rozborem kilku przykładów marzeń sennych, musimy na chwilę powrócić do zasadniczego punktu, który w jednym z wykładów postawiliśmy na czele naszych rozważań o śnie, mianowicie — do tezy, że każde marzenie senne jest spełnieniem jakiegoś ukrytego pragnienia. Wówczas zapewne w niejednym ze słuchaczy zbudził się protest, skoro przypomniał sobie własne sny, nieraz przykre, straszne i przejmujące takim lękiem, że nietylko nie mogłyby uchodzić za urzeczywistnienie utajonego pragnienia, lecz, przeciwnie, mogłyby uchodzić za zaprzeczenie podobnym życzeniom. W jaki więc sposób ze stanowiska tej teorii mamy wytłumaczyć marzenia senne o napadach zbójeckich, o zabójstwach, o śmierci drogich nam osób, o spadaniu w głęboką przepaść i t. d. i t. d. Na poprzednim wykładzie sceptycyzm moich słuchaczy w odniesieniu do tej zasadniczej tezy był zupełnie zrozumiały, dziś jednak, skorośmy już poznali stosunek utajonej do jawnej treści snu, mechanizm psychologiczny, wchodzący w grę podczas zniekształcania utajonej myśli i przeprowadzania jej do treści jawnej,

dziś, powtarzam, wątpliwości nasze byłyby już nie na miejscu. Atoli na wypadek istnienia tych wątpliwości, postaramy się je rozproszyć. Nigdy nie zapominajmy o tem, że mamy do czynienia z jawną, a nie z istotną, utajoną treścią snu. Jakieś niespełnione pragnienie, które staje się pobudką do snu, przecież odnosi się do tej drugiej, utajonej, treści i jest jej częścią składową. Jawna treść snu jest reprezentantką naszego świadomego „ja“, które właśnie sprawiło, że istotna treść snu uległa zniekształceniu. Jakież więc wyciągamy stąd wnioski? Najszczerze i najtajniejsze życzenia naszej nieświadomej instancji mogą nie być i zwykle takimi nie bywają dla naszej świadomej instancji, gdyż, jak wiemy, istnieje wieczny antagonizm między świadomym „ja“ a nieświadomym „czemś“, mającym własny świat utajonych pragnień, sprzecznych z wychowaniem, obowiązującą etyką, poglądami społecznymi i t. d. Dlatego też w ujawnionej treści snu mogą być i w rzeczywistości często się zdarzają tem przykrzejsze doznawania uczuciowe, tem większy lęk, tem silniejsze przerażenie, im sprzeczniejsze ze świadomym „ja“ pragnienie ma być spełnione w sennym marzeniu. Innemi słowy, praca snu nie zawsze bywa zdolna do takiego zniekształcenia istoty utajonego pragnienia, ażeby do jawnej treści nie przedostał się żaden odgłos walki między świadomością a nieświadomym (zdarza się to, jeżeli utajone pragnienie jest bardzo silne). Echo walki i oporu, który stawia „cenzura“ snu, ujawnia się w postaci przykrych uczuć (najczęściej lęku). Wiedząc o tem, nie będziemy się dziwili przykrym snom, a dla ścisłości rozszerzymy naszą tezę o marzeniu sennem, jako spełnieniu życzenia, w następujący sposób: marzenie senne jest zamaskowaniem spełnieniem tłumionego życzenia.

Przechodzimy teraz do przykładów. Zastrzegam się z góry, że dobór ich bynajmniej nie jest łatwym zadaniem. Dla psychoanalityków tłumaczenie snów jest składową częścią psychoanalizy ludzi chorych na nerwicę, których poznajemy tak wszechstronnie, że odczytanie ich marzenia sennego staje się — zwłaszcza w późniejszym okresie analizy — o wiele łatwiejsze dla nas, aniżeli dla całkiem obcych ludzi, którym należałoby bardzo dużo opowiedzieć o chorym, żeby im cośkolwiek wyjaśnić, zwłaszcza zaś dowieść, że to lub inne marzenie senne jest spełnieniem życzeń. Dlatego też musimy ograniczyć się do urywków, które ilustrować nam będą poszczególne etapy psychologicznego mechanizmu snu, najczęściej spotykaną symbolikę i t. d.

Typowe marzenia senne.

Zanim przejdziemy do przykładów osobniczych sennych marzeń, przedstawię szereg snów właściwych wszystkim ludziom i niezależnych od indywidualnych przeżyć. Są to t. zw. typowe marzenia senne. Psychoanalizie poddajemy je bez pomocy zwykłych kojarzeń, gdyż od od osobnika, który miał jeden z typowych snów, zwykle nie możemy otrzymać żadnych kojarzeń, albo otrzymujemy je w bardzo niedostatecznej liczbie. Przyczyna braku kojarzeń jest tu ta sama, która powoduje również ich brak w typowych symbolach: takie marzenia senne są niejako reprodukcją rozwoju całej ludzkości.

Każdy z mych słuchaczy niezawodnie przypomina sobie dawniejsze marzenia senne o przykrem swoim położeniu: np., jest on nieubrany, w negliżu, zazwyczaj bliżej nieokreślonym, chce doprowadzić toaletę swoją do porządku, bo mu jest przykro i wstydzi się, lecz mimo wysiłku nie może tego zrobić; tymczasem dookoła stoi duża liczba ludzi przeważnie obcych i obojętnie przygląda się tej scenie: widzowie ani nie odwracają się uprzejmie, ani nie oburzają się na obrażanie obyczajności publicznej. Ten kontrast między zażenowaniem i zakłopotaniem samego śniącego, a obojętnością przypatrujących mu się ludzi, powinien zwrócić na siebie specjalną uwagę. Zazwyczaj, jak już wspomniałem, zarówno chorzy, jak i zdrowi z takim snem nic, albo prawie nic nie kojarzą. Opierając się jednak na analizie pokrewnych snów psychoneurotyków, na spostrzeżeniach, czynionych w psychozach zdecydowanych, wreszcie, przywołując do pomocy mity, bajki i t. d., z łatwością dojdziemy do wyjaśnienia tego typu snów. Są to, powiedzmy odrazu, reaktywowane marzenia dziecięce, a raczej zrealizowane pragnienia dziecięce o nagości, o zadowoleniu prymitywu rozkoszy cielesnych, jakie dziecku sprawia zrzucenie z siebie wszystkich osłon, kopanie nóżkami, jakgdyby na przekór rodzicom, piastunce, pokazywanie się w całej swej nagości. Wówczas dziecko zupełnie się nie wstydzi nikogo. Sen realizuje tę rozkosz, lecz tylko w części: niejako unieruchamia galerję, robi z niej widzów zupełnie obojętnych, jakgdyby ślepych na to, co się dzieje; życzenie osłonięcia swej nagości istnieje, nie da się jednak spełnić. W śnie tym zobrazowuje się walka między pragnieniem nagości, a zakazem instancji kontrolującej („cenzury“), nie dopuszczającej do urzeczywistnienia tego pragnienia. Zagadnieniem nagości ludzkość zajmuje się od wieków. Ślady tego znajdujemy w mitach, podaniach i bajkach. Istnieje piękna praca *Ottona Ranka* (z roku 1913), która obszernie omawia tę sprawę: „*Die Nacktheit in Sage und Dichtung*“). Wykazuje on, że motyw ten występuje w zmienionej wskutek tłumienia postaci w poezji i podaniach wszystkich narodów i kultur. Nie mogę się dłużej rozwodzić nad szczegółami. Stwierdzam tylko fakt, że podobne sny stanowią realizację odwiecznego, nieustannie żywego dziecięcego pragnienia nagości i pokazania się nagim. Wszak w wersecie biblijnym czytamy: „I byli oboje nadzy i nie wstydzi się“. Istnieje wiecznie żyjąca chęć powrotu do zarażenia ludzkości, co w ontogenetycznym rozwoju nazywa się dzieciństwem. Znamy wszyscy słynną bajkę *Andersena* o nowych szatach królewskich: Dwaj tkacze — oszuści — mieli dla króla utkać cudowną szatę, która miała być widzialna tylko dla dobrych i wiernych ludzi, inni jej nie mogliby widzieć. Król w nowej szacie ukazał się ludowi; ponieważ wszyscy chcieli okazać się dobrymi i wiernymi, więc wszyscy ją „widzieli“, właściwie udawali, że widzą, gdyż nie chcieli się przyznać, że nic nie widzą. Natomiast dziecko krzyknęło na cały głos: „Król nic nie ma na sobie, król jest nagi!...“

Drugim z t. zw. typowych snów jest marzenie senne o śmierci kogoś z rodzeństwa lub z rodziców. Każdy z nas napewno przypomina sobie, że kiedyś śnił o czemś podobnym, jednakże, oczywiście, nikt zrazu nie zgodzi się ze mną, żeby podobny sen miał stwierdzać tezę o marzeniu sennem, jako o realizacji jakiegoś utajonego pragnienia.

Raczej przeciwnie, każdy niewątpliwie orzeknie, że tego rodzaju sny w najoczywistszy sposób zaprzeczają powyższej koncepcji. Zanim jednak cośkolwiek zadecydujemy, prosilibym o chwilę cierpliwości. Nasamprzód należy zdać sobie sprawę ze zjawiska niezmiernie doniosłego dla oceny marzeń sennych, polegającego na tem, że marzenie senne nie realizuje wyłącznie pragnień aktualnych, lecz, przeciwnie, najczęściej urzeczywistnia wczesne i najwcześniejsze pragnienia. Jeżeli przeto śnimy o śmierci kogoś z najbliższych, to wcale nie znaczy, że właśnie obecnie życzymy mu śmierci, natomiast — że kiedyś we wczesnem dzieciństwie pragnienie takie istniało, dziś zaś, dzięki różnym okolicznościom i wrażeniom dnia, reaktywuje się w śnie: dziecko, jak już wspomnieliśmy w jednym z wykładów, kieruje się zasadą użycia największej sumy przyjemności, zdobytej za wszelką cenę, przy czem nie liczy się zupełnie z realnemi przeszkodami. Wszystko, a raczej wszystkich, którzy stoją na drodze, prowadzącej do jego celu, należy usunąć. Młodszy brat lub młodsza siostra niewątpliwie pomniejszają jego stan posiadania, odbierają część pieśczęt rodzicielskich, część zabawek i łakoci. „Poco więc istnieją? Niechaj przeto odejdą, skąd przyszli“. Skąd przyszli — niewiadomo, również niewiadomo, dokąd mają odejść. Dla dziecka jest obce pojęcie śmierci w zrozumieniu dorosłego człowieka. Dla dziecka śmierć oznacza odejście, zniknięcie, usunięcie się w jakikolwiek bądź sposób. Podobny stosunek zachodzi u dziecka do rodziców, zwłaszcza zaś do tego z rodziców, które należy do tej samej, co i ono, płci, u syna więc — do ojca, natomiast u córki — do matki. Syn pragnąłby, żeby usunął się ojciec, którego zresztą kocha, który jednak staje mu na przeszkodzie w stosunku do matki, odwrotnie zaś dzieje się to samo z córką.

Znamy już to zjawisko z nauki o rozwoju płciowości dziecka. Stanowi ono „zespół Edypa“, nazwany tak w związku z tragedją *Sofoklesa*, który w sposób iście genialny i intuicyjny po raz pierwszy postawił i rozwinął to zagadnienie. „Akcja sztuki — mówi *Freud* — polega wyłącznie na stopniowem, artystycznie ujętem, dającym się porównać z psychoanalizą wykrywaniu, że Edyp sam jednocześnie jest mordercą i synem zamordowanego Lajosa i Jokasty. Do głębi wstrząśnięty okrucieństwami, popełnionemi nieświadomie, Edyp oślepią sam siebie i porzuca ojczyznę. Wyrocznia spełniła się“. — W samej tragedji *Sofoklesa* znajdujemy dowody na to, że legenda o Edypie wyrosła na tle prastarego materiału sennego marzenia — mówi dalej *Freud* — mianowicie na tle, którego treść stanowi przykre zaburzenie stosunku do rodziców, wywołane przez pierwsze porywy seksualne. Kiedy Edyp jeszcze nie doszedł do poznania całej tajemnicy, lecz się niepokoi, przypominając przepowiednię wyroczni, Jokasta pociesza go w następujący sposób: „Wszak już wielu ludzi widziało siebie w snach, związanych z matką, kto jednak nie zwraca na to uwagi, ten z łatwością znosi ciężar życia“.

Tu spotykają się sztuka i empirja naukowa. W genialnej intuicji artystycznej *Sofokles* formułuje to samo prawo, które stwierdza psychoanaliza: kto w dostatecznie silny sposób przewycięży w dzieciństwie nieświadomie przeżywane kazirodcze uczucia do jednego z ro-

dziców, innemi słowy, kto zdoła oderwać się od nich, nie pozostawiając w sobie nieświadomego poczucia winy, które tkwi w duszy, jak zadra psychiczna, ten się w życiu ostoi, ten pozostanie zdrowym i będzie wolny od psychonerwicy, lecz od czasu do czasu wyżywać się będzie we śnie, tej „nerwicy dnia powszedniego“ i śnić będzie o śmierci jednego z rodziców.

Drugie intuicyjne potwierdzenie przez artystę tego samego prawa (które spokojnie moglibyśmy postawić w jednym rzędzie z prawem Kopernika lub Darwina) znajdujemy w *Hamlecie Szekspira*. Czem jest Hamlet? Dlaczego jest taki chwiejny i niezdecydowany? Dlaczego nie może wykonać aktu zemsty na człowieku, który zabił jego ojca i ożenił się z matką? Tysiące rozpraw i książek rozstrząsa psychologię Hamleta, w żadnej jednak nie znajdujemy trafnego i zrozumiałego rozwiązania zagadnienia jego chwiejności. Psychoanaliza daje to rozwiązanie: nie może zabić człowieka, który właśnie zrealizował jego własne marzenia, pielęgnowane w dziecięcej duszy. Uległy one niedostatecznemu stłumieniu i ujawniły się w postaci braku decyzji, chwiejności charakteru i wiecznej zadumy. Między ujęciem tego samego tematu przez Sofoklesa i Szekspira zachodzi ta różnica, że Edyp na jawie przeżywa swoją tragedję i karze siebie, natomiast Hamlet przeżywa stłumione poczucie winy, którego źródło nie zostało wyjaśnione i dlatego musiało się uwidocznic w niewytłumaczonej słabości, chwiejności i niezdolności do czynu. Wiele danych przemawia za tem, że w *Hamlecie Szekspira* przedstawił siebie samego. *Jerzy Brandes* podaje, że tragedia o królewiczu duńskim została napisana bezpośrednio po śmierci ojca Szekspira (rok 1601). W naszej literaturze dramatycznej w sposób wysoce artystyczny uplastycznił ten odwieczny dramat duszy ludzkiej *Wacław Grubiński* (może wbrew własnym intencjom).

Trzeci typowy sen, jaki często miewamy wszyscy, zwłaszcza w przeddzień jakiegoś ważnego zdarzenia, za które musimy ponieść odpowiedzialność, polega na tem, że czeka nas egzamin dojrzałości lub ostateczny egzamin lekarski, adwokacki, którego nie zdamy. Jest to sen, związany z lękiem i jednoczesną pociechą w myśli: „Czegoż się boisz? przecież już jesteś adwokatem, doktorem i t. d.“. Sen ten stanowi stałe reaktywowanie lęku, głęboko odczuwanego w najważniejszych chwilach życia, w których mieliśmy wykazać jakieś uzdolnienie, kiedy egzamin miał mieć dla nas znaczenie decydujące, a więc: egzamin dojrzałości, egzamin uniwersytecki i t. d. „Gdzież tu, zapytacie, jest w śnie spełnienie jakiegoś życzenia, skoro budzi on lęk i jest związany z oczekiwaniem czegoś przykrego, skoro przykrość odczuwamy?“ Na to pytanie odpowiemy: po pierwsze, już wspomniałem, że jednocześnie z obawą rodzi się pociecha w postaci zapewnienia, że lęk jest zbędny, skoro egzamin dojrzałości, egzamin doktorski, adwokacki mamy już za sobą; po drugie, jako typowe i znamienne zjawisko należy dodać, że zazwyczaj śnimy te egzaminy, któreśmy pomyślnie zdali, a nigdy w snach nie wracamy do egzaminów, na których rzeczywiście przepadliśmy. Dlatego więc podobny sen stale zawiera pocieszające zapewnienie: „Czegoż się masz bać: odpowiedzialności, zblamowania się? Skoro wytrzymałeś tamtą próbę, wytrzymasz i tę!“

Oprócz powyższych, najważniejszych trzech typowych, niemal powszechnych marzeń sennych istnieją jeszcze inne bardzo częste i pospolite, jak latanie po powietrzu, zapadanie się w przepaść (sny, zazwyczaj realizujące wyżywanie się płciowe); t. zw. sny dogadzające, których treść wyjaśnimy na przykładzie: jeżeli mamy, przypuśćmy, wstać o pewnej, zwłaszcza wczesnej godzinie i pójść do pracy, a porę tę przesypiamy, wówczas śni się nam, że się już znajdujemy na miejscu przeznaczenia (w szkole, biurze, na wykładzie). Sens snów dogadzających jest jasny: „Skoro już jestem tam, gdzie musiałem, mogę spać dalej“...

Teraz, po przygotowaniu teoretycznym, po poznaniu przykładów generalnych, przytoczymy kilka fragmentów snów indywidualnych.

Przykład I.

Chora, której analiza zaczyna ujawniać zespół Edypa, ma następujący sen: „Jestem w biurze razem z p. K. i jeszcze drugą osobą; toczy się wesoła rozmowa, flirt; nagle wchodzi ojciec, wiesza klucze, dziwi się, że jeszcze tu jestem. Wychodzę, chcąc pójść razem z siostrą; siostra już poszła. Biegnę, zastępuje mi drogę jakaś stara kobieta i nie puszcza; ogarnia mnie lęk“. Kojarzenia bardzo skąpe pod znakiem wielkiego oporu. — P. K. jest tym, który może chorej się podobał; czy ślub jego wywarł na niej jakieś wrażenie — nie umie powiedzieć. Jednakże ze sposobu, w jaki o tem mówi, widać że wywarł. Ojciec zwykle wiesza klucze w jej biurze, kiedy wychodzi z fabryki. Siostra, to ta, z którą jeździ zwykle na analizę do doktora, z którą żyje najbliżej. Kto jest „starą kobietą“ — nie wie i nic nie umie powiedzieć na ten temat.

Mimo braku kojarzeń sen tłumaczy się sam dość jasno. Flirt z panem K., kolegą biurowym, nie doprowadził do pożądanego wyniku; przyczyna tego leży w niej samej, w jej stosunku do rodziców. Stara kobieta — to matka, z powodu której ma wyrzuty sumienia, poczucie winy, manifestujące się we śnie przez lęk. (Są jeszcze inne powiązania, nad którymi nie mogę się zatrzymać). Ojciec przeszkadza, przerywa, odchodzi — sen przez to ujawnia, że ojciec nie był dla niej tak dobry, jakby tego pragnęła, odszedł od niej, zdradził ją, musiała więc sobie radzić inaczej, czyli z normalnego nastawienia na mężczyznę (pierwovzór — ojciec), przeszła w odwrotne (biegnie za siostrą, spotyka matkę); z nią łączy się poczucie winy, lęk: matce wszak pragnęła zabrać ojca, usunąć ją, jako przeszkodę, która stanęła na drodze. Cały sen wyraża borykanie się z niezlikwidowanym zespołem Edypa.

Przykład II.

23-letnia panna, cierpiąca na nerwicę natręctwa i lęku, ma następujący sen: Znajduje się w jakimś mieszkaniu, wypełnionem wodą, która wszystko zalewa, jak podczas powodzi. Ktoś wybiera wodę, wszyscy domownicy (rodzina najbliższa) stoją wokoło i patrzą się. Chora odczuwa lęk, chciałaby się wydostać, a nie widzi sposobu.

Chora nie kojarzy prawie wcale, mówi tylko, że nigdy nie znajdowała się w podobnej sytuacji, nie rozumie, co to ma znaczyć. Wybra-

łem rozmyślnie sen, który się tłumaczy sam przez się, bez kojarzeń. Zgromadzona cała rodzina — to ważny szczegół. Jest to zwykły symbol, że jakieś specjalne uczucia istnieją dla jednej jakiejś osoby z rodziny w tajemnicy przed innymi. Przyjmując to wyjaśnienie, jeszcze dalej nie wiemy, kim jest ta osoba. Tu przychodzi nam z pomocą drugi symbol: woda, zwłaszcza dużo wody, przez którą nie można przebrnąć: jest to symbol matki, łona matki. Sen oznacza specjalnie silne afektywne związanie się z matką.

Przykład III.

Drugi sen, zrozumiał się sam przez się bez kojarzeń. 50-letni mężczyzna, który od kilku lat nie odważa się chodzić, albowiem doznaje uczucia lęku i zamierania, jest z tego powodu niemal przykuty do łóżka; wożą go na wózku. — Śni mu się, że siedzi na swoim wózku i przygląda się czemuś; nagle z pod pleda, którym jest przykryty, wyskakuje żmija... Lęk... Chory nic nie kojarzy. Żmija i wąż są to typowe, wspólne wszystkim ludziom symbole męskiego narządu płciowego. Żmija wyskakuje z pod pleda — dokonywa się akt kastracji. Okazało się w następstwie, że niemożność chodzenia polegała na realizacji przy pomocy nóg (kończyn) t. zw. kompleksu kastracyjnego (obawa przed postradaniem członka), pod wpływem czego realizował całkowitą bierność, nieświadomie upodabniał się do kobiety. *NB.* Po przebyciu kuracji psychoanalitycznej od 5 lat jest zdrowy.

Przykład IV.

Młody człowiek, dotknięty lękiem przestrzeni, ma następujący sen: Drzwi trudne do otworzenia. Klucz, zakończony jakby nożem. Jeżeli włożyć klucz głęboko tak, iż coś chwyci, to jednocześnie obetnie się, jakby pierś kobiecą. W dali jakby kuchnia — Kasia śpi na łóżku.

Kojarzenie. Do drzwi i klucza — niema żadnych kojarzeń.

„Obcinanie piersi“ — przychodzą tu na myśl rosyjscy t. zw. „skopcy“, którzy dokonywują kastracji. Kasia — służąca u rodziców; kiedy był młodym chłopcem ona go ubierała do szkoły zaspanego; przypomina sobie, że bawiąc się z nią przewrócił ją na łóżko — nagle przypomina sobie, że fantazjował wtedy na temat narządu płciowego, czy też ktoś mu opowiadał takie brednie, że narząd kobiecy stanowi, jakby paszczę ryby uzębionej, i że może chwycić członek, uszkodzić lub obciąć. Znowu sen wybitnie kastracyjny — mniej jasny, niż poprzedni, ale mimo to dzięki kojarzeniom wyraźny. Symbole: drzwi i klucz, są jasne. Pierś kobieca często zastępuje w snach członek męski.

Przykład V.

Siedziałem w polu ze swymi dziećmi. Gęste kłosa utworzyły nad naszymi głowami sklepienie. W jego cieniu siedzieliśmy w kółeczko i dobrze nam było. Ja tylko wiedziałem, że ma przechodzić jakiś olbrzym i że nogą swoją może nas stratować. To mię napawało strachem. Strach jednak zmniejszył się, gdym pomyślał, że noga olbrzyma niekoniecznie musi przejść przez nasze głowy, może tak samo dobrze przejść obok lub przez środek kółeczka.

Kojarzenie. Przyszło mi na myśl, że będąc małym, często bywałem w polu, na którym złościły się łany zbóż; żąłem tam z matką i rodziną. W południe, kiedy żar słońca był największy, przerywaliśmy pracę, aby wypocząć w cieniu zżętych kłosów, ułożonych w snopy i w kopy. Siadałem blisko matki i kładłem głowę na jej kolanach, zasypiałem i czułem się bardzo spokojny, szczęśliwy i rozradowany. Ten sen przynosi mi wspomnienie tych dawno przeżytych chwil i utożsamia mnie z matką moją — ja mam teraz dzieci. Olbrzym, którego we śnie nie widzę, lecz wyczuwam, to olbrzymi twór wysiłków ludzkich pokoleń, mający swój odpowiednik w nowoczesnej kulturze.

Nowoczesna kultura w najszerszym ujęciu zmusza ludzi, aby pracowali i żyli wedle wymogów kultury. To wymaga dużo ofiar. Ja wolałbym żyć w polu z rodziną najbliższą, oprzeć się o kolana matki i zasnąć — to było tak dobrze, tak mało brakowało do szczęścia; to, co potem miałem w życiu przy największym nakładzie pracy i poświęcenia, nigdy mi nie dało tyle szczęścia.

Jednak było to szczęście wieku dziecięcego, minęło bezpowrotnie i ja muszę szukać innych wrażeń, któreby zastąpiły tamte wrażenia, płynące z obcowania z naturą i z matką. Muszę się połączyć z olbrzymem, iść razem z nim, bo on uosabia siłę potęgi męskiej, a ja przecież jestem już mężczyzną, a nie dzieckiem.

Gdy mi się jakaś przykrość stanie, to zaraz chciałbym uciekać od świata olbrzymów, a chętnie wróciłbym do lat dziecięcych.

Raz z tem trzeba zerwać i czy w strapieniach, czy też w powodzeniu iść muszę razem z olbrzymem, albo za nim, nigdy natomiast nie wolno mi się kryć w kłosach dzieciństwa, bo olbrzym mógłby mnie tam zgnieść, jak słabą trawę, którą w polu każdy bezkarnie depce.

Ten niezmiernie charakterystyczny sen śni człowiek w wieku lat trzydziestu kilku, który leczył się u mnie z powodu niezdolności do pracy, słabości charakteru, braku energii życiowej. Śni mu się to pod koniec psychoanalizy, kiedy istnieje wprawdzie jeszcze obawa przed olbrzymem — życiem i chęć powrotu do dawnych, dziecięcych ukochań, ale jednocześnie istnieje już półświadoma decyzja, jak wykazują kojarzenia chorego, pogodzenia się z trudnymi warunkami życia.

Przykład VI.

Kobieta zupełnie nieczuła podczas stosunku z mężem śni, że mąż jej ubrany jest w krótkie spódniczki, jak baletnica. Sen wykazuje źródło seksualnej nieczułości: nieświadome tendencje homoseksualne.

Nie chcę mnożyć przykładów, których przytoczyć mógłbym dziesiątki i setki. Przytoczonych chyba wystarczy dla przekonania słuchaczy, że marzenie senne nie jest czemś przypadkowym, dowolnym, lecz przeciwnie, jest związane w sposób przyczynowy i ściśle zdeterminowany z psychiką śniącego, a mianowicie z najważniejszą jej częścią, która stanowi o jej głębi oraz podłożu afektywnym i charakterologicznym, t. j. z „nieświadomości“, że przechowuje w sobie popędy i pragnienia w dzieciństwie tłumione, lecz nie stłumione tak doszczętnie, żeby zupełnie nie

dawały znać o sobie. W ciszy nocy pod osłoną snu wypływają one w postaci, zmienionej przez mechanizm marzeń sennych, często w postaci groteskowej, dziwacznej, trudnej do odczytania. „Nieświadome“, które wszyscy nosimy w sobie, nie jest tylko źródłem, z którego czerpią swą treść istotną marzenia senna. „Nieświadome“ jest zarazem twórcywem naszych właściwości, przyzwyczajzeń, smutków i radości; towarzyszy nam również w dzień na jawie, wkrada się do naszych codziennych spraw, jak mniej lub więcej złośliwy chochlik. „Nieświadome“ jest również żywną glebą, na której wyrastają najbujniejsze kwiaty naszej kultury oraz sztuka we wszelkich jej przejawach.

WYKŁAD V.

Znamiona charakteru i usposobienia oraz życie codzienne w świetle psychoanalizy.

Dłużej zatrzymaliśmy się na marzeniu sennem, gdyż ono stanowi najdokładniejsze odzwierciedlenie czynności „nieświadomego“ i jest t. zw. „królewską drogą“, na której się ono najchętniej ukazuje w mniej lub więcej zamaskowanej postaci. Jeżeli zastosujemy tę samą metodę do zjawisk, nieustannie spostrzeganych na jawie, jeżeli zastanowimy się nad mnogością zagadek, ukrytych w każdym człowieku z osobna, we wzajemnych stosunkach ludzkich, w uczuciu wzajemnej przyjaźni, nienawiści lub miłości, we współpracy ludzi, w nawiązywaniu i zrywaniu stosunków, zawieraniu małżeństwa, rozwodzeniu się — słowem, jeżeli uwzględnimy cały codzienny *bric-à-brac*, otaczający nas, to przekonamy się, że posługując się zwykłym spostrzeganiem oraz logicznym i krytycznym rozumowaniem, czyli t. zw. doświadczeniem życiowym, potrafimy sobie wyjaśnić bardzo wiele rzeczy, nie zdołamy jednak objąć naszym umysłem wszystkiego: zawsze pozostanie jakaś większa lub mniejsza reszta, zawsze pozostanie na zawiłej drodze naszych rozmyślań jakiś ciemny zaułek, nad którym będziemy musieli umieścić napis: „*ignoramus*“ (nie wiemy). Zawsze znajdziemy się w faustowskim położeniu biednego głupca, który mimo, iż posiadał wszystkie nauki, pozostał takim samym „mądrym“, jak był przedtem.

Skoro tak jest, należy poszukać innych jeszcze metod poznawczych, któreby dały nam możliwość orjentowania się w zawiłych sprawach życia osobniczego i wzajemnych stosunków ludzkich. Tę metodę znaleziono w psychoanalizie, która uznaje nieświadome sprawy psychiczne i wysuwa je na pierwszy plan, jako *spiritus movens* naszych pomysłów, poczynań i, wreszcie, właściwości charakterologicznych.

Często widzimy dookoła siebie, np., różne „dziwne“ charaktery ludzkie, różne typy, które nas zdumiewają i budzą w nas najsprzeczniejsze uczucia; spotykamy ludzi najwyraźniej biernych, którzy każdemu pozwalają sobą powodować i nie mogą samodzielnie na nic się zdobyć w przeciwieństwie do innych ludzi wybitnie czynnych, którzy żyją gorączkowo; widzimy z jednej strony urodzonych społecznych samotników, uciekających od ludzi, z drugiej zaś — ich przeciwieństwo — ludzi bardzo to-

warzyskich, typy wysoko uspołecznione; obok tego widzimy t. zw. dziwaków, których nie rozumiemy i nad którymi przechodzimy do porządku dziennego z pewnym uśmiechem politowania: są to zapaleni kolekcjonerzy marek, monet, starożytności i t. p., zagorzali fanatycy pewnej idei społecznej lub politycznej, poza którą nie widzą nic, zatwardziali w celibacie starzy kawalerowie lub stare panny i t. d., słowem, ludzie, o których mówimy, że nie nadają się do małżeństwa. Z przyczyn, wywołujących podobne zjawiska, nie umiemy sobie zdać sprawy. Niepodobna rozpatrzyć całego kalejdoskopu rozmaitych różnobarwnych powiązań, jakie stwarza życie na każdym kroku. Weźmy na początek dla przykładu wzajemny stosunek mężczyzny i kobiety, w szczególności zaś instytucję małżeństwa. (Zgóry uprzedzam, że przytaczać będę nie fikcyjne przykłady, lecz wielokrotnie przeze mnie spotykane i badane, gdyż wszystkie takie sprawy opierają się wkońcu o psychopatologa, choć nie podpadają pod żadną kategorię chorobową).

Przystojna, inteligentna panna nie wychodzi zamaż. Ten i ów jej się podoba, nikt jednak specjalnie, do nikogo nie czuje nic takiego, coby przeważało szalę na jego stronę: wieczne wahania, niemożność powzięcia postanowienia. Wreszcie — po części pod naciskiem rodziców, po części zaś pod wpływem miłości, jakiej doznaje ze strony mężczyzny — decyduje się. Małżeństwo zawarto, lecz tylko prawnie. Po pierwszej nocy poślubnej ucieka od męża. Nie może pozostać razem z nim. Dlaczego? Psychoanaliza dała na to odpowiedź: przyczyna tkwi w nieuświadomionej dwupłciowości z silną przewagą po stronie homoseksualnej; przewaga, z której nie zdawała sobie sprawy, a którą wyniosła z czasów wczesnego dzieciństwa, była jedyną przyczyną całego konfliktu. Rzetelnie przeprowadzona psychoanaliza może na zawsze usunąć tę przeszkodę, o ile dana osoba tego pragnie, jeżeli cierpi z tego powodu; w przeciwnym wypadku pozostanie panną, przebywać będzie przeważnie pośród kobiet, wybierze sobie jedną z nich za przyjaciółkę, którą „kocha“, bez której żyć nie może, chociaż nie utrzymuje z nią żadnych stosunków lesbijskich.

Inny przykład: Młody człowiek ma ogromne powodzenie u kobiet — istny donżuan; nie żeni się jednak, pozostaje starym kawalerem, stale jednak uważa przebywanie w towarzystwie kobiet za miły sposób spędzenia czasu. Czem się to tłumaczy? Pozornie niczem, albo jakimiś powodami, mającymi pozór racjonalny. Jednak istota rzeczy leży gdzieś indziej. Dowiadujemy się, że ów pan był w dzieciństwie tak przywiązany do swojej matki i tak ją ubóstwiał, że żadna kobieta nie mogła go zadowolić. Wciąż szuka swego ideału, którego znaleźć nie może, z żadną z kobiet nie chce się związać, bo nieświadomie jest związany ze swoją prakochanką — matką. Istnieją różne stopnie podobnego związania się z matką. Czasem bywa ono tak silne, że występuje niemal utożsamienie się z nią, identyfikacja pod względem charakteru i usposobienia, przy czem często rozwija się bierność, brak inicjatywy, łatwe poddawanie się wpływowi obcym: taki człowiek bądź wcale się nie żeni, bądź też silna kobieta o męskim typie zaborczym bierze go sobie za męża; podobne małżeństwa nieraz bywają szczęśliwe. Jeżeli nieświadome związanie z matką jest słabsze, może się ono nie odbić nawet na znamionach charakteru. Mężczyzna może nie wykazywać sła-

bości i bierności kobiecej, jednakże związanie to rozstrzyga o wyborze żony w tym sensie, że nieświadomie szuka on dla siebie kobiecego typu, zbliżonego pod pewnymi względami do matki: żeni się z osobą starszą od siebie, albo też z taką, która posiada znamiona charakteru lub właściwości cielesne podobne do matczynych. Dalej, psychoanalicy widują często małżonków, którym naogół jest dobrze z sobą, kobieta jednak od czasu wyjścia zamąż miewa objawy nerwowe, a raczej psychiczne: jest podrażniona, niezadowolona, wpada w stany przygnębienia, wreszcie zwraca się o poradę do lekarza. Jeżeli natrafi na lekarza, wykształconego psychoanalitycznie, sedno rzeczy stopniowo się ujawni: okaże się, że źródło niezadowolenia i depresji bez „widocznego“ powodu tkwi w niedostatecznym nasyceniu popędu płciowego, a przyczyny tego często należy szukać nie w mężczyźnie, lecz w samej pacjentce. Z wynurzania się chorej dowiadujemy się, że w ciągu szeregu lat pożycia małżeńskiego bądź wcale nie odczuwa ona popędu płciowego, bądź też nie odczuwa nasycenia, chociaż popęd jest prawidłowy. Są to nieraz ciche, lecz głębokie tragedje! Można je usunąć i doszczętnie zniweczyć przy pomocy psychoanalizy, która przy dobrej woli pacjentki wykryje jakiś aktualny, lecz nieuświadomiony konflikt: nieraz *libido* danej osoby jest związana z kimś innym: z kochankiem, z którego zrezygnowała, z pierwszym mężem i t. d.; albo jest ona skrępowana, co się zdarza częściej, serwitutami pradawnej przeszłości, lub niedostatecznie stłumionemi pragnieniami, pochodzącemi z czasów rozwoju seksualnego w dzieciństwie, a wywołującemi właśnie taki zasadniczy objaw kobiecej niemocy płciowej, który już wtórnie pociąga za sobą szereg innych objawów.

Uwzniesienie (*sublimatio*).

Rozstańmy się na chwilę z omawianiem sfery czysto płciowej. Wspominaliśmy już o typach ludzkich, odbiegających od t. zw. przeciętnej normy: fanatycy, samotnicy, dziwacy, a pośród tych ostatnich zapaleni zbieracze i t. p. Nie rozumieliśmy ich, nie umieliśmy wyjaśnić ich charakteru oraz sposobu postępowania, póki nie dotknęliśmy tego przedmiotu skalpelem psychoanalitycznym. Przy tem bardzo często stwierdzamy, że fanatyk zapala się do „idei“, która stoi w jaskrawej sprzeczności do jego dawnego życia: człowiek pełen *joie de vivre*, który umiał wprowadzać ją w życie bardzo szeroko, nagle wskutek wstrząsu, który powstał właśnie na tle jego sposobu życia, załamuje się i wycofuje w zacisze domowe. Energja jednak psychiczna, jak, zresztą, każda inna, nie może zginąć we wszechświecie. Stąd powstaje zjawisko, z którem spotykamy się po raz pierwszy w toku naszych wykładów: *libido* płciowa ulega przetworzeniu się na uczuciowe i umysłowe wartości wyższego rzędu, uwzniosła się (*sublimatio*). Im *libido* była silniejsza, tem wyżej dochodzi uwzniesienie, jeżeli się wogóle udaje. Stłumione popędy, wyparte i niedopuszczone do głosu życia, przetwarzają się na wysokie wartości duchowe. Jako jaskrawy przykład na tle rozpasania renesansowego możemy przytoczyć *Savonarolę* — im popędy są silniejsze, im większej siły wymaga ich stłumienie i przetworzenie, tem wspanialsze i bardziej twórcze staje się uwzniesienie.

O uwzniośleniu jeszcze pomówimy później, kiedy poruszymy temat twórczości w ścisłym znaczeniu. Dziś zastanowimy się nad tem, w jaki sposób ze stanowiska psychoanalizy wytłumaczyć mamy inne właściwości charakteru i usposobienia oraz różne nawyki.

Dla zrozumienia związku właściwości charakteru z nieświadomością należy jeszcze raz chociażby pokrótce przypomnieć sobie seksualny rozwój dziecka, czyli etapy, przez które przechodzi *libido*. Przypomnijmy o t. zw. okresie *praegenitalnym*, kiedy płciowość jeszcze nie jest podporządkowana zwierzchnictwu narządu płciowego, lecz jest niejako rozlana po całem ciele (dążność do obnażania się, *exhibicjonizm*), albo jest umiejscowiona, jeżeli tak można się wyrazić w przenośni o popędzie, w różnych częściach ciała: w ustach, odbytnicy. Odróżniliśmy fazę ustną (*oralis*), kiedy specjalnie uczulone są wargi i obręb ust (okres ssania i gryzienia jednocześnie). Nieco później występuje faza odbytnicowa (*analis*), kiedy specjalnemu uczuleniu ulega obręb odbytnicy: jest to okres, w którym dziecko przywiązuje specjalną wagę do oddawania kału, kiedy z tą czynnością, zwłaszcza zaś po przetrzymaniu mas kałowych (zaparcie), związane są odczucia o charakterze swoiście płciowym. Po części z pierwszą, głównie zaś z drugą fazą łączy się popęd do gryzienia, drapania i t. p., a więc załątek usposobienia sadystycznego. Stopniowo, niemal niepostrzeżenie, odosobnione popędy zaczynają podporządkowywać się narządowi płciowemu, który zdobywa przewagę, i dziecko wchodzi w okres *genitalny*. W związku z tem następuje ustosunkowanie się do przedmiotów zewnętrznego świata; *libido*, której przedmiotem poprzednio było własne ciało dziecka i która miała charakter *autoerotyczny* (jedynie załązki sadyzmu świadczyły o budzącem się pragnieniu opanowywania zewnętrznych przedmiotów), teraz wyraźnie przenosi się na otaczające przedmioty zewnętrzne. Wówczas wysuwa się na pierwszy plan sprawa stosunku dziecka do rodziców i wogóle najbliższego otoczenia (zespół Edypa). Po chorobliwym lub normalnym załatwieniu się z tym zespołem uczuć (co stanowi, jak wiadomo, punkt ciężkości w całym rozwoju seksualności dziecięcej) następuje kilkoletni okres ciszy, po której bezpośrednio nastaje okres dojrzałości płciowej. Jakiż jest los *libido sexualis*? Co się z nią dzieje w późniejszym wieku? Z poprzednich wykładów wiemy, że o ile tłumienie jest za słabe dla całkowitego zniweczenia wpływów wszystkich etapów rozwoju seksualności dziecięcej, to zależnie od okoliczności życiowych prędzej lub później powstaje taka lub inna psychonerwica. Chociaż u kogoś tłumienie dochodzi do takiej siły, że psychonerwica nie rozwinie się, tem niemniej jednak lata dziecięce pozostawiają głębokie piętno na dalszych losach człowieka i nadają różne znamiona jego charakterowi, usposobieniu, nawyczkom, konstelują jego upodobania, w dużej mierze decydują o wyborze towarzysza (towarzyszki) życia, zawodu i t. p. Dzieje się to w sposób trojaki: 1) niektóre znamiona różnych okresów dziecięcych przechodzą wprost do okresu dojrzałości w zamazanej oraz osłabionej postaci; 2) wskutek tłumienia jakiegoś popędu, związanego z taką lub inną dziecięcą organizacją seksualną, występuje znamie odczynowe, sprzeczne z popędem, leżącym w jego podłożu, i tem samem przedstawiające własny negatyw; 3) wreszcie, popęd, mający swoje pra-

źródło i oparcie w płciowości dziecięcej, ulega swoistemu przeobrażeniu, polegającemu na tem, że przenosi się on ze sfery płciowej do wyższej sfery uczuć lub umysłowości, słowem, ulega t. zw. uwzniośleniu (*sublimatio*). Postaramy się poprzeć powyższe twierdzenie szeregiem przykładów. Jako przykład bezpośredniego przenoszenia się cech dziecięcych do charakteru dojrzałej osoby służyć mogą ci ludzie, o których wspominaliśmy na początku dzisiejszego wykładu. Są oni mniej lub więcej związani z matką i wybierają sobie kochanki i żony na jej podobieństwo, lub identyfikują się z nią i mają t. zw. kobiece natury, są słabi, nie posiadają energii życiowej, a w małżeństwie odgrywają rolę t. zw. „pantoflarzy“. Dalej, ludzie, poświęcający się zawodom, w których mają do czynienia z krwią i uszkodzaniem ciała drugiego osobnika, niewątpliwie mają niedostatecznie stłumione skłonności sadystyczne i szukają w podobnych zajęciach ich nasycenia. Są to kaci, sędziowie śledczy, badający przestępców, hiszpańscy pikadorzy, pogromcy dzikich zwierząt, rzeźnicy i t. p. Sadyzm ulega uwzniośleniu przez wybór, np., zawodu chirurga. Natomiast reakcja przeciw własnym zbyt silnym skłonnościom sadystycznym często objawia się w nieznoszeniu gwałtownych i krwawych scen w teatrze lub w kinematografie. Ludzie tacy przy tem ujawniają wstęt i oburzenie, często mdleją, dostają napadu histerycznego i t. p. Podobna przewrażliwość i przesadne odczuwanie wspomnianych obrazów stanowi, jak o tem świadczą wyniki setek i tysięcy analiz, obronny odczyn świadomego „ja“ naszej jaźni, wywołany przez nawałę sadystycznych popędów nieświadomych.

Jeżeli kolejno przejdziemy wyżej wspomniane fazy rozwoju seksualnego, wówczas uwydatni się w całej pełni uzależnienie od nich znamion charakteru i usposobienia.

Narcyzm.

Nasamprzód rozpatrzmy okres t. zw. narcyzmu, czyli rozkochania się w sobie, we własnym ciele. Jest to najwcześniejszy okres życia dziecka; w nim jeszcze nie znajdujemy późniejszej przeciwstawności: z jednej strony „ja“ — z drugiej zaś rzeczywistość, przedmioty zewnętrzne; wówczas wszystkie popędy kierują się ku sobie samemu (zamiast na zewnątrz, co jest znamienne dla późniejszych okresów), co u dziecka uwydatnia się w popędowym pragnieniu obnażania się, ssania własnego palca i t. p.

Jeżeli ten okres płciowości dziecięcej nie ulegnie stłumieniu, może się ujawnić w okresie dojrzałości płciowej w postaci zboczenia, znanego pod nazwą *ekshibicjonizmu* (popęd do obnażania się). O ile inne zboczenia płciowe dają się ukryć tak, iż ludzie, obarczeni niemi, uprawiają je w skrytości, to zboczenie, o którym w tej chwili mówimy, z natury rzeczy musi się częściej ujawniać; zdarza się, że na ulicy, w miejscach zabaw publicznych, w ogrodach, parkach jakiś człowiek nagle obnaża się ku największemu przerażeniu i oburzeniu otoczenia. U podobnych ludzi płciowe pragnienie dziecięce utrzymało się i nie uległo przeobrażeniu, lecz żywcem przeniosło się do okresu dojrzałego w postaci zboczenia płciowego. Zupełnie odmiennie przedstawia się sprawa,

jeżeli okres ekshibicjonistyczny uległ silnemu tłumieniu, które jednak nie było wystarczające dla zupełnego zatarcia jego śladów w późniejszym życiu. Los tłumionego, lecz nie doszczętnie stłumionego popędu, może być, jak wiemy, dwojaki: niestłumiony popęd albo wywołuje odczyn przeciw sobie samemu i powstaje wówczas znamię wręcz przeciwne, albo też ulega uwzniośleniu, czyli przenosi się na wyższą płaszczyznę.

Taki odczyn przeciw ekshibicjonizmowi stanowi codzienne niemal zjawisko zapamiętałego zwalczania „nagości“ w życiu, literaturze lub w sztuce; kobieta, np., przesadnie unika wszelkiego, nawet najmniej rzucającego się w oczy obnażania własnego ciała, lub ciała innych kobiet. Jeżeli znów nieświadomy popęd do obnażania się ulegnie uwzniośleniu, powstają t. zw. typy wzrokowe, które starają się wszystko zobaczyć, wszystkiemu się przyjrzeć, cały świat pochłaniają oczami; inni znów wskutek uwznioślonego popędu ekshibicjonistycznego wybierają taki zawód, którego zasadniczą właściwością jest przyglądanie się, publiczne pokazywanie się, lub jednocześnie jedno i drugie. Są to artyści-plastycy, aktorzy, akrobaci cyrkowi i t. p.

Rozpatrując następne okresy seksualnego rozwoju dziecka (okres ustny i odbytnicowy), przekonamy się, że z nich wywodzi się cały szereg zasadniczych zmian charakteru i usposobienia, według których najczęściej rozróżniamy ludzi: dobroć, życzliwość, łagodność, wyrozumiałość, przystępność — oraz znamiona przeciwstawne: optymizm i pesymizm; energja, nieustanne parcie naprzód, przystępność dla każdej nowej zdobyczy wiedzy lub kultury, lub, przeciwnie, konserwatyzm, wytrzymałość, cierpliwość, zdolność wyczekiwania, systematyczność, pedanterja i t. d. i t. d. Wszystkie powyższe właściwości, jak się za chwilę przekonamy, znajdują swe uzasadnienie w takim lub innym przebiegu rozwoju seksualnego w dzieciństwie. Zgóry uprzedzam, że niejedno, co powiem, wydawać się będzie dziwaństwem, groteskowem. Zapewniam jednak uroczyście, żeśmy doszli do tego drogą czystej empirji, przez niezliczone psychoanalizy, dokonywane u ludzi wszystkich ras, narodów i kultur. Wyniki okazały się zadziwiająco zgodne. Specjalne zasługi w tym względzie położył niedawno zmarły niemiecki psychoanalityk, *Karol Abraham*.

Faza ustna.

Zacznijmy od wcześniejszej fazy ustnej (*oralnej*). Jest to okres ssania, który jest bardzo doniosły dla życia noworodka i kształtuje przyszłe życie człowieka. Zależnie od przebiegu tego okresu w przyszłości, oczywiście w związku z innymi nieprzyjawnymi okolicznościami, może powstać psychonerwica, albo też pewne zabarwienie charakterologiczne. W tej chwili chodzi nam o to ostatnie zagadnienie: jak się kształtuje charakter i usposobienie człowieka w zależności od przebiegu okresu ssania, t. zn. — od fazy oralnej?

Pomyślny przebieg tego okresu, pozostawiający u dziecka wrażenie sytości i zadowolenia, pozostawia charakterologiczny ślad w postaci optymizmu oraz zadowolenia z życia, w którym jest „jak najlepiej na tym

najlepszym ze światów“ : nie trzeba się wysilać, wszystko przyjdzie samo, „pieczone gołąbki same wleczą do gąbki“. Wskutek takiego afektywnego nastawienia często się wyradza pewna bierność; ludzie tego typu najchętniej wybierają sobie zawód, nie wymagający specjalnych wysiłków, np. zawód urzędnika, który otrzymuje co miesiąc pensję, nie potrzebuje o niczem myśleć i ma zaspokojoną przyszłość. Jeżeli natomiast faza oralna pozostawia po sobie wrażenie niedosytu, braku, niezadowolenia, a dziecko wychodzi z niego z uczuciem pewnej jakgdyby pretensji, z wrażeniem, że musiało sobie samo coś zdobywać, charakter kształtuje się odmiennie. Powstają wieczni malkontenci, którzy ciągle czegoś się domagają dla siebie, „ssa“ nieustannie innych bez względu na zewnętrzne przeszkody i na realne argumenty, wysuwane przeciw ich wymaganiom i prośbom. Są to ludzie o pewnych wampirycznych i sadystrycznych znamionach, z którymi często łączy się zazdrość, nieżyczliwość, niecierpliwość i zgryźliwość.

U innych pożądanie otrzymania czegoś przeobraziło się drogą kontrastu w d a w a n i e innym tym samym sposobem, który im nie dał dostatecznego nasycenia, t. j. przy pomocy ust: ludzie tacy mają stałą skłonność do mówienia, uważają siebie za niewyczerpanych w myśleniu i przypisują swojej mowie i sposobowi wyrażania się specjalną wartość. W ich mowie uwydatnia się również rys sadystryczny, chęć zabicia przeciwnika słowem (zastępstwo gryzienia i połykania). U innych „niedokarmionych“ specjalnie uwydatniają się inne jeszcze bardziej uwzniosłone znamiona: niecierpliwe, niespokojne parcie naprzód, żądza wiedzy, postępowość, dostępność dla nowych zdobyczy kulturalnych.

Faza odbytnicowa.

Następna, faza odbytnicowa (*analna*), jest ściśle związana z poprzednią i prawie niepostrzeżenie z niej wypływa, może jednak ujawnić się w późniejszym życiu przez właściwości wręcz odmiennie od tych, które przed chwilą wyliczyliśmy. Zamiast wielomówności spotykamy tu najczęściej zamknięcie się w sobie, skąpstwo na słowa, jak i skąpstwo wogóle; upór, skłonność do przesadnej czystości i porządku, przechodząca w pedanterję; w sferze czysto intelektualnej: niechęć do wprowadzania wszelkiego rodzaju nowości, zachowawczość poglądów, a przy tem wytrzymałość, cierpliwość, pracowitość. Wszystkie te właściwości są tylko odbiciem lub uwzniosleniem znamion dziecięcej fazy analnej, w której dziecko rozkoszuje się uporczywem, możliwie najdłuższem przetrzymywaniem kału, nieświadomem przecenianiem tej wydaliny, jako czegoś godnego przechowania i zachowania dla siebie. Z powyższemi znamionami często się łączy zgryźliwość, niechęć i wrogi stosunek do ludzi, krytykowanie, niezadowolenie, bierność, brak energii życiowej.

Złączenie się dodatnich właściwości, wynikających z obu powyższych faz (oralnej i analnej), stanowi najpomyślniejszą konstelację podczas ustalania się charakteru w następnej fazie, genitalnej. Utrzymanie z oralnej fazy energii, rwącej wciąż naprzód, zdobywczości, pozbawionej zabarwienia sadystrycznego, i połączenie ich z wytrzymałością, cierpli-

*Sadystryzm intelektualno-dialektyczny
u K. Frykowskiego*

wością i systematycznością z fazy analnej stwarza to *optimum*, które najpomyślniej ustosunkowuje człowieka do pracy i do ludzi. W samej fazie genitalnej, rozstrzygającej o stosunku do otoczenia i ludzi wogóle, wszystko zależy od stopnia opanowania zespołu Edypa; z zamąconych dwuwartościowych uczuć dla rodziców w pomyślnym wypadku wyłaniają się przede wszystkim uczucia sympatji, czułości, przywiązania do rodziców; uczucia te w miarę dojrzewania przenoszą się na bliższe i dalsze otoczenie.

W ten sposób seksualny rozwój dziecka wpływa na kształtowanie się charakteru, usposobień i upodobań ludzkich.

„Przypadki“, zdarzające się w życiu codziennem.

Czy jesteśmy zwolnieni od przejawów nieświadomej części naszej psychiki, kiedy już znajdujemy się w pełnym rozgwarze życia i, nie uległszy żadnym chorobom, pędzimy t. zw. normalne życie, a, panując nad sobą, ustosunkowaliśmy się tak lub inaczej do otoczenia i do ludzi? Czy poza marzeniami sennymi podczas snu niczem nie daje ona znać o sobie? Zwróćmy uwagę na codzienne nasze czynności, na t. zw. życie powszednie. Często się zdarza, że zapominamy o czymś, o czym powinniśmy byli pamiętać: nie możemy przypomnieć imienia, nazwiska, adresu, numeru telefonu jakiejś osoby dobrze nam znanej, zapodziewamy jakiś przedmiot tak, że go odszukać nie możemy, powiemy lub napiszemy coś wręcz przeciwnego od zamierzonego, wykonujemy czynność lub ruch, których niczem rozumem nie umiemy usprawiedliwić, wreszcie, ustawicznie ciśnie się nam do głowy jakieś wspomnienie, prześladowuje nas „natrętnie“ jakaś myśl, jakiś frazes, jakaś melodia, a przyczyny tego zjawiska nie możemy sobie wytłumaczyć.

Na czym polega nasz odczyn na te drobiazgi życiowe? Przeważnie bierzemy je ze strony humorystycznej i składamy na karb „przypadku“; czasem dodajemy doń określenie „dziwny“ przypadek, co wskazuje, że już trochę się nad nim zastanawiamy; niekiedy rodzi się w nas lekkie zdumienie, podrażnienie i gniew, jeżeli mimowolnie stało się coś, czego pragnęliśmy uniknąć lub zapomnieliśmy o czymś, o czym należało, naszym zdaniem, pamiętać; jeżeli niespodzianie wyrwaliśmy się z jakimiś słowami, zdradzającymi jakąś naszą myśl ukrytą, do której, zresztą, nie przyznajemy się. Wiemy dobrze, że jest to bardzo powszechne i częste, niemal codzienne ludzkie, arcyłudzkie zjawisko. Zbadajmy je dla przekonania się, czy istotnie podobne zjawiska należą do „przypadków“, mniej lub więcej „dziwnych“? A może temi „przypadkami“ rządzi pewna przyczynowość, pewna może teleologiczność (celowość), pewne prawo?

Przygniatająca większość, wszystkie niemal przytoczone powyżej zapomnienia, powiedzenia lub czynności, nie zastosowane do sytuacji, i t. p., są ściśle zdeterminowane przez nieświadome tendencje, które nagle i niespodziewanie w różny sposób uzewnętrzniają się. Najlepiej zobrazujemy te zjawiska na jaskrawych przykładach. Mniej rzucające się w oczy fakty napotyamy na każdym kroku: np., jeżeli ktoś nie może przypomnieć sobie czyjegoś nazwiska lub numeru telefonu, świadczy to, że bądź właściciel tego nazwiska jest dlań z tych lub innych względów niemiły,

być też nazwisko jego, ulica, przy której mieszka, lub numer jego telefonu kojarzą się z osobą, o której chciałby zapomnieć, co urzeczywistnia przez niemożność przypomnienia odnośnego szczegółu. Inni, pamiętając nazwisko, stale je przekręcają; nie jest to przypadkowe: jeżeli podczas psychoanalizy dowiemy się, co badana osoba sądzi o człowieku, którego nazwisko przekręca, okaże się, że nie ma dla niego należytego szacunku, że go sobie lekceważy i uważa za istotę bezosobową, nieokreśloną, nie posiadającą niemal określonego nazwiska, „wszystko jedno, jak go nazwać“; przeważnie dzieje się to, jeżeli istnieje nieświadoma chęć obniżenia rzeczywistej wartości tej osoby, której powodzenie i rozgłos budzi zazdrość.

Jeżeli zupełnie szczerze zamierzamy wykonać jakąś czynność pewnego dnia o oznaczonej godzinie, następnie zaś zupełnie zapomnieliśmy o naszym postanowieniu, po zbadaniu takiego wydarzenia zawsze wykryje się istotny motyw podobnego „zapomnienia“: istniała dążność zapomnienia, chociaż świadomie żałujemy tego. Najczęściej nieświadomie nas powstrzymuje od wykonania postanowienia coś takiego, co dogadza najistotniejszym naszym pragnieniom, co w pewnej mierze realizowało je. Nigdy lub prawie nigdy nie chcemy się do tego przyznać nawet przed sobą samym i staramy upozorować „zapomnienie“ zewnętrznymi (brak czasu, ważne zajęcie), albo wewnętrznymi okolicznościami (złe samopoczucie fizyczne, jak ból głowy i t. d.): ponieważ chcemy ukryć przed sobą samym nieświadomą, zazwyczaj egoistyczną, często nawet złośliwą i przestępczą tendencję, więc tłumaczymy się racjonalnymi motywami, czyli racjonalizujemy zapomnienie.

Dalszy przykład: Schowaliśmy jakiś przedmiot tak dobrze, że go znaleźć nie możemy; po jakimś czasie „ni stąd, ni zowąd“, jak się to zwykle mówi, zbliżamy się do jakiejś szafy lub szuflady i odrazu znajdujemy oddawna poszukiwany przedmiot, o którym już zapomnieliśmy i z któregośmy zrezygnowali. Bliższe zapoznanie się z podobnym wydarzeniem codziennym niewątpliwie wykaże, że „zapomnieliśmy“ o miejscu przechowania przedmiotu i o nim samym nie bez jakiejś ukrytej w nieświadomym tendencji, a przy zmianie psychicznej konstelacji odnaleźliśmy go „tak niespodziewanie“.

Pomyłki w mowie i piśmie.

Nieraz dość jaskrawo uwydatnia się podobna sprzeczność ukrytych tendencji ze świadomym zamiarem w przypadkach t. zw. pomyłek w mowie i piśmie. Zewnętrzny ich obraz i sposób powstawania może być bardzo rozmaity: np., zamiast wyrazu, którego należało użyć, powstaje coś zniekształconego (połączenie dwu wyrazów w jeden) albo zamiast jakiegoś skojarzenia, wrywa się nam inne, częściowo tylko podobne, natomiast częściej używane i zmechanizowane, zastępujące jeden wyraz przez drugi wręcz przeciwnego znaczenia.

Słynny filozof niemiecki, *Dubois-Raymond*, wygłaszając toast na ślubie córki *Helmholtza* z synem słynnego wynalazcy *Siemens'a*, zakończył słowami: „Niech żyje nowopowstająca firma *Siemens* i *Halske*“.

Przewodniczący pewnego parlamentu, otwierając posiedzenie, głosem stentorowym oświadczył: „Ogłaszam posiedzenie za zamkniętą“.

W pierwszym przykładzie mamy pomyłkę, która wynikała ze zmechanizowanego kojarzenia (znana firma techniczna), zamiast skojarzenia nazwiska *Siemens* z nazwiskiem *Helmholtza*. Czy i tu jednak nie została podyktowana ta pomyłka przez nieświadomą chęć ironizowania na temat mezaljansu, jaki robi córka wielkiego *Helmholtza*?

W drugim wypadku łatwiej jeszcze wytłumaczyć *lapsus* przez nieświadomą tendencję zamknięcia posiedzenia w celu uniknięcia kłopotów i trudów, związanych z prowadzeniem obrad.

Podobne pomyłki w druku i piśmie dają wyraz tylko częściowo stłumionym, nieświadomym tendencjom, przedzierającym się nazwewnątrz, i często sprawiają przykrość przede wszystkim temu, kto je popełnia, częściej jednak osobom, do których mowa lub pismo były zwrócone, ponieważ, jak wiemy, ujawniające się nieświadome tendencje nie należą do najprzyjemniejszych, i dlatego bywają tłumione. Często jednak jesteśmy świadkami, jak podobne pomyłki, nie dotyczące specjalnie nikogo, zamiast przykrych uczuć budzą uczucia przyjemne oraz wywołują wesołość i śmiech. Zwłaszcza dzieje się to z pomyłkami, które polegają na zespoleniu dwu wyrazów w jeden. Są to pomyłki nieświadome, które ze względu na efekt, jaki często sprawiają, zbliżają się do dowcipów.

WYKŁAD VI.

Nieświadome składniki dowcipu i twórczości artystycznej.

Dowcip.

Co to jest dowcip? Na czym polega on pod względem psychologicznym? Dlaczego się śmiejemy? Nieliczni uczeni poświęcili swoje siły i talent badaniu tego zagadnienia psychologicznego i stawiali je na szerszej płaszczyźnie badań nad komizmem wogóle. W tej sprawie wypowiadało się, powtarzam, mało ludzi: poeta *Franciszek Richter*, pisujący pod pseudonimem *Jean'a Paul'a*, filozofowie *Teodor Vischer*, *Kuno Fischer* i psycholog *T. Lipps*. Ten ostatni określa dowcip, jako sądzenie igrające, jako analogję do naszego estetycznego stosunku do rzeczy w przeciwstawieniu do pracy. Rozważając jakiś przedmiot ze stanowiska estetycznego nie żądamy od niego zaspokojenia naszych pierwszych potrzeb, natomiast szukamy w nim jedynie rozkoszy, płynącej z napawania się jego wyglądem i kształtem czyto przy pomocy wzroku, czy też słuchu, lub dotyku. To samo dotyczy czegoś komicznego lub dowcipnego. Zbliżony pogląd wypowiada *Jean Paul*: „Dowcip jest tylko grą myślową“ i uzupełnia go ściślejsem określeniem: dowcip wykazuje podobieństwa między rzeczami pozornie odrębnymi. Formułując tę myśl w postaci dowcipu, mówi: „Dowcip jest przebranym duszpasterzem, który kojarzy każdą parę“. *Vischer* dodaje do tego dowcipnego określenia: „Kojarzy najchętniej pary, których ślub jest kamieniem obrazu dla krewnych“. Ten sam

autor (*Vischer*) ściśle określa dowcip, jako zdumiewająco szybkie łączenie w jedną całość kilku wyobrażeń, których wewnętrzna treść jest sobie obca. *Kuno Fischer* podnosi jednak fakt, że bardzo wiele dowcipnych sądów zawiera nie tylko podobieństwa, jak twierdzą poprzedni autorowie, lecz i różnice tak, że ich definicja nie obejmuje wszystkich znamion dowcipu. Inni autorowie określają dowcip, jako „kontrast wyobrażeń“, jako „sens w nonsense“, jako zdumienie i objawienie. To ostatnie określenie dają *Heymans* i *Lipps*, przyczem wyjaśniają to na konkretnym przykładzie, zaczerpniętym z *Heinego*: Biedny kolektor loterii, *Hirsch-Hyacinth*, chwalił się, że kiedyś siedział obok barona Rotszylda, który obchodził się z nim „*ganz familionär*“. Ten dowcip specjalnie jest przydatny dla nas, gdyż jednocześnie stanowi przykład zespalania dwu wyrazów w jeden. Początkowo taki nowotwór językowy (*familiär-Millionär*) działa, jako coś niezrozumiałego i zagadkowego, przez co zdumiewa, uderza, po chwili jednak po zrozumieniu sensu takiego wyrazu, a raczej takiego zespołu dwu wyrazów, sprawa staje się jasną i następuje moment śmiechu.

Ostatnie wyjaśnienie doprowadzi nas ku psychoanalitycznemu rozwiązaniu zagadnienia; ono jest nam najbliższe dlatego, że najlepiej ilustruje je przykład stłoczenia dwu wyrazów w jeden, które stanie się punktem wyjścia dla naszych dalszych rozważań.

Stapianie wyrazów.

Zastanówmy się, co działa na nas w dowcipie w sposób komiczny? Czy sama myśl, zawarta w nim, czy też sposób jej wypowiedzenia? Samą myśl można wypowiedzieć również w inny sposób: np., „Rotszyld obchodził się ze mną uprzejmie. Wyczuwałem jednak w jego obejściu się pewne pobłażanie, właściwe milionerowi, co nie było bardzo przyjemne“. W tem zdaniu wyrażono tę samą myśl, w tem jednak jej ujęciu niema dowcipu. Dowcip przeto polega tu na sposobie wyrażenia myśli, na wyrazie, złożonym z dwu słów, na technice ujęcia myśli. Technika dowcipu najbardziej zbliża nas do zrozumienia jego istoty. Wszelkie dotychczasowe określenia są raczej opisem, omówieniem i zobrazowaniem naszego stanu podczas rozkoszowania się dowcipem, lecz nie wyjaśniają samej jego istoty oraz sposobu jego powstawania.

Weźmy kilka innych przykładów tego samego typu: Młody człowiek, który zagranicą prowadził wesołe i hulaszczę życie, po powrocie do kraju spotyka przyjaciela, który, spostrzegłszy obrączkę na jego palcu, zapytał: „Co, jesteś żonaty?“ Odpowiedź brzmiała: „*Trauring, aber wahr*“. Wyraz „*Trauring*“, jak się łatwo domyślamy, powstał z połączenia dwu wyrazów: „*traurig*“ i „*Ehering*“.

Kiedy *Flaubert* wydał słynną „*Salambô*“, której akcja rozgrywa się w Kartaginie, *Sainte-Beuve* dowcipnie nazwał tę książkę: „*C'est une Carthaginoiserie*“. Wyraz ten składa się z dwóch wyrazów: „*carthaginois*“ i „*chinoiserie*“ i ośmiesza przez to zbyt drobiazgowy „chiński“ sposób opisywania *Flauberta*. Niezliczoną liczbę podobnych przykładów znaleźć możemy w pismach jednego z polskich satyryków i humorystów, *Adolfa*

Nowaczyńskiego. Jego efekty głównie polegają na takim właśnie zgęszczaniu, stapianiu dwóch wyrazów w jeden.

Rozkładanie wyrazów.

Drugi typ dowcipu polega na dwojakim stosowaniu jednego wyrazu: raz, jako całości, drugi zaś — jego poszczególnych części składowych. W przeciwieństwie do zgęszczania i stapiania dwóch wyrazów w jeden, mamy tu rozkładanie wyrazu na jego składniki. Np., „*Rousseau*“ = „*roux + sot*“. — „*Tutti gli italiani dansano si male?*“ — zapytał kiedyś Napoleon jednej Włoszki. Odpowiedź brzmiała: „*Non tutti, ma „buona parte*“. Podobnie możemy użyć jakiegoś wyrazu w różnych znaczeniach również bez rozkładania na zgłoski, wprowadzając do całości nieznaną odmianę, lub nawet bez tego. Np., włoski dowcip o nieumiejętnym tłumaczu brzmi: „*traduttore-tradittore*“, albo inny dowcip: „antysemityzm i antesemityzm“.

Gra słów.

Bardzo częsty, bodaj najczęstszy rodzaj dowcipu polega na użyciu wyrazu w dwojakim znaczeniu, co inaczej nazywa się grą słów. W tym wypadku wyraz ani nie stapia się z innym, ani nie rozkłada się na zgłoski, lecz sam przez się dzięki specjalnie sprzyjającym okolicznościom nabiera dwojakiego znaczenia. Np., lekarz, wychodząc od chorej, zwraca się do jej męża i z powagą wypowiada swój sąd o stanie choroby, rozpoczynając od słów: „Żona pańska mnie się dziś nie podoba“. — „Mnie się ona już dawno nie podoba“ — odpowiada pozornie strapiony mąż. Tu wyraz: „nie podoba się“ bez żadnej zmiany użyty jest w dwu rozmaitych znaczeniach i to wywołuje właśnie śmiech.

Inny doskonały dowcip tego samego typu brzmi: „Różnica między zwyczajnymi i nadzwyczajnymi profesorami polega na tem, że zwyczajni nie mogą wykazać się niczem nadzwyczajnem, nadzwyczajni zaś nie potrafią nic zrobić zwyczajnie“. Oto jeszcze jeden przykład tego samego rodzaju: „Ta dziewczyna przypomina mi *Dreyfusa* — armja nie wierzy w jej niewinność“.

Zwróćmy uwagę w ostatnich dowcipach (o lekarzu, o profesorach i o dziewczynie), których technika polega na użyciu tego samego wyrazu w odmiennem znaczeniu i zastanówmy się, czy da się ona podciągnąć pod ogólne pojęcie „stapiania“? Wszak „gra słów“ nie jest niczem innym, jak „stopieniem“ dwu pojęć w jednym i tym samym wyrazie bez tworzenia wyrazów zastępczych. Najpierwotniejszym źródłem techniki tego rodzaju dowcipu jest dążność oszczędnościowa. „Tendencję oszczędzania“ zapamiętajmy dobrze. Może w przyszłości okaże się, że jest ona czemś zasadniczem w powstawaniu dowcipu, jako źródła śmiechu.

Przesunięcie akcentu psychicznego.

Oprócz wspomnianych przed chwilą technicznych sposobów powstawania dowcipu istnieją również i inne. Naprzykład, pewna osoba, znajdując się w złych warunkach materialnych, przedstawia swoje smutne położenie i prosi swego zamożnego znajomego o pożyczkę. Z wielkim trudem, po usilnem naleganiu otrzymuje ją. Tego samego dnia ofiarodawca, przechodząc koło pierwszorzędnej restauracji, ku wielkiemu swemu zdumieniu i oburzeniu spostrzega przez szybę swego dłużnika, zajadającego łososa w majonezie. Wchodzi do restauracji i daje upust swemu oburzeniu, twierdząc, że człowiek, który tak gorąco prosił dziś o pożyczkę, nie powinien pozwalać sobie na podobną rozrzutność. Smakosz z całym spokojem odpowiedział: „Nie rozumiem pana; kiedy nie mam pieniędzy, nie mogę jeść łososa w majonezie, kiedy mam pieniądze, znów nie wolno mi go jeść: kiedyż właściwie mam jeść ten przysmak?...“ Niema tu ani stopienia dwu wyrazów w jeden, ani użycia jednego wyrazu w dwu odmiennych znaczeniach. Widocznie mamy tu do czynienia z jakąś zupełnie inną techniką. Odpowiedź zainteresowanego jest tylko napozór logiczna; zamiast odpowiedzieć na istotną część zarzutu (wyrzucanie pieniędzy na smakołyki w czasie ciężkiego położenia materialnego), smakosz w swej odpowiedzi przesunął akcent na zupełnie drugorzędny szczegół, a mianowicie odpowiada tak, jakgdyby zarzucono mu, że właśnie dziś je łososa w majonezie.

Następny przykład jeszcze jaskrawiej uwydatni podobne przesunięcie akcentu psychicznego. W jednym z salonów paryskich kiedyś spotkał się *Heine* z francuskim poetą, *Soulié*. Podczas ich rozmowy nagle wszedł pewien bogacz, znany nie tylko ze swego bogactwa, lecz również z głupoty i braku kultury. W jednej chwili zgromadziła się koło niego grupa ludzi, okazujących mu służalczą uprzejmość. „Spójrz pan — powiedział *Soulié* do *Heinego* — jak tam wiek XIX. modli się do złotego cielca“. *Heine* na to: „Eh, on musi być chyba starszy“. W tej odpowiedzi akcent psychiczny wyraźnie został przesunięty z głównego punktu (służalność wobec Mamonna) na głupi wygląd przedmiotu hołdu.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze długi szereg dowcipów tej samej budowy, nie chciałbym jednak nadużywać cierpliwości słuchaczy. Zresztą, musimy już zmierzać do uogólnień tem bardziej, że musimy jeszcze wspomnieć o kilku sposobach, które stosuje myśl dla stworzenia dowcipu.

Istnieją dowcipy, oparte na wyraźnym nonsensie, inne znów — na t. zw. sofistycznych błędach myślenia, jeszcze inne — na błędach automatycznych, dalej — na zszeregowaniu przy pomocy spójnika dwu rozbieżnych rodzajów pojęć, np., pojęcia konkretnego i oderwanego. Trudno mi, powtarzam, przytaczać przykłady na wszystko. Wskażę tylko, jak powstaje dowcip wskutek automatycznego błędu myślowego.

Automatyczny błąd myślowy. — Unifikacja.

Kawaler jest bardzo niezadowolony z pierwszych oględzin panny, którą mu swatają. Bierze więc na stronę obecnego przy tem swata i robi

mu pocichu wyrzuty: „Dokąd pan mnie przyprowadził? Panna jest brzydka i stara, zezowata, ma obrzydliwe zęby i łzawiące oczy!...“ Na to swat odpowiada: „Dlaczego pan tak szepce, może pan mówić głośno, ona jest także głucha!...“

W tym przypadku wyliczanie wad swatanej panny niejako prowokuje swata do automatycznego przedłużenia tego szeregu wbrew jego własnemu interesowi.

Jeszcze jeden przykład t. zw. unifikacji, czyli jednoczenia w szeregu pojęć, które logicznie z sobą się nie łączą. *Heine* w swej „Podróży do Harcu“ pisze: „Mieszkańcy Getyngi dzielą się na studentów, profesorów, filistrów i bydło; te cztery stany bynajmniej nie są od siebie ściśle odgraniczone“. Również *Heine* opisuje szkołę, w której zniósł „tyle łaciny, bicia i geografji“. Tego rodzaju dowcipne łączenia, których technika polega właśnie na jednoczeniu rozbieżnych pojęć, często spotykamy u *Magdaleny Samozwaniec*: „Pani Doryca odechnęła z ulgą i obie ze Steńką poczęły wolno schodzić ze schodów do jadalnej sali, gdzie grzmiała już muzyka salonowa i rozchodził się miły zapach pieczonej polewki i śmietanki towarzyskiej“. — „Dolary siedział z czołem, wspartem o współczującą swoją własną pierś, słuchając bicia dwóch serc i jednego zegara“.

Dowcip *Brunona Winawera*, najlepszego, mojem zdaniem, humorysty i satyryka polskiego, polega na przesuwaniu akcentu psychicznego i na nonsensie, a nieraz również na unifikacji.

1) „Ponieważ ze względu na wątłe zdrowie mógłbym nie dożyć pośmiertnego wydania moich prac, drukuję to i owo przedwcześnie“.

2) „On i papa wylecieli na bruk. Upadli na głowę. Padają sobie w objęcia. Są lekko ranni, lecz szczęśliwi“.

Technika dowcipu i snu.

Czegóż nas uczą te przykłady? Myśmy się sami z nich śmiali, chociaż nieraz już może słyszeliśmy je. Jaka była przyczyna naszego śmiechu? Dlaczego wogóle śmiejemy się? Na czym polega śmiech pod względem psychologicznym i co go powoduje? Wspomnieliśmy o tem już raz. Przyczyną śmiechu nie jest treść dowcipu, lecz jego technika. Myśl dowcipu, który pobudził nas do śmiechu, nie wywoła nawet uśmiechu, jeżeli ją wypowiemy zupełnie zwyczajnie, w sposób niejako rozszerzony. Nieco później przekonamy się jeszcze, że dotąd przytaczane przyczyny śmiechu, spowodowane dowcipem, nie sięgają do samego źródła wesołości, jaką budzi dowcip.

Teraz już jednak z naciskiem zwrócimy uwagę na jedną okoliczność: jeżeli zrobimy przegląd sposobów technicznych, przy których pomocy powstaje dowcip (skupianie wyrazów, rozbijanie ich na części składowe, przesuwanie akcentu psychicznego z rzeczy ważnych na nieważne, używanie dwuznaczników, przeciwstawności, nonsensów, szeregowanie rozbieżnych pojęć i t. d. i t. d.), ze zdumieniem stwierdzimy, że tą samą techniką posługuje się sen, ażeby przeobrazić utajoną treść w jawną. W marzeniu sennem stale spotykamy stłaczanie przedmiotów, osób, sytuacji i wyrazów, przesuwanie akcentu psychicznego, nonsensy, które

kryją w sobie głęboki sens i t. d., słowem, tu i tam jest czynna praca nieświadoma z tą tylko różnicą, że we śnie praca ta odbywa się w ciszy nocnej i zmierza do zamaskowania istoty naszych pragnień i nieświadomych pożądań, przyczem często budzi w nas uczucie lęku i przerażenia, albo też napotyka na obojętność z naszej strony; w dowcipie posługujemy się tym samym zmyslnym aparatem w celu błyskawicznego oświetlenia humorem ludzkich słabości i ułomności. Ta sama technika, która w śnie ukrywa coś przed nami, w dowcipie ujawnia i stawia nam niejako przed oczy prawdy, które w zwykły sposób często może wymknęłyby się niespostrzeżeniu. Analogja, jak widzimy, jest bardzo osobliwa i stanowczo nieprzypadkowa.

Tymczasem zapamiętajmy sobie, że jednym z najważniejszych źródeł przyjemności, odczuwanej podczas słuchania dowcipu, jest technika jego powstawania, która jest identyczna z techniką nieświadomej pracy marzenia sennego. Myśl, zawarta w dowcipie, wypowiedziana w sposób zwyczajny, „zredukowany“, nie wywołuje wesołości i śmiechu.

Dowcipy tendencyjne.

Istnieje cała kategoria, powiedzmy, mniej artystycznych dowcipów, które nie są dowcipem dla dowcipu, lecz mają jakiś cel praktyczny, życiowy. Nie odpowiadają one naczelnej zasadzie przyjemności czysto estetycznej. Są to t. zw. dowcipy tendencyjne. Czy technika odgrywa w nich taką samą rolę naczelną? Czy technika i tu stanowi źródło przyjemności? Dowcipy pornograficzne i satyryczne są właśnie tendencyjnemi.

Treścią dowcipu pornograficznego są sprawy płciowe. Do czego zmierza taki dowcip? Jego tendencją jest wywołanie u słuchacza przy pomocy słów mniej lub więcej wyraźnego obrazu narządów płciowych, aktu płciowego i t. p. Dwukrotnie już wspominaliśmy (omawiając seksualny rozwój dziecka i typowy sen o nagości), że jednym z najpierwotniejszych składników popędu płciowego (*libido*) jest skłonność do obnażania się i (co stanowi tylko odwrotną stronę medalu) przyglądania się cudzej nagości. Jeżeli podczas rozwoju seksualnego powyższa pierwotna tendencja podobnie, jak inne składniki popędu płciowego, nie podporządkuje się narządowi płciowemu i utrzyma swą autonomję, powstanie zboczenie, znane pod nazwą „ekshibicjonizmu“. Jeżeli natomiast rozwój popędu płciowego postępuje prawidłowo, dążność do obnażania się traci swą samodzielność i staje się niejako tylko krótszym lub dłuższym wstępem do zwykłego aktu płciowego. Im dokładniej zostanie stłumiona pierwotna dążność do obnażania się lub przyglądania się cudzej nagości, tem normalniejsze będzie życie płciowe. To samo, zresztą, można powiedzieć, jak wiemy, i o innych składnikach popędu płciowego (nasywanie się przez dotyk, przez usta, przez odbytnicę i t. d.). Drukowanej czy mówionej pornografii (zwracam na to uwagę) zwykle poszukują osoby, które napotykają na różne zewnętrzne lub wewnętrzne trudności dla normalnego nasywania swego popędu płciowego, a więc niedowarzona młodzież lub ludzie starsi. Dla zdrowych ludzi średniego

wieku, którzy w zwykły sposób zadawalają swój popęd płciowy, pornografja nie budzi żadnego zainteresowania. Dopiero pewien stopień „sublimacji“ tej skłonności sprawia, że każdy chętnie nasycza cząsteczkę swego popędu płciowego, polegającą na dążności do obnażania, przy czem doznaje zadowolenia. Takiego uwznioślenia dokonuje dowcip pornograficzny. Im wyższa jest kultura słuchacza, tem lepszy, subtelniejszy musi być dowcip, któryby wywołał zadowolenie. Ordynarny dowcip budzi tylko wstręt i obrzydzenie. Staje się to zupełnie zrozumiałem, skoro uwzględnimy, że wyższa kultura silniej tłumi prakłonności tak, iż tylko większy wysiłek zdoła je obudzić, ujawnić i dać im ujście w wesołości. Dowcip pornograficzny stanowi ujście dla stłumionych przez kulturę i wychowanie tendencji pierwotnego człowieka, które drzemią w każdym z nas. Psychika ludzka wogóle z trudem wyrzeka się czegokolwiek; dowcip pornograficzny staje się niejako rekompensatą za mus wyrzeczenia się, do którego na każdym kroku powołuje życie.

To samo znajdujemy w dowcipie satyrycznym, mającym napastliwą dążność. W poprzednich wykładach wspominaliśmy o wrodzonej agresywności dziecka, o jego sadyźmie, o nieokiełzanej chęci przeciwstawiania się starszym, mocniejszym, mającym władzę. Dziecko w rozwoju osobniczym, ludzkość w rozwoju gromadnym z biegiem czasu pod wpływem różnych nakazów, zakazów i pęt, nakładanych na dążności napastliwe, musi poskramiać je i tłumić. Dowcip, posiadający wrogą i agresywną tendencję, daje możność łatwego uniknięcia zwykłych przeszkód i sięgnięcia do praźródła rozkoszy pierwotnych, które od nas odcięły kultura i wychowanie. Przez udostępnienie niedozwolonej przyjemności, stanowiącej „owoc zakazany“, niejako uspasabiamy jeszcze osobę, której opowiadamy dowcip, do łatwiejszego i mniej krytycznego zajęcia stanowiska po naszej stronie w ośmieszaniu kogoś lub czegoś. Uwaga satyryczna, krytyka, podkreślenie czyjejs słabostki lub wady nie znalazłyby u osoby trzeciej takiego posłuchu, gdyby nie były wypowiedziane w postaci dowcipnej. Postać, w jakiej podajemy myśl, wywołuje w tych warunkach wybuch wesołego śmiechu, zamiast zawitych rozważań na temat słuszności krytyki danej osoby lub grupy osób.

Źródło śmiechu w dowcipie.

Obecnie należałoby rzucić pytanie, dlaczego tendencyjne dowcipy pobudzają do śmiechu? Co jest główną przyczyną wesołego nastroju: czy tak samo (jak w artystycznym typie) tylko technika dowcipu, czy też wyzwianie się w dowcipie tłumionych tendencji do obnażania się (jak w dowcipie pornograficznym) lub tendencji agresywnych? Staraliśmy się wykazać, że raczej wyzwolenie tłumionych dążności. Czyżby w takim razie istniały w dowcipie dwa różne źródła wesołości? Czyżbyśmy nie mogli obu tych źródeł sprowadzić do jednego mianownika?...

Nasamprzód powróćmy do pierwszego typu dowcipów niewinnych, nietendencyjnych. Ustaliliśmy dla nich, wprawdzie tylko tymczasowo, że już sama ich technika jest źródłem przyjemności. Sięgnijmy głębiej

i zapytajmy, dlaczego pewne techniczne sposoby powstawania dowcipów budzą w nas wesołość? Cóż się wtedy okaże? Dla przykładu weźmy grupę dowcipów, polegających na grze słów, zwracającej uwagę przede wszystkim na brzmienie wyrazów, zamiast na ich znaczenie, i powodującej kojarzenie ich nie na podstawie wewnętrznej ich treści, lecz zewnętrznej postaci dźwiękowej. Podobne kojarzenie, które nie zmusza do specjalnego namysłu nad znaczeniem wyrazów i pozwala na takie sobie zabawianie się dźwiękami, jest ulubionym zajęciem małych dzieci, które, jak wiemy z codziennej obserwacji, bawią się wyrazami i zniekształcają je kosztem sensu jedynie dla osiągnięcia słuchowej przyjemności. Słowem, łatwiej jest kojarzyć bez żadnego nakładu pracy psychicznej, niż wyszukiwać wyrazy, mające pokrewny sens. I tu tkwi sedno sprawy: odczuwamy przyjemność, wywołującą wesołość, gdyż zużywamy mniejszy zasób energii psychicznej. Podobne zaoszczędzenie energii psychicznej występuje również i w innych typach dowcipów, a raczej w dowcipach, inaczej technicznie zbudowanych. Użycie wyrazu w dwu różnych znaczeniach, nadanie znanemu sposobowi wyrażania się odmiennego znaczenia, unifikacja (połączenie dwu odległych od siebie pojęć w jedno przy pomocy t. zw. krótkiego spięcia): wszystko to zmierza do nagłego, niespodziewanego odnalezienia czegoś znanego przy tem bez użycia wysiłku. Podobne zjawisko psychiczne zawsze łączy się nie tylko z uczuciem ulgi, lecz zarazem i z przyjemnością oraz radością.

Wreszcie, trzecia grupa technicznych sposobów tworzenia nietendancyjnych, niewinnych powiedzeń, stanowiących artystyczne dowcipy same dla siebie, z łatwością da się podciągnąć pod tę samą zasadę zaoszczędzania energii psychicznej. Są to dowcipy, które, jak widzieliśmy, polegają na sprzecznościach, na błędach logicznych, na przesunięciach akcentu psychicznego z rzeczy ważnych na błahe. W zwykłych warunkach wszystkie podobne nielogiczności, pomyłki, sprzeczności i nonsensy budzą w nas sprzeciw, jako zjawiska, które należy usunąć z psychicznych czynności rozumnego człowieka. Teraz rzućmy pytanie, kto lub co ruguje z nas podobne błędy logiczne i sprzeczności? W dzieciństwie chętnie stale samorzutnie dokonywaliśmy takich samych operacji językowych, eksperymentowaliśmy na naszej mowie podczas zabaw dziecięcych, nie zwracając uwagi na znaczenie wyrazów, i wywoływaliśmy w sobie radość, jeżeli nasze eksperymenty wieńczyły się rytmem lub rymem. W czasie późniejszym, już w latach szkolnych również szukaliśmy przyjemności w zniekształcaniu wyrazów przez dodawanie do nich bezsensownych końcówek. Stwarzaliśmy t. zw. żargony uczniowskie. Było to jedynie ujawnienie pragnienia powrotu do błogich lat dziecinnych, kiedy nie musieliśmy ważyć każdego słowa i bez obawy spotkania się z zarzutem głupoty można było mówić i robić głupstwa. Dorastając, z musu dajemy posłuch krytyce i poddajemy się nakazom rozsądku, tłumiąc w sobie wiecznie żywe pragnienie zachowywania swobody i wolnej od wszelkich nakazów zabawy dziecięcej. Na tem tle tłumionych pragnień dziecięcych jakieś nagłe, niespodziewane zestawienie, jakaś sprzeczność, jakaś nielogiczność, jakiś nonsens budzi w każdym z nas drzemającą prawe-

sołość dziecięcą: bez trudu i wysiłku osiągamy rzecz, zakazaną przez krytykę i rozsądek. A więc, istotnym źródłem wesołości, spowodowanej dowcipem, jest: reaktywowanie prądawnej swobody i wyzwolenie się z pod nacisku i musu, narzuconego przez wychowanie i kulturę, a poza tem — zaoszczędzenie wysiłku (energji psychicznej), który musielibyśmy zużyć, gdybyśmy chcieli z siebie zrzucić pęta tłumienia.

To samo, oczywiście, dotyczy również dowcipu tendencyjnego. Odczuwamy prawdziwe zadowolenie, skoro wyraża on dążności, tłumione przez nas pod przymusem, i daje im łatwy upust, a my przy tem możemy zaoszczędzić wysiłku psychicznego, niezbędnego dla zobowiązania stłumienia tego rodzaju antyspołecznych dążności.

Doszliśmy więc do ostatecznego wniosku, że zarówno dowcip niewinny, jak i tendencyjny wywołują w nas wesołość i są przyjemne, ponieważ zaoszczędzają energję psychiczną, niezbędną dla zniweczenia tłumień, któremi kultura i wychowanie obciążęły uspięne dążności nieświadome. Dowcip powstaje na jawie w taki sam niemal sposób, jak marzenie senne podczas spania, a więc: z materiału podświadomego, spoczywającego bezpośrednio pod progiem świadomości, przerobionego w głębinach zupełnie nieświadomych; dlatego dowcip „za nas“ wykonuje pracę, skąd płynie uczucie ulgi, zadowolenia i radości.

Poznaliśmy pochodzenie dowcipu i przekonaliśmy się, że stoi on w ścisłej łączności z „nieświadomem“, z którego czerpie swe najżywotniejsze soki; dowiedzieliśmy się, że ujawnia on w postaci zmienionej, nie wymagającej od nas większego wysiłku psychicznego, nienasycone popędy, stanowiące właściwą treść nieświadomego, innemi słowy, odkrywa przed nami część naszej duszy dziecięcej, do której tęsknią wszystkie najgłębsze i najskrytsze nasze pożądanja. Dowcip stanowi pewnego rodzaju twórczość, lecz należy ona do niższego rzędu twórczości i leży, powiedzmy, tuż z brzoza tak, iż można po nią sięgnąć bez większego wysiłku.

Źródła sztuki.

Na poprzednim wykładzie mówiliśmy również, że niektóre znamiona naszego charakteru, usposobienia i postępowania, jak wybór zajęcia, zawodu i t. p., stanowią tylko bądź zwykły odczyn na stłumione popędy, bądź też ich uwznioślenie (*sublimatio*) dzięki przetworzeniu na wyższe wartości kulturalne. Sztuka i prawdziwa twórczość jest najwyższem uwzniośleniem... Nie wybiegajmy jednak naprzód; do tego wniosku dojdziemy po szeregu następujących wywodów.

Zwróćmy na chwilę swoją uwagę na dziecko, na sposób jego bawienia się. Wówczas uderzy nas codziennie spostrzegane zjawisko, że dziecko nie liczy się z rzeczywistością, przetwarzając ją wedle własnej woli, albo zupełnie ją negując, przyczem co chwila utożsamia siebie z inną osobą. Zwykły kołek drewniany staje się dlań szabłą lub karabinem, stołek — tramwajem, okrętem, samolotem, ono samo — kon-

duktorem, pilotem, dowódcą, królem i t. d. Wszystkie zamiany nie mają żadnego innego celu, jak tylko osiągnięcie przyjemności. Jeżeli podczas zabawy nie ma jakiegoś przedmiotu, stwarza go zwykle w wyobraźni swojej i w ten sposób usuwa brak: już zdobył, czego chciał, wystarcza mu, że „zechciał i pomyślał“, i nie napawa go troską okoliczność, iż w rzeczywistości nie ma danego przedmiotu. W ten sposób dziecko zupełnie uniezależnia się od rzeczywistości. Stosunek przeciwstawności jego zachceń i pomysłów do rzeczywistego świata zewnętrznego nie istnieje dlań: „ja“ dziecka raczej zlewa się z tym światem w jedną całość. Psyche dziecka i świat otaczający nie przeciwstawiają się sobie. Stąd pochodzi sposób bawienia się dziecka.

W miarę rozwoju dziecka krąg jego wiadomości o świecie zewnętrznym rozszerza się, zaczyna ono rozumem ujmować rzeczywistość, która urasta w coś odmiennego od niego samego, od jego psyche, pragnień, pożądań i poczucia. Pod przymusem dziecko zaczyna liczyć się z rzeczywistością i stopniowo przystosowuje się do niej, podług niej normuje swe zachcenia, pragnienia i zabawy. Zabawy te stają się coraz mniej fantastyczne, natomiast coraz bardziej realne. „Mus woła“: rodzi się świadomość wymogów, stawianych przez twardą rzeczywistość, czyli przez świat realnych rzeczy. Jednakże czasem się zdarza, że dziecko pozostaje całkowicie lub tylko częściowo głuche na to wołanie. Jeżeli zupełnie nie zdoła ono przystosować się do nakazów codziennego życia, do rygoru szkolnego lub do nauk szkolnych, a posiada przytem przeczulone „sumienie“, budzące poczucie winy, to już w dzieciństwie ulega nerwicy. Jeżeli natomiast tylko częściowo nie może się podporządkować surowym wymaganiom realnego życia i przystosować się do rzeczywistości, jeżeli mimo wszelkie wysiłki pozostaje w niem dawna dążność do odwracania się od życia i do przebywania we własnej, przez siebie stworzonej „rzeczywistości“, jako ludzie realni, nawet arcyrealni, mówimy o niem: „Nic z niego nie będzie!“... Jeżeli zaś wyczuwamy i rozumiemy walkę, toczącą się w duszy dziecka, mówimy: „Będzie z niego artysta!“...

Jeżeli zastanowimy się nad dzieciństwem całej ludzkości i nad pierwotnym okresem jej rozwoju, ze zdumieniem znów spostrzeżemy, że dziecko ontogenetycznie powtarza filogenetyczny rozwój. Okres animistyczny, opisany i wyodrębniony u dawniejszych i dzisiejszych ludów pierwotnych po raz pierwszy przez *Taylor'a*, przedstawia, powtarzam, zdumiewające analogje z wczesnym okresem rozwoju dziecka. Człowiek pierwotny zaludnia świat ogromną liczbą przyjacielskich lub wrogich istot uduchowionych, uważa je (*demony*) za twórców zjawisk przyrody, przypisuje im ożywczy wpływ nie tylko na ludzi, lecz także na zwierzęta, roślinność i przedmioty martwe. Według tego układu filozofji naturalnej człowiek nosi w sobie duszę, nie spójną z ciałem, jako odrębny twór, który może opuścić swą siedzibę i przewędrować do innej osoby. Pogląd ten, podyktowany głównie przez zjawiska snu i śmierci, stanowi, jak się zdaje, pierwotne jądro, z którego powstało pojęcie uduchowienia całego otaczającego świata. Wobec identyczności animistycznych wyobrażeń pierwotnych ludów wszystkich czasów *Wundt* doszedł do wniosku, że „wyobrażenia te są koniecznym psychologicznym wy-

tworem świadomości mitologicznej tak, iż pierwotny animizm należy uważać za wyraz umysłowości ludzkości, znajdującej się w stanie naturalnym, pierwotnym“. Według *Spencera, Frazer'a, Lanj'a, Taylor'a* i *Wundta* ludzkość stworzyła trzy wielkie światopoglądy: animistyczny (mitologiczny), religijny i naukowy. Pierwszy z nich bodaj najbardziej wyczerpująco objaśnia istotę świata. Nawet do dnia dzisiejszego w wieku kultury zachowały się szczątki tego światopoglądu, np., w postaci zabobonów. Oczywiście, pogląd animistyczny zachował się nie z czystej żądzy wiedzy, nie wskutek spekulacji filozoficznej, lecz wskutek rzeczywistej potrzeby i z konieczności znalezienia pomocy do wyszukania sposobu opanowania świata. I oto spotykamy się z „czarami i magjami“, które można nazwać techniką i strategią animistyczną. Zasada magicznego wpływu na zjawiska zewnętrzne, na całą przyrodę i ludzi polega na t. zw. wszechwładzy myślenia. Myśl stwarza wszystko: wystarczy o czemś pomyśleć, czegoś zapragnąć, a wszystko musi się stać podług życzenia. Naprzykład, jeżeli się zrodzi chęć, żeby powstał deszcz, naśladuje się go magicznym sposobem. Japońscy Ajnosi tworzą deszcz w ten sposób, że część mieszkańców wylewa wodę z wielkich beczek, inni zaś dorabiają do miednicy żagle i wiosła i ciągną ją po wsi, niby okręt. To ma sprowadzać deszcz... Inny przykład: Urodzajność ziemi można zapewnić, np., w następujący sposób: w niektórych częściach Jawy w czasie zbliżania się okresu kwitnięcia ryżu chłop i chłopka udają się w nocy na pole ryżowe i starają się pobudzić ryż do obfitego plonu.

Przytoczyliśmy przykłady t. zw. magji imitatywnej. Istnieje jeszcze cały szereg innych sposobów magicznych, które pomijam, gdyż powyżej powiedziane wystarczą dla zrozumienia istoty rzeczy. Człowiek pierwotny nie rachuje się z rzeczywistością, ani z przestrzenią, ani z czasem, i sądzi, że myśl jego może niechybnie oddziaływać, stwarzać, zapobiegać, unieszkodliwiać. Dla zaszkodzenia wrogowi wystarczy zdobyć jego włosy, paznogie, odchody lub część jego ubrania i zniszczyć je, wówczas to samo się stanie z właścicielem zniszczonych rzeczy; wystarczy przekłuć wizerunek złego ducha lub wroga, ażeby go unieszkodliwić i t. d. i t. d. Podobny magiczny sposób myślenia (t. zw. przez *Levy-Brühla* i *Durckheima* umysłowość praelogiczna) stanowi zasadniczą właściwość umysłów pierwotnych, którą spotykamy i dziś. Gdzie, u kogo? Jak na dłoni widzimy ją w zabawach dzieci, a nawet nietylko u dzieci. Znajdujemy ją u osób dorosłych, u współczesnych ludzi inteligentnych, którzy stoją na wyżynach kultury. Sposób magicznego myślenia odkryć możemy w marzeniach sennych, w których przestrzeń, czas i inne warunki realne wogóle nie odgrywają żadnej roli, wreszcie, u ludzi chorych psychicznie. Chory na psychonerwicę natręctwa bardzo często miewa myśli bliźniaczo podobne do magicznych myśli pierwotnego człowieka; chory taki musi wykonać pewną czynność, w przeciwnym bowiem razie stanie się coś złego, ktoś umrze i t. d. Dla chorego na schizofrenję nie istnieją realne niemożliwości; on sam i jego otoczenie może jednocześnie być tem, czem jest w istocie, i czemś innym; rzucone słowo tub przekleństwo może zabić człowieka: „już on nie istnieje, pozostał tylko jego cień...“ Jakiż stąd wpływa wniosek? Choroba psychiczna stanowi *par*

excellence powrót, czyli regresję do pierwotnego myślenia: chory taki odwraca się od rzeczywistości, zaprzecza jej istnieniu, w najlepszym zaś razie zaledwie znosi ją obojętnie, natomiast obok niej, względnie wzmian za nią tworzy swój własny świat, niezależny od rzeczywistości, a raczej — świat, wypełniony wytworzoną przez niego rzeczywistością. Wówczas powstaje już całkowita regresja do tego dziecięcego stanu pierwotnego, w którym zaciera się granica między własnym „ja“, a światem zewnętrznym: „wszystko może stać się, czego ja pragnę, wszystko istnieje, czego ja pragnę“. Psychonerwica już nie realizuje regresji, lecz dąży do niej, napotyka po drodze opór świadomego „ja“ i w porozumieniu z nim stwarza objawy, które są następstwem owych pragnień regresyjnych. Psychoneurotyk również ucieka od rzeczywistości i nie wraca do niej, lecz szuka ucieczki w chorobie; t. zw. normalny człowiek załatwia swoje konflikty przez marzenia senné, i to mu wystarcza: zew rzeczywistości zawsze zastaje go przygotowanym. Są atoli ludzie, którym nie wystarcza marzenie senné, jako kompromis, służący do załatwienia wewnętrznego konfliktu, właściwego każdemu człowiekowi, istnieją ludzie, których popędy są tak silne, że ujście w marzeniu sennem jest dla nich za ciasne. Wtedy tworzą sobie coś takiego, co ma wiele wspólnego z marzeniem sennem, tworzą to jednak na jawie. Są to sny na jawie, twory wyobraźni, a więc twory psychiczne, które korzeniami swemi tkwią w tych samych, co i sen, nieświadomych siłach popędowych, sięgają jednak do nieba, stanowią przeto uwznioślenie popędów i stają się twórczą sztuką.

W tem miejscu należy uwydatnić zjawisko, polegające na tem, że ludzie twórczy posiadają szczęśliwą możność powracania do rzeczywistego życia i niejako oddawania wytworów swej wyobraźni i uwznioślenia swych nienasyconych popędów innym ludziom, przez co dają całej ludzkości możność szukania i znajdowania w swych tworach jej własnego zadowolenia, rozkoszy i nasycenia cząstki własnych popędów i nieświadomej części swej własnej psychiki.

Spotkaliśmy się z podobnem, *mutatis mutandis*, zjawiskiem, kiedyśmy mówili o dowcipie. Autor dowcipu szuka w nim ujścia dla własnych zahamowań i zarazem szuka drugiej osoby, której mógłby go opowiedzieć i przez to sprawić jej przyjemność, t. zn. dać jej możność wyładowania jakichś nieświadomych, prastarych dziecięcych dążeń przy użyciu najmniejszego wysiłku dla pokonania oporów i przy możliwie najoszczędniejszym nakładzie pracy myślowej. I to sprawia zadowolenie i przyjemność, oraz wywołuje śmiech.

* * *

Źródło rozkoszy w sztuce.

W sztuce spotykamy to samo zjawisko, lecz w nieco odmiennych warunkach.

Przyglądając się dziełu sztuki, czytając piękną książkę, słuchając muzyki, odczuwamy rozkosz, gdyż dzięki artyzmowi autora nasycamy

cząstkę własnego nieświadomego, która wymaga i szuka takiego nasyce-
 nia. Ponieważ w każdym z nas budzą się przy tem niejednakowe
 pożądanja, gdyż każdy człowiek pomimo wysiłków nie zdołał stłumić
 w sobie innej części bogatego nieświadomego, istnieje wśród ludzi
 na pozór niepojęta różnica upodobań estetycznych. Jeżeli ktoś zdołał
 niemal doskonale stłumić w sobie wszystko, co płynie z jego nieświa-
 domego, z okresu dziecięctwa, z okresu „dzikości“, ten jest człowiekiem
 życiowo trzeźwym i jest zwrócony frontem do rzeczywistości. Wystarcza
 mu marzenie sennie, które miewa od czasu do czasu, nie potrzebuje on
 żadnych innych sposobów załatwiania konfliktów, których właściwie na-
 wet nie doznaje. Taki człowiek nie ma zrozumienia dla prawdziwej sztuki:
 najbardziej przypadnie mu do smaku jakiś kicz malarski, odtwarzający
 rzeczywistość, jakaś sztuka w teatrze, gdzie wszystko jest „wzięte z ży-
 cia“, gdzie widzi on konterfekt swego własnego „ja“.

Artysta a psychoneurotyk.

Doszliśmy teraz do wniosku, że artysta jest czemś pośrednim mię-
 dzy człowiekiem „normalnym“ a psychoneurotykiem, czyli chorym na
 psychonerwicę. Wszak psychoneurotyk, podobnie jak artysta, nie zdołał
 stłumić części swego nieświadomego tak, iż pozostała w nim zadra psy-
 chiczna w postaci poczucia winy. Wskutek tego ucieka on od rzeczy-
 wistości, wyładowuje swe nieświadome w objawach chorobowych i może
 powrócić do rzeczywistości tylko przez psychoanalizę. Normalny nato-
 miast człowiek głęboko tkwi w rzeczywistości i odrywa się od niej
 tylko w marzeniu sennem, którego treści przeważnie nie pamięta, w miarę
 zaś podnoszenia się jego kultury, innymi słowy, w miarę wzrastania
 w nim liczby stłumionych pierwiastków nieświadomego, domaga się ich
 wyładowania conajmniej przez uwznioslenie, szuka tego uwzniosle-
 nia w religji, sztuce lub filozofji, co zależy od kierunku wychowania, od
 sfery, z której pochodzi, lub od wykształcenia. Między temi dwoma bie-
gunami (psychoneurotyk i człowiek normalny) stoi artysta. Jego dąż-
 ność do regresji, do okresu dzieciństwa i „dzikości“ jest silniej-
 sza, niż u człowieka normalnego, lecz radzi sobie z nią
 inaczej, niż psychoneurotyk; umie ją uwznioslić i przez
to toruje sobie drogę do rzeczywistości. Jednakże między temi dwoma
 krańcowemi typami ludzi istnieją liczne, bodaj niezliczone przejścia: od
 ludzi normalnych do t. zw. natur nawskrós artystycznych z pew-
 nym odcieniem psychonerwicy, poprzez psychoneurotyków, u których
 najczęściej napotykamy specjalną zdolność odczuwania prawdziwej sztuki,
 i prawdziwych artystów, którzy jednak nie wszystko potrafili uwznioslić
 wskutek bardzo silnej dążności do regresji i obok tego, że są artystami,
 są zarazem chorymi na psychonerwicę, lub posiadają zбочenia płciowe,
 w których wyładowują część swego regresji. Z tego punktu widzenia
 nabiera specjalnego znaczenia znane ogólnie słuszne twierdzenie: że od
 genjuszu do choroby psychicznej jest tylko jeden krok. Z punktu widzenia psychoanalizy i teorii *libido*, co po naszych wy-
 wodach powinniśmy już rozumieć, rodzaj umysłowości zależy od stopnia
 zbliżenia się regresji do najpierwotniejszego okresu rozwoju *libido*, czyli

←
 ar
 lilde

do narcyzmu, do rozmiłowania się w samym sobie, do szukania w sobie samym sposobów realizowania swych pragnień, nieraz przeciw otaczającej rzeczywistości, do szukania w sobie samym ideału i wzoru. Obok punktów stycznych między genjuszem w sztuce lub filozofji a człowiekiem chorym psychicznie istnieje, jak wspomniałem, jedna zasadnicza różnica. Polega ona na tem, że genjusz ucieka wprawdzie od rzeczywistości i burzy ją niejako, potrafi jednak znaleźć do niej drogę powrotną przez wytwór swego ducha, umie go pokazać światu i oddać go na użytek ludzkości, przez co uśmierza jej głód; natomiast chory psychicznie pozostaje we własnym urojonym świecie, gdyż nie może zeń wyjść, i, nie znajdując odwrotu z trzęsawiska, w którym się znalazł, grzęźnie w niem coraz głębiej aż do beznadziejności.

Onto- i filogeneza artyzmu.

Wróćmy na chwilę do naszej paraleli onto- i filogenetycznej.

Animizm człowieka pierwotnego znamionuje się wszechwładzą myślenia, zapatrzeniem się w siebie, praeologicznem myśleniem, magją i czarami, przetwarzającemi rzeczywistość, a raczej tworzącemi własną rzeczywistość, niezależną od obiektywnej. Odpowiada on narcyzmowemu okresowi rozwoju *libido* dziecięcej.

Drugim okresem rozwoju ludzkości jest okres religijny. Wówczas ludzkość zaczyna poszukiwać idealnego wzoru nazewnątrz siebie i znajduje „Boga“. W ontogenetycznym rozwoju dziecka filogenetyczny okres religijny odpowiada okresowi poszukiwania zewnętrznego przedmiotu dla *libido* i odnalezienia go w rodzicach; dziecko wtedy tworzy swoje własne idealne „ja“ na wzór i podobieństwo rodziców.

Wreszcie, kiedy *libido* dziecka odrywa się od przedmiotów rodzinnych i przenosi się poza rodzinę, kiedy dziecko dojrzeje, zaczyna kochać, pracować, kiedy zaczyna do czegoś dążyć i tworzy realne wartości w zgodzie z otaczającym światem, stan jego umysłowości odpowiada trzeciemu okresowi rozwoju ludzkości, czyli t. zw. naukowemu pogładowi na świat. W tym czasie człowiek już wyraźnie przeciwstawia się rzeczywistości, zbliża się do niej w sposób rozumny i opanowuje ją technicznie.

Są to zarazem trzy etapy rozwoju uczuć ludzkich i, co za tem idzie, rozwoju sztuki, jako ich kwiatu oraz najwyższego i najstrzelistszego uwznioślenia.

Okres animistyczno-mitologiczny — są to dzieje starożytne (Hellada i Rzym); okres narcyzmowego nasycenia i uwznioślenia narcyzmu w sztukach pięknych, fantazje, niby marzenia senne na jawie, w postaci mitu, oddaje dramat grecki, rzeźba grecka i wogóle rozkwit sztuki plastycznej.

Upadek Rzymu stoi w związku z cielesnem rozpasaniem ostatnich Cezarów oraz z wyżywaniem się w płciowości i okrucieństwach; coraz mniej tam było miejsca dla uwznioślenia, dla zapamiętania się w twórczości artystycznej.

Wiek średnie to wielka pokuta ludzkości: kajanie się za grzechy, szukanie kompensaty w religji i tłumieniu cielesności; rośnie w tym

czasie poczucie winy i, co za tem idzie, wybucha powszechna psycho-nerwica, jako wynik niedostatecznego tłumienia płciowych pożądań. Stąd się mnożą procesy przeciw czarownicom — wielkim histeryczkom, które sądy bez litości tracą na stosie. Zaledwie gdzieniegdzie spotykamy doskonałe uwznioślenie tłumionej płciowości, którego przykład stanowi Franciszek z Asyżu.

Potem nastaje reakcja przeciwko tłumieniom średniowiecznym i wyzwolenie z ponurej psycho-nerwicy średniowiecza, nastaje okres odrodzenia. Widzimy tu obok najgorętszej purpury wielkich namiętności, rozpętania się zmysłów, wspaniały rozkwit sztuki, dającej wyraz uwzniośleniu żywotnych sił człowieka, który się ocknął z uspienia średniowiecznego i w samym sobie poczuł źródło siły i piękna.

Po tym okresie przyszedł czas humanizmu, wiek oświecenia. Potęgująca się dążność do opanowania świata przez rozum, powrót do oświeconego narcyzmu intelektualnego. Człowiek i jego rozum stał się teraz ośrodkiem krystalizacyjnym, koło którego skupić się miała cała przyroda, aby stać się ludzką niewolnicą.

Wreszcie nadszedł okres rozkwitu ścisłych nauk przyrodniczych, w którym wielkość człowieka zmaląła, a jego centralne położenie we wszechświecie przesunęło się ku obwodowi. Teraz człowiek stał się tylko ostatnim ogniwem w wielkim łańcuchu stworzeń. Sny o potędze zastąpione zostały przez twardą, ziemską pracę naukową i techniczną: zmienił się kierunek spojrzenia: zamiast w siebie, zaczął człowiek z musu patrzeć przed siebie, wokół siebie....

Sztuka, która czerpie soki żywotne z nieświadomych pierwiastków duszy ludzkiej, która jest ich najwyższem uwzniośleniem, w okresie rozkwitu nauk przyrodniczych miała charakter raczej odtwórczy, niż twórczy, raczej przyziemny, niż górny. Materjalistyczny i naturalistyczny pogląd na świat musiał sztuce przyciąć skrzydła, skoro za główną podstawę przedstawienia przedmiotu brał, np., sam fizjologiczny proces tak, iż niejaki *Georg Hirth* pisze dwutomowe dzieło o „Fizjologii sztuki“. W ostatnich dziesiątkach lat widzimy pod tym względem zwrot. Nasze pojęcia o prawdziwej sztuce ulegają zmianie wskutek reakcji przeciwko skrajnie materjalistycznemu poglądowi ostatnich pokoleń. Psychologia przestała opierać się wyłącznie na fizjologii, zaczęto doszukiwać się odrębności między czynnością mózgu a psychiką, dojrzano i wyraźnie uwypuklono nieświadome pierwiastki. Pod tym względem psychoanalityczny kierunek dał najlepsze wyniki. Dziś już rozumiemy, że dzieło sztuki posiada jakąś wartość tylko wówczas, jeżeli zeń przemawia „nieświadome“ artysty. Naśladowanie rzeczywistości raz na zawsze przestałimy uważać za sztukę. Z wywodów poprzednich wiemy, że „nieświadome“ jest to nasze dzieciństwo, „nasza dzikość“, nasze popędy, nasza *libido*, nigdy nienasycona, lecz zawsze gotowa do przeobrażeń i uwzniośleń. Miarą artysty jest możliwie doskonałe oderwanie się od rzeczywistości i po cofnięciu do narcyzmu — artystyczne uwznioślenie tej regresji.

Z pośród wielkich artystów słowa wspomnę dla przykładu naszego poetę *Tadeusza Micińskiego*, którego charakteryzuje *Zeromski* w świetnej, natchnionej intuicji wielkiego artysty mowie w następujący sposób:

Analizując z teorij Konst. Trojnickiego ujmuje, jego twórczość artystyczną jako sublimację niepokoju metafizycznego; w zarysku z tym rozumieniem jest wysumiary przez R. Ingvaldena specjalnego charakteru dzieł literackich, którego celem, a dążeniem jest objawienie tak zwanego: jakości metafizycznej.

„Zdumiewały mnie zawsze (w *Micińskim*) dwie cechy zasadnicze. Po pierwsze, nadzwyczajny, fenomenalny, wyjątkowy zmysł poetyckiego ujmowania nowości zjawisk, biegu spraw, chyżości zmian. Po drugie — upodobanie do przetrącania, negowania, deformowania fenomenów życia, ażeby w rzeczywistości zdruzgotanej, jak gdyby młotem Tytana, tworzyć rzeczywistość nową, własną, nieznaną, ułudną jednię, twór nowy, po swojemu, z kłoców, brył i kół ustawiony, niczem obraz kubistyczny, stworzony naopak wszystkiemu, co mamy i wiemy“. Niepodobna lepiej, wierniej i piękniej ująć w słowa i intuicyjnie odtworzyć to, co teoria psychoanalityczna określa, jako nieświadomy pierwiastek twórczości.

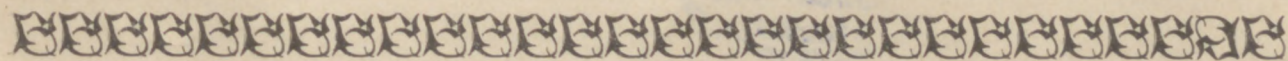
* * *

Zakończenie.

Zbliżamy się do końca naszych wywodów. Staraliśmy się w krótkim czasie, który mieliśmy do rozporządzenia, wytknąć główne linje i uwydatnić zasadnicze rysy wielkiej teorii naukowej, którą ogólnikowo nazywamy psychoanalizą. Jest to bowiem nietylko metoda badawcza, nietylko metoda lecznicza, lecz również i teoria naukowa, jest to pełny pogląd na świat.

Staliśmy u kolebki psychoanalizy, byliśmy świadkami jej narodzin z empirji lekarskiej, która polegała na obserwacji i badaniu chorych na psychonerwicę; byliśmy świadkami, jak, pogłębiając swe badania, odkryła w mroku spowite okresy dziecięcej płciowości; widzieliśmy, że przez mniej dokładne tłumienie popędów dziecięcych człowiek ulega chorobie lub szuka dla nich ujścia w marzeniu sennem; przekonaliśmy się, że tłumiona seksualność dziecięca, czyli nasza „dzikość“, odpowiadająca filogenetycznemu stanowi dzikości całej ludzkości, wywiera silny wpływ na kształtowanie się charakterów i typów ludzkich; wreszcie staraliśmy się wyjaśnić, czym jest „nieświadome“, jaką rolę odgrywa w naszych radościach codziennych, w naszych lotach podniebnych, czyli w sztuce. Słowem, przekonaliśmy się o wszechstronności „nauki o nieświadomem“, tak bowiem właśnie należałoby nazwać psychoanalizę.

Uważałbym swe zadanie tymczasem za spełnione, jeżeli zdołałem uwydatnić główne rysy teorii psychoanalitycznej i wykazać jej wartość oraz wszechstronność naukową — jeżeli zdołałem zainteresować nią swych słuchaczy i pobudzić ich do dalszych badań w tym kierunku — jeżeli udało mi się wykazać całą nikłość świadomości wobec ogromu i siły „nieświadomego“ — jeżeli, wreszcie, przekonałem słuchaczy, że tylko przez poznawanie nieświadomych pierwiastków własnej duszy prowadzi droga do najszczytniejszych wyżyn poznania...



SPIS RZECZY.

	Str.
Wykład I. Dzieje rozwoju teorii psychoanalitycznej . . .	3
„ II. Znamiona seksualności dziecięcej	11
„ III. Marzenia senne	20
„ IV. Marzenia senne (c. d.)	29
„ V. Znamiona charakteru i usposobienia oraz życie codzienne w świetle psychoanalizy	39
„ VI. Nieświadome składniki dowcipu i twórczości artystycznej	48

Uwaga. We „Wstępie“ na str. 3 wiersz 10 od góry wbrew intencjom autora przez przeoczenie nie wspomniano jeszcze o jednej obszerniejszej polskiej pracy z dziedziny psychoanalizy *R. Markuszewicza*.



Okresy stopniowego rozwoju umysłowego ludzkości w różnych
 chronologicznych. Od nich tożsamość artykuła szczegółowe urodzin

Okres

Rodzaj religii

<p>Aniimistyczny- mitologiczny. Starożytna Grecja i Rzym.</p>	<p>Demon- Fatalem</p>	<p>Religia prymitywna wytykająca nieortogonalnych ludów. Również druidy, budykama.</p>	
<p>Religijny Hiicki Srednie</p>	<p>Sunnicie Apokryfiki bria</p>	<p>Religia dogmatyczna utwierdzone narzeczaniem chrystusa.</p>	<p>Inkrypcje</p>
<p>Oświeceni- filozoficzny. Od 1543 Kopernik Kartezjusz Newton</p>	<p>Intryga fi- lozoficzna. Uniwersalne prawo Kos- miczne.</p>	<p>Religia dogmatyczna profetyczna bism obywatel- stem nowo- korem.</p>	
<p>Naukowy- naturalistyczny Hiick XIX Darwin K. Marks. Lenin.</p>	<p>Intryga sam- zachowawczy. Srodowisko.</p>	<p>Ateizm. ^{idm} fatalny przyrod- na niezgodności z filozofii: ma- terializm nihilizm.</p>	<p>Hiick: Wzrost ludzka b. dola. Parent: Próbano.</p>

SPIS RZECZY.

	Str.
Wykład I. Dzieje rozwoju teorii psychoanalitycznej . . .	3
" II. Znamiona seksualności dziecięcej	11
" III. Marzenia senne	20
" IV. Marzenia senne (c. d.)	29
" V. Znamiona charakteru i usposobienia oraz życie codzienne w świetle psychoanalizy	39
" VI. Nieświadome składniki dowcipu i twórczości artystycznej	48

Uwaga. We „Wstępie“ na str. 3 wiersz 10 od góry wbrew intencjom autora przez przeoczenie nie wspomniano jeszcze o jednej obszerniejszej polskiej pracy z dziedziny psychoanalizy R. Markuszewicza.



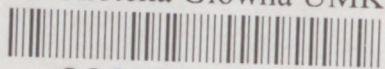
Okresy stopniowego rozwoju umysłowego ludzkości w powiązaniu
chronologicznym. Od nich tablica artystyczna szczegółowo urodejszono

Okres	Religijność	Religijność	
Aniimistyczny- mitologiczny. Stary Egipt Grecja i Rzym.	Demon- Fatalizm	Religijność prymitywna nieortodoksyjnych ludów. Również druidy i pogaństwo.	
Religijny Hicki Średnie	Sumienie Epitafium Ovia	Religijność dogmatyczna utwierdzone naukami Chryścian.	Hebrajski
Oświecenie filozoficzny. Od 1543 Kopernik Kartezjusz Newton	Inteligencja fi- lozoficzna. Uniwersalne prawo Kos- miczne.	Religijność dogmatyczna przebiegająca obok Kosmosu.	
Naukowy- naturalistyczny Hick XIX Darwin K. Marks. Lenin.	Inteligencja sum- iustyczna. Socjalizm.	Ateizm. Jedynym niezależnym nie filozofii; ma- terializm. nihilizm.	Hebrajski: Wódz i. Zola. Berent: Półakno.



25,-

Biblioteka Główna UMK



300053015254

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

554552